

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

# WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté – Égalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo

63

ISSN 1231-0115

**Lato 2015**

cena: 20 zł  
(w tym 5% VAT)



## W NUMERZE



O wolną, równą  
i braterską Europę ..... s. 4

Solidarność ludzka  
i wolnomularska ..... s. 6

Hass – безпеka – masoni .... s. 8

„Woliński” na tropach  
polskich wolnomularzy ..... s. 11

Czy łatwo  
być mężczyzną? ..... s. 14

O przedłużaniu gatunku ..... s. 18

Świnia Pyrrona ..... s. 20

Karty zamiast  
młotka i dłuta ..... s. 22

Zapomniana wiedza  
kahunów ..... s. 25

Konwersja i inicjacja ..... s. 30

Wieczny pokój ..... s. 32

Oświecenie między  
Kantem a Andersonem ..... s. 34

**Ludwik Stomma,**  
Powrót masonów ..... s. 45

◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊





## HASS – BEZPIEKA – MASONI

**N**iezależna Loża Kultura na Wsch. w Warszawie odbyła w poniedziałek 12 maja 2015 r. tzw. białe prace. Wykład prowadził dr Norbert Wójtowicz. Opowiadał o wybitnym polskim masonologu, prof. Ludwiku Hassie, który w czasach PRL przez wiele lat był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Woliński”. Czy umierając w 2008 r., emerytowany profesor bał się, że w archiwach IPN są dowody jego współpracy z tajnymi służbami PRL? I że na powierzchnię wypłynie TW „Woliński”?... Już nigdy się tego nie dowiemy.

*Czytaj str. 8-13*



## CZY ŁATWO BYĆ MĘŻCZYZNĄ WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE?

**W**naszej kulturze przez wiele wieków kobiety były płcią gorszą. Co ciekawe, i dziś jeszcze nierzadko słychać głosy, że mężczyznom jest ogólnie łatwiej w życiu, z powodu samego tylko faktu urodzenia się mężczyzną. Czy jednak tak jest rzeczywiście? Na pewnym poziomie oglądu rzeczywistości różnica między kobietą

a mężczyzną zaciera się, patrzymy po prostu na człowieka w całym spektrum jego bogatego i zróżnicowanego jeststwa. Mistrzynie stają się Mistrzem, a Mistrz Mistrzynie. Nie jesteśmy już przeciwieństwami, jesteśmy częściami tego samego, wzajemnie się przenikającymi i przechodzącymi jedno w drugie.

*Czytaj str. 14-17*

## WIECZNY POKÓJ. NAJWYŻSZY IDEAŁ I OSTATECZNY CEL LUDZKOŚCI



**I**mmanuel Kant znacznie wyprzedził czasy, w których przyszło mu żyć, a jego system filozoficzny przekracza nadal mentalność zarówno jego, jak i naszej epoki. Głęboki humanizm tego filozofa wiąże się z przekonaniem, że indywidualne tworzenie własnego ja powinno być nie-

rozerwalnie związane z troską o los świata. Myślę, że ten sposób widzenia świata oraz pragnienie, żeby zapanował wieczny pokój na ziemi, jedno z największych i najpiękniejszych marzeń ludzkości, jest bardziej właściwy czasom, które nadejdą, niż naszym.

*Czytaj str. 32-39*



# O WOLNĄ, RÓWNA I BRATERSKĄ EUROPE

**W** poniedziałek 18 maja 2015 r. odbyło się Walne Zebranie Instytutu Sztuki Królewska w Polsce. Przedłużono do września mandat obecnemu zarządowi na czele z **Tadeuszem Cegielskim, Tomaszem Szmagierem** i **Małgorzatą Misiuną** oraz komisji rewizyjnej. Debatowano nad najbliższymi planami, w tym wakacyjnym konkursem fotograficznym na temat zabytków masonskich w Polsce, i tymi bardziej odległymi, jak zbliżająca się rocznica 300-lecia powstania masonerii spekulatywnej, przypadająca na czerwiec 2017 r. Małgorzata Misiuna przedstawiła sprawozdanie merytoryczne z działalności stowarzyszenia w roku 2014/15 (czytaj niżej). Zapoznano się z planami kolejnej wystawy masonskiej i konferencji w Kielcach. Wystawa odbędzie się od września 2015 r. do stycznia 2016 r., a konferencja naukowa – pod koniec października br. Najciekawsza dyskusja dotyczyła zbliżającej się wielkimi krokami rocznicy 300-lecia masonerii spekulatywnej (1717-2017). O planowanej międzynarodowej konferencji naukowej będziemy na naszych łamach pisać nie raz. Tu tylko zajawimy, że to w naszym kraju, w Warszawie, odbędzie się to ważne wydarzenie, na które zaproszeni zostaną wolnomularze, miłośnicy Sztuki Królewskiej oraz naukowcy zainteresowani masonerią z najbliższych nam krajów, czyli Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, Czech, Słowacji, Austrii, Niemiec i Rosji. Będzie to wkład naszego środowiska w budowanie wolnej, równej i braterskiej Europy.



## SPRAWOZDANIE MERYTORYCZNE Z DZIAŁALNOŚCI ISK W LATACH 2014/15

KONFERENCJE, WYSTAWY, ODCZYTY, PUBLIKACJE...

DZIAŁALNOŚĆ MERYTORYCZNA STOWARZYSZENIA KONCENTROWAŁA SIĘ NA UPOWSZECHNIANIU WIEDZY O SZTUCE KRÓLEWSKIEJ. PODSTAWOWĄ FORMĄ DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA BYŁY:

- a. Wystawy grafiki i fotografii w środowiskach lokalnych Warszawy, Gdańska, Sopotu, Bydgoszczy, Torunia, Inowrocława, Grudziądza wraz z prelekcjami na temat idei, założeń, zasad Sztuki Królewskiej oraz istniejących współcześnie form organizacyjnych wolnomularstwa, wygłaszane podczas wernisaży wystaw w różnych środowiskach lokalnych.
  - styczeń 2014, *Tajemnica Tajemnic, wystawa rysunku i grafiki Wojciecha Mościbrodzkiego, Andrzeja Masianisa i Linasa Domarackasa w warszawskiej Galerii Schody* (prelekcja Tomasz Szmagier)
  - luty 2014, Finisaż wystawy w Bydgoszczy i wydanie książki *Sztuka Królewska w Bydgoszczy. 230 lat tradycji wolnomularskich* (redakcja Tomasz Szmagier)
  - kwiecień 2014, wystawa w Domu Kultury w Inowrocławiu *Wolnomularstwo – fakty i mity* (prelekcja Tomasz Szmagier).
- b. Wykłady na temat historii i tradycji Sztuki Królewskiej, prezentowane podczas wystawy pt. *Masoneria. Pro Publico Bono* w Muzeum Narodowym w Warszawie, w środowiskach uniwersyteckich Kielc, a także dla słuchaczy uniwersytetów trzeciego wieku w Warszawie, Gdańsku, Sopocie i Kielcach.
  - styczeń 2014, cykl wykładów i dyskusji poświęconych dziejom i współczesności wolnomularstwa na Uniwersytecie im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, w kieleckim Muzeum Spotkania Kultur oraz w Radio „Kielce” (Tadeusz Cegielski)
  - luty 2014 i luty 2015, *Czarna legenda masonerii – prawda czy fałsz?*, spotkanie w Kielcach (Mirosława Dołęgowska-Wysocka)
  - marzec 2015, *Wybitni polscy wolnomularze – patrioci*, spotkanie na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Kielcach





oraz w Domu Kultury w Inowrocławiu (Mirosława Dołęgowska-Wysocka).

c. Organizacja i sfinansowanie międzynarodowej konferencji naukowej *Obecność wolnomularstwa w kulturze – dawniej i dziś*, we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim oraz Muzeum Narodowym w Warszawie, podczas finisażu wystawy *Masoneria Pro Publico Bono* w Muzeum Narodowym w dniach 9-10 stycznia 2015 r., w których udział wzięli referenci i goście z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Poznania, a także z Litwy, Łotwy, Francji i Anglii. Imprezę uświetnił półgodzinny recital fortepianowy Waldemara Malickiego. Prof. Tadeusz Cegielski, pomysłodawca konferencji, przygotował do druku w czasopiśmie „Hermaion” ok. 20 referatów spośród 30 wygłoszonych podczas konferencji.

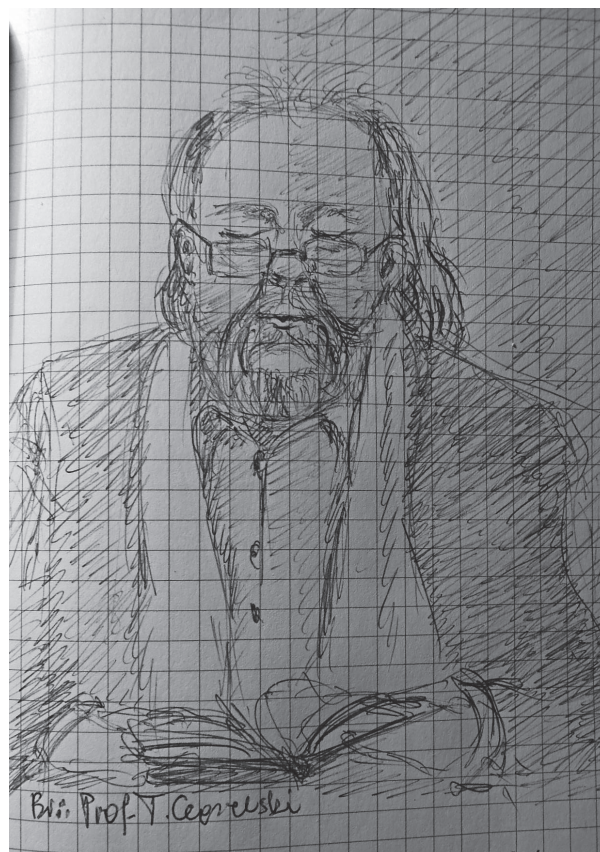
d. Wydanie płyty DVD prezentującej wystawę *Masoneria pro publico bono*, jej kulisy oraz historię przygotowań (Tadeusz Cegielski i Krzysztof Załęski, przy współpracy z MNW oraz Sz.: L.: Walerian Łukasiński, WLNP).

e. Wydanie książki *Frank-Massonia mężczyzn i kobiet symboliczna, czyli niskich stopniów...*, reprint z oryginału z 1809 r. (Tomasz Szmagier).

f. Popularyzacja wiedzy na temat Sztuki Królewskiej poprzez liczne wystąpienia członków Stowarzyszenia w mediach: prasie, radiu, telewizji (m.in. w programach *Dzień dobry TVN* oraz w TVP Kultura, wrzesień-październik 2014), a także poprzez Internet.

g. Publikacje na łamach „Wolnomularza Polskiego”:

- *Sztuka Królewska w Bydgoszczy. 230 lat tradycji wolnomularskich*, nr 57/2014
- *Trójmiejska wystawa grafik inspirowanych symboliką wolnomularską*, nr 57/2014
- *Tajemnica Tajemnic, wystawa rysunku i grafiki*, nr 58/2014
- *W Bydgoszcz, choć nie tylko, recenzja książki „Sztuka Królewska w Bydgoszczy”*, nr 58/2014
- *Czy masoneria rządzi światem? czyli Tadeusz Cegielski w Kielcach*, nr 58/2014
- *Masonka nie taka straszna, dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Kielcach*, nr 58/2014
- *Masoneria pro publico bono, wystawy czasowe w Muzeum Narodowym 11 września 2014 – 11 stycznia 2015*, nr 58/2014
- *Masoneria prawdziwa. Bydgoszcz – Inowrocław, dwa wieki tradycji*, nr 59/2014
- *Świat jako loża, konferencja wolnomularska 9-10 stycznia 2015*, nr 59/2014
- *Kto tylko mógł, przybył do Muzeum Narodowego*, nr 60/2014
- Tadeusz Cegielski, *Masoneria pro publico bono, wystawa*



Tadeusz Cegielski 13 kwietnia 2015, rys. Mwys.

w MNW, nr 60/2014

- *Co mason robi młotkiem? Program edukacyjny w Muzeum Narodowym*, nr 61/2015
- *Masoneria urokliwa pod urokiem wystawy*, nr 61/2015
- *Dwanaście prac Herkulesa, rozmowa z prof. T. Cegielskim*, nr 62/2015
- *Świat jako loża, program konferencji naukowej*, nr 62/2015
- *Urokliwie o wystawie*, nr 62/2015
- Tomasz Szmagier, *Wolnomularstwo we współczesnej Polsce*, nr 62/2015
- Ewa Jaśkowska, Małgorzata Misiuna, *Kobiety muszą mieć prawo wyboru*, nr 62/2015

h. Zorganizowanie strony internetowej Stowarzyszenia Instytut Sztuka Królewska w Polsce: [www.sztukakrolewska.pl](http://www.sztukakrolewska.pl), m.in. z wykorzystaniem materiałów „Wolnomularza Polskiego” i fotografii prasowej.

W tym czasie odbywano regularne zebrania Zarządu i spotkania dyskusyjne członków, prowadzone także w formie seminaryjnej. W 2014 roku odbyło się kilkanaście spotkań dyskusyjnych członków, podczas których wypracowywano plany realizacji celów statutowych Stowarzyszenia na najbliższe lata. Działalność Stowarzyszenia w 2014 roku była w całości prowadzona społecznie. ❁





# SOLIDARNOŚĆ LUDZKA I WOLNOMULARSKA

MAŁGORZATA MISIUNA  
DARIUSZ MISIUNA

25 KWIECZNIA 2015 ROKU ŚWIATEM WSTRZĄSNĘŁA WIADOMOŚĆ O TRZĘSIENIU ZIEMI W NEPALU. BYŁA TO NAJWIĘKSZA KATASTROFA NATURALNA W TYM REJONIE ŚWIATA OD 1934 ROKU. JEJ NASTĘPSTWEM BYŁO PRAWIE DZIEWIĘĆ TYSIĘCY ZABITYCH, KILKANAŚCIE TYSIĘCY RANNYCH I SETKI TYSIĘCY OSÓB POZBAWIONE ŚRODKÓW DO ŻYCIA I DACHU NAD GŁOWĄ. WŚRÓD TYCH, KTÓRZY POŚPIESZYLI Z POMOCA, BYLI POLSCY WOLNOMULARZE.



**S**kala zniszczeń na terenie całego kraju jest ogromna, a w szczególności w stołecznym Kathmandu. W gruzach leżą wiele unikalnych zabytków, w tym położona w epicentrum trzęsienia ziemi dawna stolica Nepalu – Gorkha. Całkowitemu zniszczeniu uległa m.in. zabytkowa wieża Dharahara, będąca jedną z głównych atrakcji turystycz-

nych w Kathmandu, średniowieczny kompleks świątynny Swayambhunnath oraz stare budowle świątynne na placu Durbar, czyli „starówce” stolicy Nepalu. Wiele wiosek w rejonie epicentrum trzęsienia praktycznie zniknęło z powierzchni ziemi. Ci, co przeżyli, pozostali bez żywności i dachu nad głową, koczując w obozach przesiedleńczych.

Mimo że świat nie pozostał obojętny wobec tej tragedii i z wielu krajów napłynęła pomoc ratunkowa, medyczna, żywnościowa, finansowa i inna, ten najbardziej potrzebujący kraj świata potrzebuje ciągłego wsparcia. Zwłaszcza finansowej pomocy bezpośredniej, która płynie od człowieka do człowieka, bez pośredników i rządowego opodatkowania. Taka pomoc jest najszybsza i najbardziej efektywna.





W akcję pomocy dla Nepalczyków włączyli się polscy wolnomularze, którzy tradycyjnie kultuwują w lożach dobroczynność i postawy solidarności braterskiej, obejmujące nie tylko wolnomularzy, ale wszystkich ludzi poszkodowanych lub cierpiących. Solidarność wolnomularzy opiera się na fundamencie braterstwa, miłości braterskiej i dobroczynności. Jest zasadą postępowania, zapisaną w konstytucjach wszystkich obediencji wolnomularskich. Jest imperatywem moralnym postępowania masona. Także w Zasadach konstytucyjnych Wielkiej Żeńskiej Loży Francji jest zapisane, że „Wolnomularze powinni okazywać sobie pomoc i opiekę. Ich obowiązkiem jest rozciągnięcie łączących ich więzi na wszystkich ludzi”. Solidarność braterska obejmuje zatem wolnomularzy i profanów. Etyka wolnomularska kładzie szczególny nacisk na fakt, że wszyscy jesteśmy „Siostrami i Braćmi w Ludzkości”.

Wiele loż wolnomularskich sięgnęło do swoich „worków wdowy”, wspierając finansowo konkretnych ludzi i społeczności lokalne. Dyskretnie uczynili to także poszczególni wolnomularze. **Zbiórkę pieniędzy dla pokrzywdzonych w Nepalu prowadzi między innymi Vajra Publications – założone w 2004 roku przez Bidura Dangola największe nepalskie wydawnictwo specjalizujące się w publikacji książek na temat antropologii, socjologii i ekonomii Nepalu, a także bujnego życia duchowego prowadzonego przez mieszkańców tego kraju.** Wśród około 150 opublikowanych przez tę firmę tytułów znajdują się przełomowe prace dotyczące szamanizmu, buddyźmu i hinduizmu, ze szczególnym uwzględnieniem synkretyzmu religijnego, który stanowi gwarancję tolerancji światopoglądowej w Nepalu.

Vajra Publications nie tylko przyczynia się do rozwoju i zrozumienia tolerancji religijnej w Nepalu, ale aktywnie uczestniczy w zapewnianiu pierwszej pomocy dla osób pokrzywdzonych w trzęsieniu ziemi. Dostarczane są im



Fot. (3) Dariusz Miśluna

namioty, żywność oraz środki finansowe. Właściciel Vajra Publications, **Bidur Dangol**, jest jednym z liderów lokalnej społeczności. To właśnie dzięki nim pomoc – zwykle ułomna w przypadku aktywności dużych organizacji międzynarodowych – dociera szybko do osób najbardziej jej potrzebujących. Szacuje się, że obecnie w Nepalu setki tysięcy osób nie posiada dachu nad głową ani środków do utrzymania. Ponieważ lato to pora monsunu, a więc obfitych deszczów i komarów, wielu z nich grożą choroby. Dziennikarze PAP donoszą, że życie w Kathmandu powoli wraca do normalności. Otwierane są sklepy, straganiarze wychodzą na ulicę z warzywami. Spokój jest jed-

nak pozorny, ponieważ każdy większy wstrząs wywołuje w Kathmandu często nieobliczalną reakcję. Bez pomocy z naszej strony wielu Nepalczykom grożą głód, chłód i zarazy. \*

**M**ożemy im pomóc, przekazując choćby skromne zasoby finansowe na konto PayPal: [vajrabooks@hotmail.com](mailto:vajrabooks@hotmail.com) albo na konto bankowe:

SUNRISE BANK  
VAJRA BOOKS  
nr konta: 044 10094852011  
SWIFT: SRBLNPKA  
z adnotacją  
„Nepal Earthquake Fund”







# BIAŁE PRACE SZ.: L.: KULTURA NA WSCH.: WARSZAWY HASS – BEZPIEKA – MASONI

S.: MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA - WYSOCKA

NIEZALEŻNA ŁOŻA KULTURA NA WSCH.: WARSZAWY ODBYŁA W PONIEDZIAŁEK 12 MAJA 2015 R. TZW. BIAŁE PRACE. DLA NIEWTAJEMNICZONYCH WYJAŚNIJMY, ŻE TYLKO PROWADZĄCY SPOTKANIE CZCIGODNY MISTRZ ŁOŻY, BRAT PRZEMYSŁAW FURA, MIAŁ NA SOBIE SOTUAR, INNI UCZESTNICY DYSKUSJI BYLI „PO CYWILNEMU”. KTO SIOSTRĄ? KTO BRATEM? – WIEDZIELI TYLKO WTAJEMNICZENI. WYKŁAD PROWADZIŁ DR NORBERT WÓJTOWICZ. OPOWIADAŁ O ZMARŁYM W 2008 R. WYBITNYM POLSKIM MASONOLOGU, PROF. LUDWIKU HASSIE, KTÓRY W CZASACH PRL PRZEZ WIELE LAT BYŁ TAJNYM WSPÓŁPRACOWNIKIEM SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA O PSEUDONIMIE „WOLIŃSKI”.



O Ludwiku Hassie w Łoży Kultura. Cz.: M.: Przemysław Fura (stoi) i dr Norbert Wójtowicz



– Czy wielkie dzieło profesora Hassa wynikało z podpowiedzi, prowadzenia, ułatwiania przez tajne służby? – pytał dr Wójtowicz. – Czy profesor, który kilkanaście lat przebywał w syberyjskich łagrach, chciał zwodzić służby i stał się prawdziwym pasjonatem badań o polskiej i międzynarodowej masonerii? W konkluzji referent stwierdził, że celem jego wystąpienia było pokazanie tragizmu prof. Hassa, który, znalazłszy się między młotem a kowadłem, miał nadzieję na rozgrywanie z „bezpieką” jakiejś gry na własnych zasadach. – Chodziło o to, by pokazać, że z jednej strony uwikłany we współpracę z SB zmuszony był do pisania „dyrdymal”, których od niego oczekiwano, a z drugiej jako naukowiec starał się zgłębić dzieje masonerii, publikując prace, w których takich banialuk już ani śladu – podkreślił dr Wójtowicz.

Głos w trakcie ciekawej dyskusji zabrał brat-profesor **Tadeusz Cegielski**, który znał prof. Hassa bardzo dobrze, zamieszczał jego artykuły w wydawanym i redagowanym przez siebie od 1992 r. piśmie naukowym „Ars Regia”. Oceniał, że profesor wydawał się bardzo zaangażowany w masonską tematykę badawczą. – Jego metodzie można sporo zarzucić. Że była dość toporna, materialistyczna, co skutkowało brakiem zrozumienia masonskiego ducha, ale w sumie pozostawił po sobie olbrzymią spuściznę naukową, z najlepszą pracą, jaką była Sekta farmazonii warszawskiej.

Podpisana niżej wysłanniczka „Wolnomularza Polskiego” przypomniała, że prof. Hass związał się także od 1994 r. z redakcją „Wolnomularza Polskiego”. Stanął na czele Rady Programowej pisma, do której weszli także prof. **Maria Szyszkowska** oraz prof. **Andrzej Nowicki**. Z referatem prof. Hassa na temat aktualnych perspektyw masonerii w naszej części Europy redaktor naczelny „Wolnomularza Polskiego” **Adam W. Wysocki** pojechał w 1994 r. do Wiednia na zjazd Uniwersalnej Ligi Masońskiej, której honorowym członkiem Ludwik Hass następnie został. Za całokształt swej pracy nad historią masonerii otrzymał w 2005 r. od redakcji „Wolnomularza Polskiego” nagrodę Złotego Pióra.

Na spotkaniu w loży Kultura jeden z braci masonów rzucił w pewnym momencie głośnym szeptem: – *Psychopata, trockista, maniak!*... Pomyślałam, że niech ten pierwszy rzuca kamieniem, kto sam bez grzechu – to po pierwsze. Po drugie, Ludwik Hass rzeczywiście był zaangażowanym trockistą i to do końca swojego życia. Zapłacił za to wieloletnim zesłaniem do syberyjskich łagrów. Znalazłam później zdjęcia na stronie internetowej trockistów, którzy o „towarzyszu Ludwiku” nie zapominają, towarzyszyli mu w ostatniej drodze na cmentarz, a w każdą rocznicę śmierci na jego grobie składają kwiaty. Oto fragment artykułu z ich strony internetowej (<http://1917.net.pl/node/1670> pt. **Towarzysz Ludwik**:

Pierwszy raz za swe polityczne zaangażowanie Ludwik Hass zapłacił wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny wschodniej Polski. W listopadzie 1939 r. został aresztowany i skazany na 8 lat obozu pracy, a potem dożywotnie zesłanie. Jako trockista nie mógł liczyć na pobłażliwość. – *Od jego kolegi, który był z nim w Workucie i zdołał wyjść z armią Andersa, wiem, że zachowanie Hassa w obozie było przykładem dla wszystkich. W Workucie znalazł się już po strajku trockistów i ich likwidacji... Był osamotniony politycznie. A mimo to dla wszystkich innych więźniów politycznych był przykładem oporu, solidarności, zwykłego człowieczeństwa* – mówi Jan Malewski, Polak z Paryża, od prawie 40 lat działający w IV Międzynarodówce.

– *I nawet Sybir nie wyleczył Pana z marksizmu?* – pytał w latach dziewięćdziesiątych sędziwego Hassa Jacek Hugo-Bader, dziennikarz „Gazety Wyborczej”. – *A dlaczego miał wyleczyć, skoro ja mam rację?* – odpowiadał. – *Oprawcy, bijąc mnie, potwierdzali moją słusność, że Rosja Radziecka jest zdegenerowanym państwem, w którym panuje dyktatura biurokracji. To nie był komunizm. Stalinizm był formacją rozrastającej się warstwy biurokracji, która doprowadziła do kryzysu i degeneracji rewolucji.*

Hassowi nie pozwolono na skorzystanie z formalnie obejmującej go amnestii po umowie Sikorski-Majski w 1941 r., nie udało mu się też wyrwać do armii Berlinga. Pracował przy wyrębie lasu, w kółchozie i kopalni. Z „Prawdy” i „Izwestii” nauczył się rosyjskiego, dzięki czemu został pomocnikiem księgowego, również zesłańca. – *Pomiędzy autentycznymi więźniami politycznymi istniała prawdziwa solidarność. Pomagaliśmy sobie, wspieraliśmy jedzeniem* – wspominał Hass.

Po wyjściu z łagru w 1947 r. samotność mogła go zniszczyć – stał się alkoholikiem. Przestał pić, kiedy się ożenił. Był wtedy na zesłaniu pod kołem podbiegunowym w republice Komi. Choć po upadku Berii w 1953 r. formalnie był wolnym człowiekiem, nie miał prawa wyjazdu do Polski. Nigdy – ani w łagrze, ani na zesłaniu – nie przyznał się do winy i do końca twardo żądał, aby jego proces został przeprowadzony raz jeszcze. Nie chciał być zwolniony z innych powodów, choć wielokrotnie wcześniej sugerowano mu, aby podpisał kwitek i będzie wolny. On chciał rehabilitacji... której doczekał się dopiero w 1956 r. Sąd we Lwowie unieważnił wówczas wyrok i Ludwik Hass mógł wrócić do kraju. Z żoną i synem.

\*\*\*

Po wielu latach, gdy był już uznanym polskim badaczem masonerii, w redakcji kwartalnika „Ars Regia” (2 (7)/1994) odbyła się rozmowa o jego najnowszej książce pt. *Masoneria polska XX wieku*. Uczestniczyli w niej





Tadeusz Cegielski, Janusz Maciejewski, Janusz Tazbir i Elżbieta Wichrowska. Prof. Janusz Tazbir podkreślił, że rozpatrując działalność naukową prof. Hassa, trzeba także wziąć pod uwagę jego przeżycia osobiste. „Muszę powiedzieć, że panowie byliście pierwszymi żywymi masonami, których widziałem, poznałem. Nie takimi, jakich kreuje «Ład», «Słowo – Dziennik Katolicki». No, teraz już mogę tych masonów policzyć na palcach jednej ręki. Tymczasem Hass jest pierwszym żywym trockistą, z jakim się zetknąłem. Trockista to była obelga, zarzut, który prowadził do łagru, na rozstrzelanie, ale ja przed Hassem nie widziałem żywego trockisty. [...] Hass dzięki swym przeżyciom może mieć zrozumienie wielu spraw. Jeszcze raz podkreślam, że ekscentryczność Hassa pozwala mu rozumieć wiele z masonerii, ale również uniemożliwia mu...”. Niestety, prof. Tazbir swego zdania wówczas nie do końca ukończył. A żaden z dyskutantów kwestii nie podjął, poza skonkludowaniem, że Hass był „naprawdę niezwykle” (Cegielski).

Nie wiem, czy pojmuję intencję profesora Tazbira. Być może chodziło mu o to, że dobry trockista nie mógłby nigdy zostać dobrym masonem. To są dwa wykluczające się systemy pojmowania świata i obowiązujących w nim wartości. Oczywiście, Ludwik Hass, „dobry trockista”, mógł zostać wybitnym badaczem masonerii, czyli masonologiem, którym *nota bene* się stał.

Pozostaje kwestia oceny jego współpracy z SB. Nigdy już nie powie nam sam, o czym myślał, podpisując w więzieniu

stosowny papier. Że ma dość łagrów na Syberii? Że swoje wycierpiał i chce żyć jak inni normalni ludzie? Że PRL to „kreatura” poststalinowska, a wewnętrzne rozgrywki „partyjniaków” są z punktu widzenia interesów międzynarodowego proletariatu i ogólnoswiatowej rewolucji bez znaczenia? Że przechytry „głupich tajniaków” i zapewni sobie warunki do pracy, którą kocha? Pewnie można by mnożyć podobne pytania.

Dla mnie osobiście miarą współpracy Hassa z SB jest fakt, iż skład członkowski tajnej warszawskiej loży Kopernik nigdy nie został ujawniony w czasach „słusznie minionych”. Jeśli już Hass donosił, to tak robił, by wskazywać masonów paryskich, którzy byli wymienieni w dostępnych, wewnętrznych biuletynach. Żadnego masona za „czyste masonstwo” w PRL nie aresztowano. Było to w sumie gro- no dwudziestu kilku osób. Jeśli wolnomularze byli wśród internowanych w grudniu 1980 roku, to za konspirację solidarnościową, nie wolnomularską.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że po przełomie w 1989 r., początek lat dziewięćdziesiątych były to czasy, gdy rozwiązano stare, PRL-owskie służby bezpieczeństwa. Emerytowany profesor Ludwik Hass został wolnym człowiekiem, który z wyroków dziejów „zerwał się ze smyczy”; ubeckiej smyczy. Czy umierając w 2008 r., bał się, że w archiwach IPN są dowody jego współpracy z tajnymi służbami PRL? I że na powierzchnię wypłynie TW „Woliński”?... Już nigdy się tego nie dowiemy.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

## LUDWIK HASS JEST AUTOREM KILKuset ROZPRAW, PRZYCZYNKÓW I RECENZJI NAUKOWYCH ORAZ KILKUNASTU KSIĄŻEK, M.IN.:

- *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721–1821)*, PIW, Warszawa 1980, ss. 675. Seria: Biblioteka Wiedzy o Warszawie.
- *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wyd. Ossolineum, Wrocław 1982, ss. 572.
- *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905–1928*, PWN, Warszawa 1984, ss. 398.
- *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929–1941*, PWN, Warszawa 1987, ss. 359.
- *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Oficyna Wydawnicza Polczek PCK, Warszawa 1993, ss. 360.
- *Wolnomularstwo rosyjskie w podziemiu 1822–1921*, Wyd. Bellona, Warszawa 1996, 1998, ss. 299.
- *Wolnomularstwo rosyjskie na obczyźnie i powrót w strony rodzinne, 1918–1995*, Wyd. Bellona, Warszawa 1998.
- *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999. Słownik biograficzny*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1999, ss. 660.
- *Świat wolnomularski. Konkrety. Tom 1. Trudne czasy 1932–1945*, Wyd. Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna, Łowicz 2004, ss. 302.
- *Świat wolnomularski. Konkrety. Tom 2. 1945 – lata dziewięćdziesiąte XX w.*, Wyd. Neriton, Instytut Historii PAN, Mazowiecka Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna, Warszawa 2006, ss. 507.

Na podst. Wikipedii, oprac. wys.





Ludwik Hass, zdjęcie z zesłania na Syberii



Ludwik Hass, zdjęcie z akt

# „WOLIŃSKI” NA TROPACH POLSKICH WOLNOMULARZY, CZYLI PERYPETIE LUDWIKA HASSA Z SB

R O Z M O W A

Z D R . N O R B E R T E M W Ó J T O W I C Z E M

**„Wolnomularz Polski”: 12 maja wysłuchaliśmy Pańskiego wykładu o związkach Ludwika Hassa ze Służbą Bezpieczeństwa. Dlaczego właśnie taki temat i dlaczego właśnie ta osoba?**

**Norbert Wójtowicz:** – Ludwik Hass, polski historyk i badacz dziejów masonerii, to postać, której osobom zainteresowanym tą tematyką przedstawiać nie trzeba. Jego *Sekta farmazonii warszawskiej*, trzyczęściowa monografia poświęcona losom masonerii w Europie Środkowo-Wschodniej, dwa tomy zatytułowane *Świat wolnomularski* czy wreszcie słownik biograficzny polskich wolnomularzy (*patrz Bibliografia na str. 10, red.*) to prace, bez znajomości których trudno mówić o prowadzeniu rzetelnych badań nad wolnomularstwem. Jak zauważył swego czasu Ta-

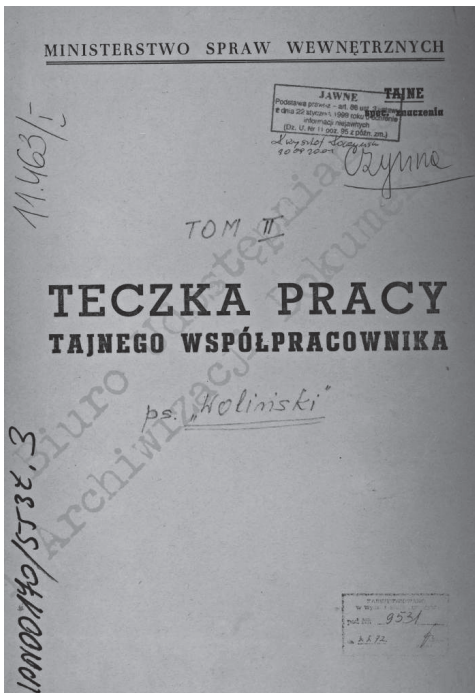
deusz Cegielski: „poniekąd wszystkie prace poświęcone wolnomularstwu, jakie powstają w Polsce, [...] są w jakiejś mierze pisane «za lub przeciw Hassowi». Inaczej jeszcze: każdy, kto podejmuje problematykę masonerii – również tę najbardziej aktualną – musi ustosunkować się do twórczości Profesora” (w: *Ludwik Hass – historyk wolnomularstwa*, „Ars Regia”, 1993, nr 2). Ale żeby móc należycie odnieść się do tej twórczości, potrzebna jest znajomość nie tylko tych prac, ale również znajomość skomplikowanych meandrów życia ich autora.

Jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, lecz niedane mu było ich dokończyć. Jego trockistowskie poglądy sprawiły, że w 1939 r. został aresztowany, a następnie skazany

na 8 lat obozu pracy i dożywotnie zesłanie. Do Polski mógł powrócić dopiero w 1957 r., po mającej miejsce rok wcześniej rehabilitacji. Tych ponad 17 lat niewątpliwie wpłynęło na jego późniejsze postrzeganie świata i sprawiło, że próbując dokonywać jakiejś oceny jego późniejszych wyborów, nie możemy o nich zapomnieć. W marcu 1965 roku Hass został aresztowany pod zarzutem udziału w pisaniu i rozpowszechnianiu *Listu otwartego do Partii* Kuronia i Modzelewskiego. W styczniu 1966 roku wyrokiem sądu wojewódzkiego dla miasta st. Warszawy został skazany na 3 lata więzienia, skąd został przedterminowo zwolniony w końcu sierpnia 1966. Komentując ten fakt, zauważył: „Jest postęp – najpierw spędziłem w więzieniu 17 lat, teraz już tylko 17 miesięcy”. Może nieco







Ludwik Hass, Okładka akt

dziwić fakt zwolnienia po zaledwie kilku miesiącach, lecz pewne wyjaśnienie sprawy może dawać zachowana „Teczka Pracy Tajnego Współpracownika ps. «Woliński»” z której wynika, że to właśnie w tym czasie został pozyskany do współpracy.

Z problematyką wolnomularską Ludwik Hass zetknął się przy okazji wczesnych badań poświęconych piłsudczykom i inteligencji dwudziestolecia międzywojennego, ale to właśnie przy okazji sprawy Kuroń i Modzelewskiego, w stenogramie rozmowy z 20 marca 1965 r., pojawiła się pierwsza wzmianka świadcząca o tym, że funkcjonariusze bezpieczeństwa mieli świadomość jego zainteresowania tą problematyką.

#### Gdzie znajdują się obecnie akta Hassa – „Wolińskiego” i w jakim zachowały się stanie?

– „Akta Hassa” to w tym wypadku określenie nieco na wyrost, gdyż w sumie zachowała się jedynie część materiałów dotyczących jego kontaktów z bezpieczeństwem. Niewątpliwie kluczowa dla problematyki, na któ-

rej się tu koncentrujemy, jest wspomniana „Teczka Pracy Tajnego Współpracownika ps. «Woliński»”, a w zasadzie zachowany II tom tej teczki znajdujący się obecnie w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej. Ponadto nieco rozproszonych materiałów związanych z działalnością „Wolińskiego” znajdziemy w przechowywanych tam zespołach poświęconych wolnomularstwu (i temu, co zdaniem funkcjonariuszy wiązało się z wolnomularstwem). Zachowane w BUAD materiały, co ważne, nie dotyczą jedynie jego współpracy z resortem bezpieczeństwa, ale również działań bezpieki związanych z jego rozpracowywaniem, jak choćby materiały dotyczące sprawy Kuroń i Modzelewskiego czy materiały S.O.R. „Mały”.

#### Kto oprócz Pana nimi się interesował?

– Poświęcone Hassowi SB-eckie materiały nie były, jak do tej pory, szerzej wykorzystywane. Odwoływał się do nich jedynie Andrzej Friszke w pracy *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności* (Kraków 2011), jednakże bardziej chodziło mu o elementy związane z działalnością polityczną, aniżeli o to, co wiązało się z problematyką wolnomularską.

#### Jaką mniej więcej część stanowią kwestie masonerie, a jaką inne, opozycji?

– Pytanie dość trudne, bo nie sposób tego szczegółowo zliczyć. W materiałach „Wolińskiego” bardzo często mamy zresztą do czynienia z przemieszeniem obu tych aspektów. Obok siebie możemy znaleźć zarówno jedno, jak i drugie, bo zadania wyznaczane mu przez prowadzącego go funkcjonariusza dotyczyły zarówno opozycji, jak i inwigilacji środowisk

wolnomularskich. Pytanie to jest trudne również dlatego, że jak np. mielibyśmy zakwalifikować jego doniesienia dotyczące osób związanych z Klubem Krzywego Koła? Z jednej strony były to materiały dotyczące osób zaangażowanych w działalność polityczną, a z drugiej niejednokrotnie osób związanych z wolnomularstwem. I nawet jeśli czasem nie mówiły one o wolnomularstwie wprost, to przecież charakteryzowały również i to środowisko.

#### Jaki obraz masonerii z tych akt się wyłania?

– Obraz zdecydowanie odmienny od tego, który znamy z jego publikacji. Decydując się na podjęcie współpracy z bezpieczeństwem, Hass usiłował rozgrywać własną grę. Miał on świadomość, że prowadzenie badań nad polskim wolnomularstwem wymaga pogłębionych badań źródłowych nie tylko w kraju, ale również za granicą. W jego sytuacji politycznej doprowadzenie do takiej kwerendy bez wsparcia ze strony funkcjonariuszy wydawało się niemal niemożliwe. Skoro tego od niego oczekiwano, to chcąc utrzymać się w grze, zmuszony był opowiadać również „banialuki”, których nie uswiadczymy już w jego pracy naukowej. Dlatego też raporty poświęcone wolnomularstwu, niezależnie od rzeczowych informacji dotyczących paryskiego Kopernika i osób zaangażowanych w jego prace, zawierają szereg sformułowań, na które patrzymy z dość dużym zdziwieniem. Ot, choćby zawarte w informacji operacyjnej stwierdzenie, że zbierając materiały do swojej pracy o historii wolnomularstwa, Hass „stwierdził, że wolnomularstwo stało się obecnie bardzo ważnym tematem sterowniczym Stanów Zjednoczonych”. Ponieważ jego mocodawcy traktowali sprawę jako polityczną, stąd też on sam pisał w podobnym duchu: „Do zagadnień dość istotnych dla zrozumienia mechanizmów i powiązań istniejących obecnie w Polsce, przede wszystkim w Warszawie, prze-

różnych grup opozycyjnych, należy rola w tym tutejszych wolnomularzy, ich przypuszczalnie kółka czy podobnej formy organizacyjnej. [...] Ważne jest zorientowanie się, w jakim kierunku idzie masonska inspiracja opozycji w Polsce. [...] Sądzić można, że wynikiem tej inspiracji jest przede wszystkim pełne włączenie się różnorodnych sympatyków PPS czy uważających się za PPS-owców do Ruchu Demokratycznego. [...] Po trzecie, orientacja masonerii wyrażałaby się w podkreśleniu legalności działania opozycji i niechęci do masowych wystąpień ulicznych itp. z udziałem szerokich mas ludowych a robienie nacisku na wystąpienie inteligentkie, w ogóle «pokojowe» i podkreślanie takich właśnie form działania”.

#### **Jakim agentem był Hass? – ideowym, zmuszonym do współpracy?**

– W zachowanych materiałach brak jest jakichkolwiek podstaw do przyjęcia tezy o jakimś bezpośrednim przymuszaniu go do współpracy, typu nacisk fizyczny czy szantaż. Należy jednak pamiętać, że ten człowiek miał za sobą represje ze strony sowieckiego aparatu bezpieczeństwa i blisko dwie dekady zesłania. Doświadczenia te z pewnością wpłynęły na jego postrzeganie świata, toteż w sytuacji aresztowania i ponownego zagrożenia dość szybko zdecydował się na „szczerą rozmowę” z funkcjonariuszami. Jak podkreślał Friszke: „Wśród aresztowanych słabym ogniwem okazał się Ludwik Hass. Zatrzymany 20 marca [1965] «pękl» jeszcze tego samego dnia podczas rozmowy z dwoma oficerami SB – Pawłowiczem i Opalińskim, którzy bardzo umiejętnie kusili, sugerując sporą wiedzę SB: «pomimo że pan prowadzi tego rodzaju konspiracyjny tryb życia, że panu się wydawało, że wszystkie spotkania, kontakty i rozmowy są nam nieznane, to ja tu pana muszę z błędu wyprowadzić»”. Zainicjowana wówczas nic dialogu z funkcjonariuszami została sforma-

lizowana w 1966 roku i po zwolnieniu z więzienia Hass podjął systematyczną współpracę z SB, początkowo jako kontakt operacyjny, a następnie jako tajny współpracownik ps. „Woliński”. Ktoś mógłby zapytać, czemu kontynuował tę współpracę i „donosił na opozycję”? W pewnym stopniu odpowiedź na tak postawione pytanie może nam dać głębsze spojrzenie na poglądy Hassa. Przez całe swoje życie był on głęboko przekonany komunistą-trockistą. Nawet jeśli nie zgadzał się z istniejącym w Polsce porządkiem prawnym, to równocześnie żywił głębokie przeświadczenie, że opozycja, na którą donosił, to nie jest „jego opozycja”. Dlatego też nie widział w swoim postępowaniu nic zdrożnego. Wszak jak podkreślał w 1989, „jedna jest tylko droga honoru i uczciwości – droga rewolucyjnego socjalizmu”.

#### **W jaki sposób SB posłużyła się informacjami uzyskanymi od Hassa?**

– Począwszy od 1970 roku, dało się zauważyć stałe zainteresowanie resortu bezpieczeństwa problematyką wolnomularską, która pojawiała się w wielu dokumentach Służby Bezpieczeństwa. Poza rozproszonymi wzmiankami w materiałach z obserwacji i rozpracowywania poszczególnych osób, istniały co najmniej trzy sprawy założone specjalnie na polskie struktury wolnomularskie: S.O.S. „Więź”, S.O.R. „Amici” i S.O. „Delta”. Warto zauważyć, że ta pierwsza została wszczęta wyłącznie na skutek jednoźródłowego doniesienia, które wyszło właśnie od K.O. „Woliński”. Jednakże sposób postępowania z materiałami uzyskiwanymi od Hassa zdawał się świadczyć o tym, że w większości przypadków funkcjonariusze nie traktowali problemu wolnomularstwa zbyt poważnie. Wprawdzie spisywano raporty i zlecano kolejne zadania, ale jak się wydaje, to, co dla Hassa było próbą dotarcia do wolnomularzy, dla nich stanowiło próbę spenetrowania środowisk opozycji politycznej w kraju i jej powiązań za granicą.

#### **W jaki sposób współpraca z SB mogła wpłynąć na działalność naukową profesora?**

– Służba Bezpieczeństwa z pewnością nie prowadziła za niego żadnych badań, ani nie narzucała mu wniosków do prac naukowych, gdyż Hass – jak się wydaje – potrafił dość umiejętnie oddzielić wnioski pisane w raportach dla bezpieki od naukowych wniosków zawartych na kartach jego książek. Z pewnością jednak wsparcie ze strony funkcjonariuszy w sposób wydatny ułatwiło mu choćby przeprowadzenie zagranicznych kwerend badawczych. Można się jednak zastanowić nad czymś innym... Aczkolwiek, jak wspomniałem, tematyka wolnomularska przewijała się w badaniach Hassa jeszcze w latach sześćdziesiątych, to z uwagi na brak możliwości dotarcia do osób i źródeł w początkowym okresie nie sięgał do współczesności. W 1971 roku obronił rozprawę doktorską i zaczął szukać tematu do przyszłej rozprawy habilitacyjnej. Zlecenie mu wówczas przez oficera prowadzącego zainteresowania się masonerią zbiegło się w czasie z prowadzonym przez niego poszukiwaniem nowych obszarów badawczych. W tej sytuacji może pojawić się nieco przewrotne pytanie o to, na ile to zadanie zlecone wówczas „Wolińskiemu” mogło mieć wpływ na fakt, iż przez resztę życia wolnomularstwo stało się pierwszym i zasadniczym tematem badań Hassa? Czy w innych okolicznościach ta problematyka zdominowałaby jego późniejsze życie naukowe w aż tak wielkim stopniu? I na ile wreszcie zadanie to miało wpływ na fakt, iż z biegiem czasu Ludwik Hass stał się wybitnym specjalistą w zakresie historii wolnomularstwa w naszej części Europy? Jeśli rzeczywiście sytuacja ta spowodowała skoncentrowanie się jego zainteresowań na wolnomularstwie, to może okazać się, że funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, w sposób zupełnie niezamierzony, przyczynili się znacząco do rozwoju polskiej masonologii. ✱







# CZY ŁATWO BYĆ MĘŻCZYZNĄ WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE?

S.: S O N I A L E R S K A

NIE SPOSÓB ZAPRZECZYĆ, ŻE W NASZEJ KULTURZE PRZEZ WIELE WIEKÓW KOBIETY BYŁY PŁCIĄ GORSZĄ. CO CIEKAWE, I DZIŚ JESZCZE NIERZADKO SŁYCHAĆ GŁOSY, ŻE MĘŻCZYZKOM JEST OGÓLNIŁE ŁATWIEJ W ŻYCIU, Z POWODU SAMEGO TYLKO FAKTU URODZENIA SIĘ MĘŻCZYZNĄ. CZY JEDNAK TAK JEST RZECZYWIŚCIE? CZY RZECZYWIŚCIE ŁATWO BYĆ MĘŻCZYZNĄ WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE?



William Waterhouse, Echo i Narcyz, 1903



## NA POCZĄTEK KILKA FAKTÓW:

- Mężczyźni żyją przeciętnie 6 lat krócej niż kobiety, a ich śmiertelność w każdej kategorii wiekowej jest wyższa niż śmiertelność kobiet.
- Mężczyźni stanowią 80% osób bezdomnych.
- 90% przestępstw dokonywanych jest przez mężczyzn, a 70% ofiar przestępstw to mężczyźni, przy czym wśród seryjnych morderców kobiet w zasadzie nie ma.
- W szkołach 90% dzieci sprawiających problemy wychowawcze to chłopcy.
- W czterech na pięć przypadków rozwodów inicjatorką jest kobieta.
- 86% samobójstw popełnianych w Polsce to samobójstwa mężczyzn.

Innymi słowy, nic nie wskazuje na to, żeby bycie mężczyzną samo w sobie było znaczącym ułatwieniem w życiu, a wręcz można powiedzieć, że fakt bycia mężczyzną – w świetle przedstawionych statystyk – jest już sam w sobie największym z możliwych czynników ryzyka. Patrząc na te zjawiska z punktu widzenia socjologii, można zastanawiać się, jak to się stało, że jedna połowa ludzkości zdecydowanie częściej dryfuje i wpada na skały niż jej druga połowa.

## NIECO PSYCHOLOGII

Psycholog Steve Biddulph w swoim bestsellerze pt. *Męskość. Nowe spojrzenie* stawia tezę, że przyczyną obserwowanych negatywnych zjawisk w kwestii niemożności odnalezienia się w życiu przez dużą część mężczyzn jest brak opieki nad synami ze strony ojców i marginalizowanie roli mężczyzny w wychowaniu potomka. Syndrom nieobecnego fizycznie lub mentalnie ojca, nieprzekazującego synowi wiedzy o tym, co to znaczy być mężczyzną. Zgadzam się z tą tezą. Wychowaniem dzieci bez względu na płeć przez bardzo długi czas zajmowały się głównie kobiety, a i dziś model ten jest bardzo częsty. Nie negując w żaden sposób wkładu matek w wychowanie synów, wydaje mi się jednak, że w dzieciństwie potrzebują oni również, a być może nawet przede wszystkim, wzorca tej samej płci.

## NIECO HISTORII

Początków marginalizacji roli ojca w wychowaniu dzieci można upatrywać ok. 200-230 lat temu, w czasach rewolucji przemysłowej. Wtedy to mężczyźni wyszli do fabryk i hut, zjechali do kopalni, zniknęli z domu na cały dzień, aby powrócić wieczorem tak zmęczonymi, że zaangażowanie się w życie rodzinne i wychowanie dzieci było ostatnią rzeczą, na jaką mieli siłę i chęć.

Wcześniej mężczyźni i kobiety wraz z dziećmi często wspólnie pracowali i spędzali dużo czasu razem. W okresie rewolucji przemysłowej nastąpił bardzo jasny podział ról na nieobecnego, zarabiającego ojca i obecną, troszczącą się o ognisko domowe matkę. Do tego należy dodać serię katastrof w postaci emigracji, kryzysów gospodarczych i wojen światowych, które po pierwsze fizycznie zdziesiątkowały mężczyzn, a po drugie tych, którzy ocalili, tak okaleczyły psychicznie, że z „bagażem” traumatycznych doświadczeń trudno im było odnaleźć się w rzeczywistości, a co dopiero przekazywać wzorce męskości synom.

Tak więc od jakichś siedmiu pokoleń, przynajmniej w Europie, mamy do czynienia z sytuacją bardzo ograniczonego kontaktu ojca z synem, a z tym wiąże się przekazywany z pokolenia na pokolenie kryzys męskości, wynikający z braku wiedzy na temat tego, czym owa męskość jest. Chłopiec jest jak komputer bez oprogramowania, które powinien wgrać mu ojciec. Jemu jednak tego software’u również nikt nie wgrał, tak więc z pokolenia na pokolenie jest przekazywana głównie pustka i wątpliwość.

Dawne społeczności potrafiły o to zadbać. W książce pt. *Żelazny Jan: rzecz o mężczyznach*, będącej opowieścią o istocie męskości w isticie bajecznej oprawie barwnej symboliki, mitologii, zapomnianych tradycji i jungowskich archetypów, jej autor Robert Bly mocno podkreśla niezwykle doniosłą funkcję męskiej inicjacji, na przykładzie dawnych rytuałów przejścia z dzieciństwa do dorosłości, obecnie w naszej kulturze całkowicie zapomnianych. Większość prastarych kultur na świecie wykształciła praktyki inicjacji, symbolicznego przyjmowania młodzieńca do wspólnoty męskiej. W kulturze słowiańskiej były to postrzyżyny, w czasie których siedmioletni chłopiec po rytualnym obcięciu mu włosów przez ojca przechodził pod jego opiekę. Inicjowany otrzymywał swoisty trening wartości i zachowań, wzorzec męskości. Czy taki wzorzec przystawałby do czasów współczesnych jest kwestią odrębną, ważne, że mężczyzna, zanim dojrzał biologicznie i społecznie, otrzymywał coś bardzo konkretnego od starszych, doświadczonych członków plemienia, coś, co dawało mu poczucie sensu i oparcie psychiczne.

Jeszcze dziś, odwiedzając rdzennych mieszkańców rejonu Pacyfiku, Azji czy Afryki, można się przekonać, że ten model, który u nich nigdy nie zanikł, pozwala ojcom okazywać synom ogromną czułość, miłość, radość, wprowadzać ich w sferę duchową człowieka i wyrażać całe bogate i piękne spektrum ludzkich emocji, nie tracąc przy tym nic z aurytytu i bez uszczerbku dla nauczania młodego człowieka dyscypliny, siły czy odwagi.

## JAKI JEST STAN OBECNY?

Współcześnie młody mężczyzna, często w ogóle wychowywany tylko przez matkę albo nieobecnego psychicznie ojca, nie wie, kim tak naprawdę ma się stać. Rozumie, że ma zostać mężczyzną, ale nie ma jasnego wzorca





tej męskości, jasnego „oprogramowania”. Ojciec, jeśli w ogóle jest obecny w życiu syna, często jest dla niego postacią jednowymiarową, chłodną i monolityczną. To powoduje, że młody człowiek szuka wzorca poza domem, a w dzisiejszych czasach o takie sztuczne i uproszczone – żeby nie powiedzieć prostackie wzorce męskości – niezwykle łatwo. Filmy, reklamy i nieprawdziwe opowieści wymieniane między młodymi chłopcami, którzy chcą sobie wzajemnie zaimponować, to strzępy konwencji i dyktatów, z których młodzi mężczyźni próbują wyczytać, jaka jest ich rola w społeczeństwie i czego się od nich oczekuje, a następnie poskładać siebie. Z tych niepełnych, nieprawdziwych, uproszczonych, a czasem wręcz karykaturalnych szablonów zachowań nie sposób oczywiście wyrzeźbić mężczyzny na miarę współczesnych, niełatwych czasów. Stąd właśnie bierze się tak duża liczba pozornych „twardzieli”, którzy w obliczu przeciwności losu, wpisanych przecież w samo życie jako takie, nie mogą sobie z nimi poradzić, uciekają w przemoc, nałogi, agresję czy samobójstwa. Naśladownictwo obserwowanych schematów, często oparte na płaskich, nierealistycznych postaciach z ekranu, jest chęcią pokazania, że nie jest się gorszym niż inni przedstawiciele płci męskiej, wzajemna konkurencja jest bowiem niejako ewolucyjnie wpisana w gatunek męski.

Kobiety z kolei mają wrodzony naturalny mechanizm łączenia się i dzielenia swoimi troskami na bardzo intymnym poziomie, które to cechy w przypadku mężczyzn występują rzadko. Często tzw. męskie przyjaźnie prowadzą się do wspólnego wyjścia na piwo i wymiany nic nie znaczących wypowiedzi, a gdy przychodzi co do czego, to okazuje się, że tzw. kumple zupełnie się nawzajem nie znają, często nie wiedzą o sobie podstawowych rzeczy. Mężczyzna raczej nie podzieli się swoimi troskami czy obawami, bo mogłoby to zostać potraktowane jako objaw słabości i rysa na jego starannie budowanej fasadzie twardziela.

## REWOLUCJA KULTUROWA KOBIEC

Kryzys męskości jest pogłębiony dodatkowo przez fakt, że kobiety w zasadzie przeszły już swoją rewolucję kulturową, która pomogła im zredefiniować siebie i inaczej spojrzeć na swoją pozycję i potrzeby. Przedstawicielki płci pięknej wyszły ze swojej tradycyjnej roli, w początkowej fazie wkraczając wręcz w strefę do tej pory zarezerwowaną dla mężczyzn – spaliły staniki, wskoczyły w spodnie, zaczęły lykac pigułki antykoncepcyjne, zyskując tym samym pełną wolność seksualną. Być może nawet trochę przesadziły, zgodnie z zasadą głoszącą, że aby wyprostować kij, trzeba go wygiąć w drugą stronę. Teraz mogą świadomie korzystać i ze swojej kobiecości, i męskości, jako że każda istota ma w sobie cechy i jednej, i drugiej płci. Ten proces w zasadzie się już dokonał, duża część kobiet jest niezależna ekonomicznie, kobiety są ogólnie lepiej wykształcone od mężczyzn i wydają się lepiej radzić sobie z przeciwnościami losu.

## BRĄK REWOLUCJI KULTUROWEJ MĘŻCZYŻN

Z kolei mężczyźni żadnej takiej rewolucji nie przeszli i w pewnym sensie tkwią mentalnie w rzeczywistości sprzed 200 lat. Nikt nigdy roli mężczyzny nie zrewidował, nie dostosował do nowej rzeczywistości. Frustrację pogłębia fakt, że wyzwolone kobiety, wkraczając w strefę dotychczas zarezerwowaną dla mężczyzn, często podważają wręcz sens męskiego istnienia, ponadto jasno formułują swoje rosnące wymagania względem mężczyzn. Tradycyjna rola mężczyzny jako tego przynoszącego pensję do domu została podważona, kobiety również pracują, nierzadko zarabiając lepiej od swoich partnerów. W tej sytuacji, przy braku jasnych wskazówek co do tego, na czym polega rola współczesnego mężczyzny, duża część panów ma prawo czuć się zagubiona.

Wskazówki na temat tego, kim mają się stać, młodzi mężczyźni powinni otrzymać od ojców, tymczasem zwykle takie sugestie otrzymują od niezadowolonych, wyzwolonych kobiet, które mówią im jasno i bez ogródek, jacy powinni być, nierzadko w formie bardzo krytycznej.

**Kobieta nie jest jednak dla mężczyzny wiarygodnym źródłem wiedzy na temat jego tożsamości – kobieta nie może uczyć mężczyzny, jak być mężczyzną, to tylko pogłębia męską frustrację.**

Nie będzie czarne mówić białemu, jak być białym. Myślę, że zrozumienie tej prostej w gruncie rzeczy prawdy mogłoby znacznie uprościć życie kobiet, które również czują się sfrustrowane, kiedy partner nie słucha ich życzeń w kwestii tego, jakim mężczyzną powinien być. Przy czym jasno trzeba podkreślić, że i my w tych naszych oczekiwaniach jesteśmy niespójne i często stawiamy warunki lub wysuwamy życzenia wewnętrznie sprzeczne.

Nie bez znaczenia pozostaje tu tzw. płeć mózgu. Jako istoty ze swej natury wielozadaniowe, odgrywające różne role społeczne w tym samym albo prawie tym samym czasie mamy tendencje do oczekiwania tego samego od mężczyzn. Tymczasem sprawa nie jest już taka prosta, gdyż mężczyzna jest zasadniczo jednozadaniowy i dużo trudniej przeskakiwać mu między rolami, szczególnie kiedy to kobieta chce być reżyserem. Humorystycznie rzecz ujmując, połączenie trzech domen składających się na współczesny związek, mianowicie: miłości, seksu i wspólnoty gospodarczej w jedno, jest z punktu widzenia płci mózgu mężczyzny zadaniem karkołomnym, a patrząc na sprawę historycznie – zjawiskiem stosunkowo nowym. Dawniej miłość, seks i wspólny dom wcale nie musiały się ze sobą łączyć, nowa rzeczywistość może zatem być ogromnym wyzwaniem i dla mężczyzn, i dla kobiet.

Moje własne spostrzeżenie jest takie, że samotne kobiety, atrakcyjne, wykształcone, niezależne, pomimo braku partnera świetnie dają sobie w życiu radę. Często zresztą brak partnera jest wynikiem wysokich wymagań i braku kandydatów na odpowiednim poziomie. Takim paniom może brakować



bliskości drugiej osoby, ale nie jest to element przesądający o ich szczęściu czy spełnieniu. Męczyzna bez kobiety jest natomiast cieniem człowieka, ciężko mu odnaleźć sens życia, dużo gorzej radzi sobie ze stanem samotności, wydaje się, że trudno mu w pełni rozwinąć swój potencjał bez kobiety u swego boku. Co ciekawe, moje osobiste spostrzeżenia poniekąd znajduje potwierdzenie w taoizmie. Jeśli bowiem, jak to się zwykle przyjmowało, element męski w kosmosie to yang, a żeński to yin, to, jak się okazuje, yin może funkcjonować bez yang, ale yang nie może funkcjonować bez yin.

Myszę, że można w usprawiedliwiony sposób mówić dziś o kryzysie męskości. Nie pokuszę się przy tym o żadne sugestie, co z tą sytuacją zrobić, powiem tylko, że chyba pewna zmiana już się dokonuje, badania wykazują bowiem, że znaczna część dzisiejszych ojców trzy razy więcej czasu poświęca wychowaniu dzieci niż poprzednie pokolenia.

**Mogę jednak postawić dalsze pytania, zachęcając Was, Siostry do dojrzałej dyskusji. Dojrzałość rozumiem tu jako próbę spojrzenia na rzeczy takimi, jakimi są i dostrzeżenie naszego wpływu na rzeczywistość, odejście od dość wygodnej roli ofiary i przejęcie współodpowiedzialności za to, w jakim świecie żyjemy.**

- **Po pierwsze**, trzeba jasno powiedzieć, że dzisiejsi mężczyźni są wychowywani przez kobiety i to my jesteśmy odpowiedzialne za to, jakich mężczyzn wypuścimy z domu w świat. Za każdym nieodpowiedzialnym i niedojrzałym 30-, 40- a nawet 50-letnim Piotrusiem Panem stoi jego mamusia, która go takim uczyniła swoimi czynami lub zaniechaniami. Być może za dużo i za długo jest matki i matkowania w życiu chłopców?
- **Po drugie**, warto zastanowić się nad zjawiskiem utrudniania przez matki kontaktów z dziećmi po rozstaniu z ojcem. Polska rzeczywistość jest taka, że pomimo jasno zapisanego prawa do kontaktów z dzieckiem, nawet potwierdzonego wyrokiem sądowym, w praktyce mężczyzna ma szanse bliskie zeru na ich realizowanie, o ile matka jest im przeciwna. Brak ojca w życiu syna (córkę zresztą też) po rozpadzie związku jest w dużej części winą i grzechem matek, które bardziej kierują się własnymi emocjami niż dobrem dziecka. A w rodzinach niepełnych jest dziś wychowywanych ok. 2 mln dzieci i liczba ta wzrasta o około 100 000 rocznie.
- **Po trzecie**, warto zadać sobie pytanie, co my, jako kobiety możemy zrobić, aby pomóc mężczyznom i wesprzeć ich, albo przynajmniej nie przeszkadzać w odnalezieniu ich własnej drogi do dojrzałej i prawdziwej męskości.

## KOBIECOŚĆ A MĘSKOŚĆ

Męskość i kobiecość są ważną częścią nas jako istot ludzkich, a ich odkrywanie i definiowanie w sobie jest częścią świadomej pracy nad sobą, częścią drogi wolno-

mularskiej, częścią procesu ciosania kamienia. Nie da się wykonać pracy nad sobą bez pochylenia się nad kwestią własnej tożsamości, w tym tożsamości wynikającej z płci.

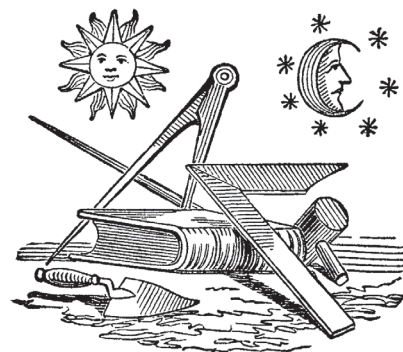
Czym męskość jest i jak ją zdefiniować to temat na odrębną deskę, może niekoniecznie w łóżku żeńskiej, natomiast w tym momencie chciałabym jedynie rzucić hasło: dostrzeżenie w sobie jako w człowieku pełnego wachlarza cech, emocji i zachowań, bez kurczowego trzymania się ról społecznych, nie wyłączając zaakceptowania własnego pierwiastka żeńskiego (yin) i cieszenia się nim bez strachu, iż jest to „niemęskie”.

Jak wiadomo, na rzeczy i sprawy można patrzeć z bardzo wielu poziomów i w zależności od tego, skąd na nie patrzy, konkluzje mogą być zgoła inne. I tak na pewnym poziomie oglądu rzeczywistości różnica między kobietą a mężczyzną zaciera się, patrzymy po prostu na człowieka w całym spektrum jego bogatego i zróżnicowanego jeststwa. Mistrzynie stają się Mistrzem, a Mistrz Mistrzynie. Zupełnie tak jak czarno-biała mozaika, gdy spojrzymy na nią z daleka, przestaje być czarno-biała, lecz wchodzi w odcienie szarości. Nie jesteśmy już przeciwieństwami, jesteśmy częściami tego samego, wzajemnie się przenikającymi i przechodzącymi jedno w drugie. Możemy oczywiście nadal w świadomy sposób kreować polaryzację i bieguność, przechodzić od yin do yang i z powrotem, męskość i kobiecość w różnych ludziach mogą nas zachwycać czy fascynować, możemy nimi same żonglować, dobierając świadomie nasze cechy kobiece czy męskie w niekończącym się tańcu wzajemnego przyciągania i przenikania. Jednak z pewnego poziomu postrzegania nie ma między nami jako istotami już tak wyraźnego kontrastu bieli i czerni. Dualizm nie oznacza przeciwieństw, ale pewnego rodzaju naturalną koegzystencję. Uwalnianie się od przeciwieństw i przechodzenie do dualnej rzeczywistości dwóch pierwotnych sił, w której biel i czerń, słońce i księżyc, dzień i noc się nie wykluczają, ale są inną stroną tego samego, są współzależne, wchłaniają się, a jednocześnie podtrzymują wzajemnie i przekształcają się alchemicznie w siebie nawzajem, jest równoznaczne z wkroczeniem w prawdziwą mądrość, z wejściem na kolejny poziom rozwoju i samoświadomości.

Powiedziałam

Sonia Lerska

Deska wygłoszona podczas prac  
Sz.: L.: Gaja Aeterna 28 lutego 2015.







# O PRZEDŁUŻANIU GATUNKU

S.: A L E K S A N D R A W Y S O C K A

OŚWIECENIOWY PISARZ I POLITYK FRANCUSKI HONORÉ GABRIEL RIQUETI DE MIRABEAU POWIEDZIAŁ PODOBNO, ŻE „KOBIETA MA TYLKO JEDNO ZADANIE: PODTRZYMYWAĆ CIĄGŁOŚĆ GATUNKU”. MIRABEAU NIE MIAŁ OCZYWIŚCIE OKAZJI ZAPOZNAĆ SIĘ Z PRACAMI KAROLA DARWINA, PONIEWAŻ ZMARŁ SZEŚĆDZIESIĄT LAT PRZED OGŁOSZENIEM TEORII EWOLUCJI. Z EWOLUCJONISTYCZNEGO PUNKTU WIDZENIA, PRZEDŁUŻENIE GATUNKU JEST CELEM KAŻDEGO OSOBNIKA KAŻDEGO GATUNKU. W PRZYPADKU HOMO SAPIENS DOTYCZY TO ZARÓWNO KOBIEC, JAK I MĘŻCZYZN. Z TYM, ŻE CIĘŻAR CAŁEGO PROCESU REPRODUKCJI RZADKO BYWA ROZŁOŻONY RÓWNOMIERNIE. TAK JEST RÓWNIEŻ U CZŁOWIEKA.

**B**iologicznie rzecz biorąc, wkład mężczyzny w proces reprodukcji ogranicza się do przekazania materiału genetycznego. Kobieta natomiast nosi w sobie zarodek, a potem płód przez 9 mie-

No właśnie, czy kobieta rzeczywiście jest powołana do reprodukcji? Jeśli chodzi o fizjologię, to nie do końca. Niestety, nie wszystkie rozwiązania anatomiczne powstałe w drodze ewolucji są funkcjonalne. I tak jest właśnie

miednicy bardzo utrudnia przyście potomstwu na świat. Dlatego właśnie kobiety naszego gatunku jako jedyne doświadczają nieznośnych bóli porodowych, a jeszcze do niedawna każdy poród niósł poważne ryzyko śmierci dla rodzącej i dziecka. Odpowiedzią biologii na te trudności było przychodzenie na świat dzieci na coraz wcześniejszym etapie rozwoju. Inne ssaki w większości przypadków rodzą się znacznie bardziej samodzielne. Ludzkie noworodki są całkowicie bezbronne i wymagają nieustannej opieki przez długi czas.

*Wraz z upowszechnieniem się antykoncepcji oraz zmian społecznych, które pozwoliły kobiecie na samodzielność prawną i ekonomiczną, stwierdzenie Mirabeau, że kobieta ma tylko jedno zadanie: podtrzymywać ciągłość gatunku – przestało obowiązywać.*

sięcy, a po przyjściu na świat karmi wyprodukowanym przez swój organizm mlekiem. Podczas ciąży i porodu często jest osłabiona, a poród przez praktycznie całą historię ludzkości był dla niej zagrożeniem życia.

z dostosowaniem budowy kobiety do rodzenia dzieci. Odkąd człowiek przyjął pozycję wyprostowaną, a jego mózg zaczął rosnąć do niespotykanych u innych ssaków rozmiarów, okazało się, że kostna konstrukcja kobiecej

I tutaj pojawiła się znowu przestrzeń dla mężczyzny. Co najmniej kilkuletnia opieka nad matką i dzieckiem znacząco zwiększała szansę przetrwania potomstwa, dając większą gwarancję przekazania genów. Takie są biologiczne korzenie monogamii u człowieka.



Podobnie jest u ptaków, u których opieka nad jajkami i piskletami również wymaga pracy na dwa etaty. 95% gatunków ptaków jest socjalnie monogamicznych, co oznacza nie tylko monogamię w sferze seksualnej, ale we wszystkich aspektach ich społecznego życia. Gatunki te łączą się w pary przynajmniej na czas okresu rozrodczego lub – w niektórych przypadkach – na kilka lat, albo aż do śmierci jednego z partnerów.

Wróćmy jednakże do człowieka. Ten sam mózg umieszczony w dużej czaszce, który każdorazowo narażał rodzącą na ogromny ból, a czasem również śmierć, w ciągu tysięcy lat rozwoju naszego gatunku doprowadził do paradoksalnej sytuacji. Można bowiem powiedzieć, że w krajach rozwiniętych właśnie dzięki intelektowi człowiek w znacznej mierze uwolnił się od reguł doboru naturalnego. Dziś ból porodowy możemy znieczulić, a postęp medycyny gwarantuje znacznie większą przeżywalność rodzających i ich dzieci. Z tym, że dzieci jest coraz mniej. Wraz z upowszechnieniem się antykoncepcji oraz zmian społecznych, które pozwoliły kobiecie na samodzielność prawną i ekonomiczną, stwierdzenie Mirabeau, że „kobieta ma tylko jedno zadanie:

podtrzymywać ciągłość gatunku” – przestało obowiązywać, w każdym razie w naszym kręgu cywilizacyjnym. Bo człowiek to niezwykły gatunek, który jest zdolny przekraczać własną biologię. Na swoje szczęście i nieszczęście.

I tu znowu kwestia ludzkiego mózgu. Rozrost struktur związanych z myśleniem abstrakcyjnym i innymi funkcjami niezwiązanymi bezpośrednio z przetrwaniem powoduje, że reprodukcja jest tylko jednym z celów człowieka. Człowiek, w przeciwieństwie do zwierząt, jest w stanie sam wybierać swoje cele i niekoniecznie musi działać sensownie z punktu widzenia biologii.

Na Ziemi żyje ponad 8 mln gatunków organizmów i wszystkie, poza *homo sapiens*, obywają się bez komponowania symfonii, lotów na Księżyc, pisania powieści, tworzenia teorii względności, kręcenia filmów, budowy katedr, łóż masońskich czy obozów koncentracyjnych. Można, jeśli się bardzo chce, doszukiwać się w tych wszystkich działaniach korzeni biologicznych związanych z reprodukcją, ale nawet jeśli związek w jakikolwiek sposób istnieje, to z pewnością nie wyczerpuje on tematu. Mamy do czynienia ze swoistą autotelizacją. Coś,

co być może było skutkiem ubocznym procesów biologicznych, stało się w końcu celem samym w sobie i zaczęło się rozwijać w oderwaniu od swoich biologicznych podstaw. Od wielu tysięcy lat człowiek reprodukuje nie tylko swoje geny, ale również memy. Z różnym skutkiem.

Zgodnie z regułami doboru naturalnego, z liczного potomstwa przetrwać i reprodukować się mogły organizmy najlepiej przystosowane i – dodam od siebie – mające najwięcej szczęścia. Teraz, dzięki medycynie i zmianom kulturowym, potomstwo jest nieliczne, a przetrwać i reprodukować się mogą również ci, którzy bez wsparcia medycyny nigdy by nie przetrwali. Kobieta ma również o wiele większy niż kiedykolwiek w historii ludzkości wpływ na to, czy chce w ogóle uczestniczyć w procesie reprodukcji i w jakim zakresie. Co to oznacza dla naszej cywilizacji? Przekonają się o tym nasi pra, praprotomkowie, oczywiście, o ile w ogóle będą jeszcze istnieć.

S.: Aleksandra Wysocka, Sz.: L.:  
Witelon na W.: Warszawy  
Deska wygłoszone podczas prac  
Sz.: L.: Wolność Przywrócona  
6 czerwca 2015 r.

dr Miosława Dołęgowska-Wysocka, Warszawa, 18 maja 2015

Szanowna Pani,

Dziękuję za przysłanie numeru waszego pisma z artykułem nawiązującym do idei mojego męża\*. Rzeczywiście dla Niego racjonalna analiza świata była podstawą wszelkich działań etycznych zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych.

Chciałabym przekazać jeszcze pewną myśl Autorce artykułu na temat pojęcia „braterstwa” (s. 32). Otóż z „równości” (i opartej na niej demokracji) nie wynika braterstwo. W demokracji może być obojętność wobec drugiego, a nawet walka (czego doświadczamy). A braterstwo to przeżycie jedności z drugim człowiekiem. Pisał o tym pięknie mój mąż w szkicu „Zaplątany w krzaki” (Moralitety, 1986).

Jeszcze raz dziękuję,  
Renata Grzegorzczkova

Chodzi o tekst pt. *Racjonalizm otwarty na wartości*, „Wolnomularz Polski” nr 62, wiosna 2015. Autorka (mkm) pisała w nim na wstępie: „Rozwinięcie myśli zawartej w tytule wymaga zastosowania konstrukcji pojęciowej dostatecznie obszernej, aby pomieściła zarazem różne dziedziny filozofii i refleksję wolnomularską - czymkolwiek by ona nie była. Z moich poszukiwań wynika, że warunek ten spełnia najlepiej koncepcja racjonalizmu otwartego na wartości, polskiego filozofa i matematyka prof. Andrzeja Grzegorzczka wyłożona w książce z 1995 roku *Życie jako wyzwanie. Wprowadzenie w filozofię racjonalistyczną*.”

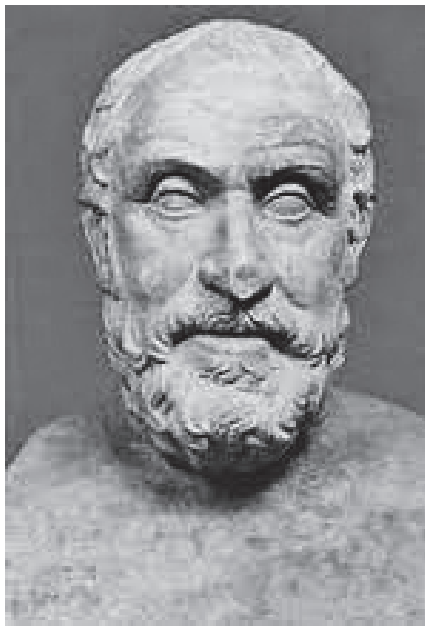


MOTTO: *Niczego się nie spodziewaj i nie miej na nic nadziei.*

# ŚWINIA PYRRONA

W CYTACIE, KTÓRY JEST MOTTEM TYCH ROZWAŻAŃ, ZAWARTY JEST STAROŻYTNY SPOSÓB NA SZCZĘŚCIE, KTÓRY PRZEPADŁ GDZIEŚ W CIĄGU DWÓCH TYSIĘCY LAT. WSPÓŁCZESNY, CZY TEŻ MOŻE LEPIEJ BYŁOBY POWIEDZIEĆ „NOWOŻYTNY”, CZŁOWIEK NIE DBA O SZCZĘŚCIE, KTÓRE STANOWIĆ MOŻE JEGO RACJĘ BYTU: NOWOŻYTNY CZŁOWIEK GONI ZA DOBREM MATERIALNYM, UZNAJĄC, ŻE WARTOŚĆ TA CZYNIĆ GO BĘDZIE SZCZĘŚLIWYM. WIADOMO, ŻE JEST TO ABSOLUTNY FAŁSZ: IM WIĘCEJ TEGO MATERIALNEGO DOBRA, TYM WIĘKSZE UMĘCZENIE, TYM WIĘKSZE NIEPOKOJE, LĘKI I BRAK STABILIZACJI EMOCJONALNEJ – DROGA DO SZCZĘŚCIA ZANIKA.

**W**spółczesny człowiek kulturowo jednak tę pogoń za materia, bo jej zdobycie nakłada na niego wielkie zaangażowania emocji i intelektu, które powodują umęczenie do tego stopnia, że nie może już zastanawiać się, czym jest jego byt i którą prowadzi drogą do prawdziwego szczęścia. Być może jest gdzieś jakaś nieduża garstka ludzi, którzy szczęścia jednak poszukują poza dobrami materialnymi. Szukaniem wszelakich prawd, nie tylko tych o szczęściu, zajmują się ci, których już od czasów starożytnych zwano stoikami. Szkoły filozoficzne starożytnego świat bogate są w sceptyków: był to przecież świat, w którym poprzez poszukiwanie ustalano o tym świecie prawdy, którymi posilujemy się po dzień dzisiejszy.



Pyrron z Elidy

Z licznej grupy starożytnych filozofów wylania się wybitna postać **Pyrrona**. Był to rok 327 p.n.e., kiedy Pyrron wraz ze 120 tysiącami ludzi – żołnierzy, kupców, awanturników, prostytutek, tragarzy, poganiaczy mułów i filozofów – dociera z Aleksandrem Wielkim do Indii. Sprawca tej wyprawy – nazwany przez jednych genialnym wodzem (obraz jego genialności przekazuje się nadal w szkołach), przez innych socjopatycznym masowym mordercą – pokonuje kolejne armie, wbrew tropikalnym deszczom i bojowym słoniom. Sam Pyrron nie walczy. Jest tu po to, żeby uczyć

się mądrości od miejscowych gymnosofistów, nagich mędrców, których dzisiaj nazywamy joginami.

**Ś**ledząc badaczy myśli starożytnej, dochodzimy do przekonania, że Pyrron najbardziej zainspirowały nauki Buddy, bądź nauki wywiezione przez Buddę z doświadczenia medytacyjnego, tj. rozmyślań, dumania, rozpamiętywania, rozważań, modlitwy myślanej, rozważań religijnych, kończące się konkluzją o nietrwałości, braku jaźni i cierpieniu wynikającym z przywiązania się. Zdaniem tych badaczy, to właśnie Pyrron miał wprowadzić termin „ataraksja”, który potem stał się ideałem większości szkół filozoficznych i mógł oznaczać buddyjską bezstronność, jeden z siedmiu czynników duchowego oświecenia.

Pyrron przywiózł też do Grecji praktykę wielodniowych pieszych wędrówek jako sposobu uprawiania filozofii. Mnisi z tradycji buddyjskiej zwyczajowo wędrowali wtedy z miejsca na miejsce – z wyjątkiem pory deszczowej, kiedy było to niemożliwe – po to między innymi, aby się nie przywiązywać.

Jako przykład jego ugruntowanej postawy filozofa pokazuje się sytuację, gdy podczas podróży okrętem na morzu rozpętała się straszliwa burza. I w czasie tej burzy Pyrron pokazał swoim spanikowanym towarzyszom podróży



świnie, która znalazła się razem z nimi na statku. Świnia nie robiła sobie oczywiście nic z nacierających fal, tylko spokojnie jadła to, co było w korycie. „Patrzcie, przyjaciele, tak niewzruszony musi być mędrzec w podobnych wypadkach” – rzekł im Pyrron.

**P**yrron założył szkołę filozoficzną w Elidzie na Półwyspie Peloponeskim i łącząc wschodni trening umysłu z greckim racjonalizmem, głosił, że powinniśmy powstrzymać się od ciągłej oceny, wydawania sądów, a wtedy osiągniemy spokój ducha – ataraksję – i przestaniemy być niewolnikami psychicznych podrażnień oraz destruktywnych emocji. Uciekniemy przywiązaniu, bo odpowiadają za nie sądy, a tym samym cierpieniu. Co nam pozostanie? Bezpośrednie zmysłowe i mentalne doświadczenie, radykalne bycie tu i teraz. I ono samo doprowadzi nas – niczym niezamierzona medytacja wglądu – do konwersji, czyli powrotu do źródeł, znalezienia swojego miejsca w procesie życia.

Przekonania, w które wierzymy, wytrącają nas z procesu życia i odsyłają do przyszłości albo przeszłości, budząc lęk i niepotrzebne podniecenie, pobudzenie, podrażnienie – w sumie niepotrzebną ekscytację. Mogą one zmienić się w obsesje i stać się podstawą chorób psychicznych. Dlatego lepiej być sceptykiem niż dogmatykiem. Dogmaty i urojenia wzmacniają się nawzajem. Wyzbycie się dogmatów to wyzbycie się urojeń i zdrowie psychiczne. Jedną z metod sceptycyzmu w wydaniu Pyrrona to żonglowanie argumentami aż do zmęczenia i porzucenia dyskursywnego myślenia (dyskursywny to: rozumny, refleksyjny, oparty na wnioskach z uprzednio przyjętych twierdzeń, przesłanek popartych argumentacją, ale nie intuicyjny), a tym samym otwarciem na doświadczenie chwili obecnej. Pyrron radził doprowadzić fantazje do absurdu, by same się zdemaskowały. Uważał się za wolnego, bo nie miał żadnego poglądu, w którego imieniu musiałby walczyć. Głosił prostotę życia i porzucenie ambicji.

**P**yrroński sceptycyzm można odnaleźć w nauczaniu polskiego psychiatry z XX wieku Antoniego Kępińskiego, gdy ten – definiując chorobę psychiczną – pisze: „Patologia urojeniowego myślenia polega na tym, że probabilistyczne podejście, czyli oparte na przypuszczeniach, na pewnym prawdopodobieństwie do rzeczywistości zostaje zastąpione pewnością, co może być swoistą reakcją na poczucie niepewności”. Ktoś zdrowy psychicznie nie szuka pewności tam, gdzie jej nie ma, zadowala się prawdopodobieństwem. Podobnie jak sceptyk. Wzorcowego pyrronistę opisał Adrian Koźmiński: „Pyrronizmowi wystarcza mapa mniej lub bardziej przewidywalnych korelacji między przedmiotami bezpośredniego doświadczenia i opierania się na nich, nie jak na dowodzie istnienia innej rzeczywistości, lecz po prostu jak na gramatyce natury, sieci wzorców, które możemy badać swobodnie, z ciekawością”.

**Z**goda na płynność doświadczenia i powstrzymanie się od zamrażania go w bezpieczne i stałe krajobrazy są warunkiem zdrowia psychicznego i dla Pyrrona, i dla Kępińskiego. Dogmatyk znajduje jakiś element doświadczenia i ze strachu przed nieśmiałością czyni go trwałą podstawą swoich wyobrażeń o świecie. W ten sposób buduje fundamentalne przekonania i opowieści. Pyrronista nie tylko zawiesza sądy na temat świata, ale też na temat własnej tożsamości. Nawet ona może być urojeniem zbudowanym z przesądów kulturowych, lęku przed nieistnieniem i podrażnień psychicznych. Jaźń też jest czymś płynnym, też jest procesem. Jej pozorna trwałość bierze się właśnie z identyfikacji z przekonaniami.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, aby uniknąć błędnego wnioskowania, że zawieszenie przekonań nie prowadzi do nihilizmu, ale do powrotu do jednej rzeczy, która dotyczy nas wszystkich – do naszego problematycznego, ale nieodpartego świata doświadczeń, w którym bezpośrednio doświadczenie mówi samo za siebie i nie ma potrzeby wiary. Pyrronńska nawigacja w świecie nie ogranicza się jednak do doraźnej reakcji na tekst, zdarzenie czy rozmowę z drugim człowiekiem. To konsekwentna i bezkompromisowa postawa życiowa, która wymaga ogromnej wewnętrznej siły i uczciwości. To ścieżka samotnego wilka. Filozof epikurejski czy stoicki zawsze mógł się poddać autorytetowi duchowego przywódcy, autorytetom z przeszłości albo doktrynie swojej szkoły. Filozof inspirowany Pyrronem, choć wsparty słowami mistrza utrwalonymi przez jego uczniów (Pyrron, podobnie jak Budda, nie pisał, tylko mówił i działał), jest sam. Jego doktryna jest otwarta. Może się zmienić w każdej chwili pod wpływem nowej obserwacji czy konstatacji.

**P**yrronizm w sumie rozbudowywał się i ukształtował jako nieco inna szkoła myślenia niż sceptyczna, choć z niej, praktycznie biorąc, wyrastał. Jego głównym i ostatecznym kryterium prawdy jest bezpośrednia analiza własnego doświadczenia zmysłowego i introspekcyjnego, a nie cudze słowa.

Uwagę naszą powinien zwrócić fakt, że my z pewną łatwością poddajemy się cudzym poglądom, opiniom i stylowi życia, bo tak jest nam wygodniej. Dołączenie do jakiejś grupy daje nam poczucie bezpieczeństwa i złudzenie wzmocnienia tożsamości.

**P**yrronista musi się świadomie pożegnać z tym poczuciem. Narażać na ciągłą niepewność i konieczność bycia otwartym na świeże doświadczenia i ich interpretacje. Przyjmować je nie z niepokojem, ale z gracją. Rozumieć, że **n i e p e w n o ś ć j e s t c e c h ą** życia. Pyrronista nie ulega też utopijnym ideałom, tylko realistycznie postępuje według mądrości wyczytanej, między innymi, z własnych reakcji. Diogenes pisał o Pyrronie: „Gdy przestraszył się psa, który na niego się rzucił, odparł temu, kto mu miał ten strach za złe, że trudno jest człowiekowi całkowicie wyzbyć się sła-





bości, ale trzeba ze wszystkich sił przeciwstawiać się rzeczom, najlepiej czynem, a jeśli na to nas nie stać, to przynajmniej słowem”.

Pyrron uznawał, że aby czynić się wolnym, w sposób nieuchronny podlegać musimy, i stosować, zawieszeniu sądów, które często są złym drogowskazem na drodze dochodzenia do prawdy. Procedurze zawieszenia sądów powinna być poddana każda myśl, a to wymaga rozwinięcia wielkiej u w a ż n o ś c i . Ale czym jest ta „uwaga”? Tę uwaga na dzień dzisiejszy wspomniała i zrozumiała definiuje buddyjska nauczycielka Sharon Salzberg: „To zdolność zauważenia różnicy między bezpośrednim doświadczeniem a tym, co z nim dalej robimy. Nie chodzi o to, żeby pozbyć się naszej zdolności do opowiadania sobie rzeczywistości, ale o to, by w tych opowiadaniach nie utkwic”. Dzięki tak rozumianej „uwadze” możemy się trochę uwolnić od automatyzmu sądów, którym jesteśmy obciążeni, a ściślej, którymi jest obciążony nasz mózg. Procedura zawieszania sądów jest także jednym z efektów medytacji. Daje poczucie wolności i eliminuje z życia napięcie wynikłe z przywiązania do poglądów.

Czy filozofia Pyrrona jest dobrą opcją na to, by żyć w świecie takim jak nasz, gdzie religia i tradycja straciły swoją pozycję, a nauka stała się fragmentaryczna i oparta na niekompletnych lub niejednoznacznych „dowodach”? Dogmatyk A powie, że tak. Dogmatyk B będzie się upierał, żeby dać sobie z nią spokój. Pyrronista co najwyżej zachęci do wypróbowania tej postawy.

Na zakończenie podam przykład na to, jak odróżnić dogmatyka od sceptyka w naszym otoczeniu: Wystarczy zadać badanemu następujące proste, wręcz naiwne, pytanie: „Czy liczba gwiazd na niebie jest parzysta, czy nieparzysta”? W odpowiedzi na to pytanie jedni będą twierdzić, że na niebie jest parzysta liczba gwiazd, inni, że nieparzysta. I ci, i ci są dogmatykami. Znajdą się też tacy, którzy powiedzą: nie da się policzyć gwiazd na niebie, nikt tego nie liczył i nie policzy. Ci też będą dogmatykami. Nie wiemy, czy się da, czy nie. Wiemy tylko, że w tej chwili my, ludzie, nie mamy możliwości zrobienia takiego rachunku. I to jest właściwa postawa sceptyczna.

Powstaje też pytanie: a po co to wszystko piszę. Odpowiedź jest prosta – dogmatykowi żyje się źle ze sceptykiem, a sceptykowi bardzo źle z dogmatykiem. Komunikacja myśli między nimi może być tak utrudniona, że nie będą się w ogóle rozumieć. Wniosek? Wybieraj ze swojego otoczenia tych, którzy pod względem dochodzenia do prawdy są do ciebie podobni.

Rzekłem,

Br.: Paweł.pl

Deska została wygłoszona  
w Sz.: L.: *Wolność Przywrócona*  
na Wsch.: Warszawy w kwietniu 2014 r.

Na ścieżce rozwoju, bardzo osobistego, zostałam cofnięta do pozycji ucznia. Sprawiedliwie; nigdy nie czułam się mistrzem. Los kolejny raz mnie zaskoczył, pokazał, że wpływ na własne życie mam niesłychanie ograniczony. Właściwie w mojej gestii pozostaje jedynie reakcja na wydarzenia. Kolejny raz postanowiłam uczyć się właściwych reakcji. Mozolnie zaczęłam od nowa, od medytacji, w której mogą pomóc karty tarota. Odłożyłam je przed laty, zapomniałam o ich znaczeniu. Niepamięć przyszła łatwo, nigdy nie traktowałam tarota dywinacyjnie, nie próbowałam zaglądać w przyszłość. Słusznie cofnięta do początków sięgnęłam po kartę **Głupca**, uważając, że nie dorosłam do **Maga**, a **Pustelnik** także pozostaje poza moim zasięgiem.



Głupiec oznaczony jest cyfrą, 0 ale też XXII. W tym kryje się głęboka symbolika. Początek i koniec, karta wejścia i wyjścia. Koniec jednej drogi, początek następnej. Ciągła wędrówka przez życie. Przypisana karcie hebrajska litera alef symbolizuje prapoczątek, ale też początek nowego życia, stan nieświadomości, niewiedzy. Droga rozwoju duchowego nie kończy się nigdy. Wzorem Głupca niosę węzełek, w którym nie wiadomo co jest: jajo świata, perła wielkiej wartości, kamień, wiedza zbędna, głupota, dobro, zło... Nie wiem, co niosę, ale wiem, że muszę. Że nie pozbędę się ciężaru. Że dręczy mnie przymus wędrówki, podczas której nie wiadomo, co spotkam za rogiem. Błażeńskie dzwoneczki przytwierdzone do czapki rozpraszają, przeszkadzają w skupieniu, symbolizują natłok myśli nieważnych, niepotrzebnych. Głupca popędza pies, na którego tenże wydaje się nie zwracać uwagi. Popędza, a może ostrzega przed kolejnym nierozważnym krokiem prowadzącym w przepaść? Róża trzymana w ręce może oznaczać czystość i niewinność, ale też tajemnicę. Głupiec jest wiecznym dzieckiem, błądzącym w chaosie, wierzą-

# MEDYTACJE WIEJSKIEJ TAROCISTKI KARTY ZAMIAST MŁOTKA I DŁUTA

T E O D O R A M A Ć C Z A K - C I E M I E N G A

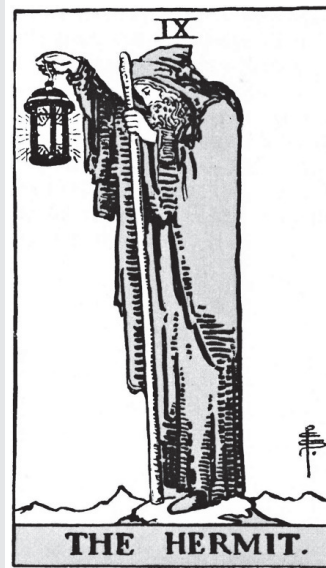
„ZMIANY PRZENOSZĄ CZŁOWIEKA Z POZYCJI MISTRZA DO POZYCJI UCZNIĄ”. ZDANIE ZNALAZŁAM W JEDNYM Z WIELU DEMOTYWATORÓW ROZSIANYCH W SIECI. ZMUSIŁO MNIE DO PRZEMYŚLEŃ BARDZO OSOBISTYCH. NIE POWINNAM PODKREŚLAĆ EGOIZMU, ALE BY TEKST BYŁ ŻYWY I COŚ ZNACZYŁ, POWINIEN BYĆ PISANY EMOCJAMI. TRUDNO JEST O NICH PISAĆ, JESZCZE TRUDNIEJ MÓWIĆ. ALE BEZ NICH TEKST STAJE SIĘ MARTWY. WIECZNA ROZTERKA. CO ZROBIĆ, BY SŁOWA BYŁY POSŁUSZNE EMOCJOM. WYRĄBUJĘ ZDANIA Z KAMIENIOSŁOWU... A KIEDY RZUCĘ JE NA MONITOR, TRACĄ SENS I ZNACZENIE... STAJĄ SIĘ PŁASKIE I NIJAKIE.

cym w tajemniczą rękę (przypadek, los, anioł) chroniącą go przed krokiem ostatecznym, wiecznym poszukiwaczem, nieprzebudzonym optymistą niezającym jeszcze siły pesymizmu. Smutnym klaunem. Nie może zbłądzić, bo nie zna celu. Słucha jedynie własnej tęsknoty. Dziecko, które nie ma innych narzędzi do poznawania świata oprócz ciekawości. Jeśli nawet wie, co chce uzyskać, nie wie, jak to zrobić.

Mag, następna karta w talii, nosząca numer I, została obdarowana narzędziami poznania i symbolem nieskończoności. Stół Maga nie jest pusty. Miecz, kielich, moneta i buława może wskazywać na podział arkanów mniejszych, ale także nieść znaczenie symboliczne. Miecz – psychika, kielich – emocje, moneta – ciało fizyczne, buława – duchowość. Ale pomimo posiadania buławy, czasem trzymanej w ręce, oznaczającej przebudzenie duchowe, Mag pozostaje uczniem. Wie, że narzędzia mogą pomóc,



ale nie utożsamia się z nimi. Rozumie, że uwarunkowania wewnętrzne są ważniejsze, od nich zależy sposób patrzenia na życie, przyjmowanie kolejnych doświadczeń. Jest odpowiedzialny za stan szczęścia i nieszczęścia zależny właśnie od psychiki. Podczas gdy Głupiec „czuje świat”, Mag zaczyna go rozumieć. Głupiec nie zna strachu, Mag rozumie, że strach jest tylko niewłaściwym spojrzeniem, że paraliżuje człowieka, ale nie rozwiązuje jego problemów. Pozwala uratować życie, ale też zminimalizować działanie, w konsekwencji zmusić do ucieczki. Cena życia, cena strachu. Waham się przed postawieniem znaku równości. Los stawia wyzwania, którym



można sprostać. Te niemożliwe pozostają niezauważone. Jeśli słaba istota przeciwstawia się losowi, próbuje zmieniać siebie, oznacza to nie tylko determinację, ale również szanse na wygraną lub przynajmniej nadzieję na szansę. Nadzieją jest sposób patrzenia: wszystko jest możliwe,





każda zmiana na lepsze, każdy rozwój, szaleńcza myśl jest warta realizacji dopóki żyjemy. Ciągły rozwój symbolizuje znak nieskończoności nad głową Maga. Jego wiedza jest pomieszaniem przyziemności z duchowością. Wie, ale umie milczeć. Ma wiele talentów, z których umie korzystać. Nie na darmo nazywany jest też Kuglarzem, Pośrednikiem między światami.

**Do IX Pustelnika ciągle daleko.** Mądrość i spokój, ale też pokorne szukanie drogi w mroku słabo rozświetlonym latarnią trzymaną w ręce. Oswojona filozofia pozwalająca na szukanie winy w sobie. Nie trzeba uciekać do eremu, wystarczy wgląd w siebie, chwila skupienia, medytacji, stawianie odpowiednich pytań i szukanie na nie odpowiedzi. Szukanie prawdy o sobie zawsze jest trudne. Chętnie patrzymy na siebie lepszymi oczami, usprawiedliwiamy się, podczas gdy innym nie darujemy podobnego grzechu, nie zawsze dochowujemy wierności sobie i ideałom. Spokój jest niezbędny, bo rozliczenia z sobą nigdy nie są łatwe. Ale Pustelnik nie oznacza tylko samopoznania. Symbolizuje też dystans do spraw codziennych, cierpliwość i zagłębienie się w sprawy duchowe. Karta przedstawia starca. Starość kojarzy się z wyważeniem, cierpliwością, a nawet namysłem – daniem czasu czasowi. O doświadczeniu nie wspominam, bo ono nie zawsze jest wykładnią intelektu i mocy. Jakże łatwo wrócić z pozycji Maga, a nawet Pustelnika do karty Głupca. Wystarczy brak rozwagi, zejście z obranej drogi. I znów początek, uładanie chaosu, dalsze próby.

**Duchowa alchemia, także widziana przez kolorowe kartoniki karciane, jest niekończącą się pracą nad sobą.** Tak ją odbieram. Schodami w górę, schodami w dół. W dół droga szersza i wygodniejsza. Trudniejsze jest drapanie się pod górę, także powtarne. Doświadczenia się nie powtarzają, za każdym razem droga jest inna, powtarzalne bywają reakcje. Łatwiej jest pozbyć się strachu, niż nauczyć spokoju. Jestem świadomością, emocjami. Narzucony siłą spokój jest niewiele wart. Ciągłe uczenie się tego prawdziwego, pustelniczego. Ostrożności/uważności w życiu codziennym, w ocenie innych, zrozumienia całości.

**Istnieje teoria mówiąca, że tarot był szyfrem templariuszy.** Po upadku Zakonu miały służyć do opowiadania ich historii i przekazywania tajemnych wiadomości bez obawy, że zostaną rozszyfrowane przez przypadkowych świadków. Poparciem dla tej karkołomnej teorii ma być podwójne znaczenie kart. Templariuszom wiele przypisywano, więc dopisanie niewinnej talii nie jest niczym nadzwyczajnym. Ludzie nauki wyśmiewają wróżebne znaczenie kart, kojarzą je ze szklaną kulą, szalbierstwem, bazowaniem na ludzkim strachu i chęci zajrzenia w przyszłość. Niektórzy historycy uważają, że tarot jest pochodną tzw. *ludus triumphorum* (średniowieczne malowidła przedstawiające pochody

organizowane we Włoszech, celebrujące religijne i świeckie święta). Uważa się również, że tzw. *ars memoriae* (sztuka pamięci), koncentrująca się na medytacji nad serią ikon o tematyce religijnej i filozoficznej, również mogła przyczynić się do uformowania Wielkich Arkanów Tarota. Medytacje te miały za zadanie zaprogramować umysł, ukształtować matrycę zasad rządzących światem, tak by można go było pojąć i zrozumieć.

Różokrzyżowcy, choć są ponoć autorami tezy mówiącej, iż wolnomularstwo pochodzi w prostej linii od Zakonu Templariuszy, na temat kart milczą. Sposób obowiązkowej medytacji pozostaje wyborem adepta. Każdy, kto próbował medytować, wie, jak trudno jest oczyścić umysł, nie pozwolić na rozbieganie myśli, wyciszenie się. Pozostają osobiste poszukiwania lub sięganie do doświadczeń buddystów biegłych w sztuce medytacji. Stan radości, spokoju, ekscytacji pozostaje prawie że nieosiągalny. Podświadomość umie być doskonałym sabotażystą, podsuwać problemy własne i cudze. Zajmować drobiazgami, poczuciem winy, doskonale potrafi rozpraszać. Na początkowym etapie nie wystarczała biała ściana, drzewo, zamknięcie oczu. Sięgnęłam po karty. Próbowałam zrozumieć ich symbolikę, a wpatrując się w kolorowe kartoniki, wyciszyć gonitwę myśli. Urzeczywistnić spokój i pogłębić koncentrację na jednym punkcie, symbolu, karcie. Zrozumieć. Odnieść do siebie, do własnej ścieżki alchemicznej prowadzącej do zmian. Karty zamiast młotka i młotka.

**W języku egipskim TAROT oznacza „Królewską Drogę”. „TAR” – droga, ścieżka, „RO” – król, królewski.**

Jakże ciekawie wygląda kombinacja przedstawiania liter wchodzących w skład słowa TAROT:

TORA - (hebr.) pouczenie, instrukcja

ORAT - (łac. *oratio*) język, słowo

RATO - (łac. *ratus*) realizacja

ATOR - egipskie bóstwo wtajemniczenia

ROTA - (łac.) cykl powstawania

OTAR - (grec. *otaron*) słyszeć

AROT - (grec. *arotos*) pracować.

Pomimo wielkiej mądrości tarota w różnych księgach opisanej, nie wyszłam poza etap Głupca. Wieczne dziecko, wieczny uczeń. Prawdziwa alchemia prowadząca do zamiany ołowiu serca w złoto ciągle przede mną. Gwiazda serca ciągle czarna. Czy kiedyś się zazłoci?... Głupiec, smutny klaun, pozostanie ze mną, we mnie. „Alefie, Alefie, choć świat zacznę budować od Beit, z Tobą będę stanowił jedno” – jak mówi o dwoistości księga Zohar związana nie z tarotem, a z kabałą. \*

Tej samej autorki  
*Samotność różokrzyżowca,*  
WP nr 60.



Zaliczane do Polinezji Hawaje zostały odkryte dla świata Zachodu w 1778 r. przez Jamesa Cooka. Na wyspach archipelagu żyło wówczas prawdopodobnie ok. milion ludzi (dziś liczba ludności na Hawajach wynosi mniej więcej tyle samo, ale rodowitych Hawajczyków jest zaledwie osiem tysięcy). Zamieszkujący Hawaje Polinezyjczycy, z którymi spotkali się członkowie wyprawy Cooka, byli to ludzie o ciemnej skórze, którzy nie znali wytopu metali, nie produkowali ceramiki, narzędzia i broń wytwarzali z kamienia, drewna, kości i muszli, jednak wyróżniali się niezwykle rozbudowanymi tradycjami życia społecznego i wielką tężyzną fizyczną. Tytuły i majątek dziedziczone były w linii żeńskiej. Wiedza i obyczaje przekazywane były w formie ustnej przez członków arystokracji zorganizowanych kastowo wspólnot. Ponieważ pismo nie było im znane, ci, którzy mieli przekazać wiedzę kolejnym pokoleniom, latami uczyli się na pamięć pieśni zawierających wiedzę oraz umiejętności wykorzystywania tej wiedzy w praktyce. Nie wszyscy uczyli się wszystkiego, mieli rozmaite specjalizacje. \*

# ZAPOMNIANA WIEDZA KAHUNÓW

POLINEZYJCZYCY NIE STWORZYLI IMPONUJĄCEJ CYWILIZACJI MATERIALNEJ. NIE WZNOSILI BUDOWLI, NIE BYLI MISTRZAMI TECHNIKI, JEDNAKŻE ROZWINĘLI ZADZIWIWĄCO DOGŁĘBNĄ WIEDZĘ O CZŁOWIEKU – JEGO PSYCHICE, KONDYCJI FIZYCZNEJ I UMYSŁOWEJ, POTRZEBACH, A TAKŻE O FUNKCJONOWANIU SPOŁECZNYM. JEST TO WIEDZA Z POGRANICZA PSYCHOLOGII, SOCJOLOGII I RELIGII, A UMIEJĘTNOŚĆ JEJ SKUTECZNEGO STOSOWANIA JEST PRAWIE NIEDOŚCIGĘYM WZOREM DLA LUDZI ŻYJĄCYCH W DZISIEJSZYCH, ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGICZNIE, INFORMATYCZNYCH CYWILIZACJACH ZACHODU.

Powiernikami i strażnikami tej wiedzy byli kahuni (w słowniku hawajskim: *ka* – strażnik, *huna* – tajemnica), których najchętniej postrzegamy jako magów lub czarowników. Umieli oni chodzić po gorącej lawie, umieli uzdrawiać, a o kondycji i możliwościach rozwoju człowieka wiedzieli więcej, niż większość z nas dowie się o sobie kiedykolwiek.

Zapomniana i lekceważona wiedza kahunów nieoczekiwanie znajduje potwierdzenia we współczesnych osiągnięciach psychologii. Znajdujemy ją w nowoczesnych systemach psychoterapii, treningach interpersonalnych i motywacyjnych. Można ją także rozpoznać w rozmaitych ścieżkach rozwoju osobowości. Poznając przesłanie kahunów, nagle znajdujemy się w świecie przekazów wszystkich



Wdzięczność to siła życiowa wszystkiego  
Dziękowanie jest nie tylko niezbędnym elementem szczęśliwego życia,  
ale jest prawdziwą siłą życiową.





## TRZY POZIOMY ŚWIADOMOŚCI



- **KANE** (Aumakua), Wyższe Ja, nadświadomość;
- **LONO** (Uhane), średnie Ja, świadomość;
- **KU** (Unihipili), niższe Ja, podświadomość.

wielkich wtajemniczonych, choć na ogół każdy z nich mówił innym językiem, wskazywał nieco inną drogę (a może tylko inaczej ją nazywał), posługiwał się innymi przypowieściami.

### CZYM JEST MANA?

Kahuni sądzili, że żyjemy w świecie wypełnionym różnorodną energią, którą nazywano *mana*. Według nich Wszechświat został stworzony przez przemianę energii w materię za sprawą świadomości, która jest również źródłem ruchu. Chodzi o świadomość (energię) dużo wyższą niż poziomy energetyczne, na których funkcjonuje człowiek. Energia, czy też moc *mana* jest bezosobowa – może być w przedmiotach, istotach ożywionych – *manę* można gromadzić, ofiarować, ale można ją także ukraść lub zmarnować.

*Mana* to pochodząca z religii polinezyjskiej koncepcja energii w świecie materialnym. Istnieją różne stopnie napięcia *many*, jak *mana-mana* (magiczna moc) i *mana-loa* (boska moc). *Mana* może przemieszczać się z przedmiotu na przedmiot, z jednego istnienia w inne, ma właściwość przenikania całej rzeczywistości. Przedmioty i ludzi napelnionych *maną* otacza się szacunkiem i czcią. Ilość *many* w danym obiekcie jest zmienna: może jej przybywać lub ubywać.

W hawajskiej Hunie *mana* jest kluczowym pojęciem. Jest potrzebna do życia i zdrowia. Symbolem *many* była woda, której używano w czasie obrzędów. Każdy żywy organizm potrzebuje energii witalnej (bioenergii) i bierze udział w niekończącym się cyklu

wymiany energetycznej. Energia jest nie tylko immanentną cechą świata materialnego, ale także przypisuje się ją bytom niematerialnym – takim jak myśli. Każda myśl ma pewien potencjał energii. Im ten potencjał jest większy, tym myśl skuteczniej wpływa na świat, na to, co się dzieje wokół. Warto zauważyć, że takie pojęcie jak „myśl” jest dla nas czymś tak oczywistym, że nie ma jego definicji przynajmniej w języku racjonalistycznej nauki.

### POZIOMY ENERGETYCZNE CZŁOWIEKA

W przekazach kahunów zawarta jest wiedza, że we Wszechświecie istnieje wiele poziomów energetycznych, które plasują się poniżej i powyżej zakresu energii, w jakich funkcjonuje człowiek. Każdy poziom energii charakteryzuje się innym poziomem świadomości. W praktyce jesteśmy w stanie dotrzeć do poziomu energetycznego bezpośrednio poniżej poziomu, na jakim funkcjonuje nasza świadomość, i poziomu bezpośrednio powyżej ludzkiej świadomości.

Odczytując to współcześnie, można odwołać się do pojęcia jednolitej natury Wszechświata i przypisywanej Hermesowi Trismegistosowi maksymy „jak na dole, tak i na górze” i wyobrazić sobie, że w całym świecie, tak jak w atomie, istnieją określone dozwolone poziomy energii, między którymi możliwe są przejścia. Każdy byt funkcjonuje na własnym poziomie energetycznym (jednym lub kilku), a świat i wszystkie byty wypełnia energia.

Tak więc według kahunów człowiek składa się z trzech poziomów energetycznych:

**ku** – niższe Ja (serce, ciało, nieświadomość lub podświadomość),

**lono** – średnie Ja (umysł, świadomość) i

**kane** – wyższe Ja (duch opiekuńczy lub rodzicielski, nadświadomość).

Sztuka życia polega na zachowaniu harmonii między nimi i odpowiedzialnym zarządzaniu dostępną człowiekowi energią życiową – *mana*. Siedzibą średniego Ja – świadomości, z którą się identyfikujemy, jest głowa, natomiast niższe Ja – podświadomość, jest rozproszona po całym ciele; jest to tzw. *umysł ciała*. Zatem obie te jaźnie związane są z ciałem fizycznym człowieka. Wyższe Ja – nadświadomość, duch opiekuńczy, Anioł Stróż, a może super-ego, jest luźno związana z ciałem i nie przypisywano jej żadnej lokalizacji.

Niższe Ja (podświadomość) to emocje, siedlisko uczuć i magazyny pamięci. Zarządza pamięcią i całą ludzką maszyną biologiczną, sterując wszystkimi funkcjami organizmu, na co dzień niezależnymi od woli człowieka, jak np. oddychanie, trawienie, krążenie krwi itp. Zadaniem podświadomości jest też szybkie reagowanie na bodźce z otaczającego świata, bo to ona dzięki szybkim reakcjom jest w stanie ochronić nas przed niespodziewanym, a groźnym. Za to cechą podświadomości jest brak logicznego myślenia – bo nie ma na to czasu.

Hawajscy kahuni mówili, że podświadomość jest pokawałkowana, niespójna, gdyż wszelkiego rodzaju negatywne przeżycia bądź nierozwiązane problemy powodują powstanie swego rodzaju „otorbień”, czyli wypartych wspomnień, które mogą być zlokalizowane w jakimś konkretnym rejonie ciała. Może to prowadzić do choroby, a zawsze jest hamulcem naszego rozwoju. Dlatego wstępnym krokiem w praktykach uzdrawiania przez kahunów jest „uwalnianie” podświadomości od dawnych problemów. Jeśli więc przyczyna ustanie, choroba powinna zacząć ustępować.



Termin „niższe Ja” nie oznacza, że podświadomość jest gorsza. Oznacza on po prostu, że jest ona najniższym z trzech Ja w skali rozwoju. Jest to oddzielna, świadoma istota, taka jak średnie Ja i wyższe Ja. Służy ona obu tym Ja i jest związana ze średnim Ja jak ze starszym bratem. Są sytuacje, gdy średnie Ja niejako „wtrąca się” również w sterowanie procesami fizjologicznymi.

Zadaniem średniego Ja (świadomości) i sposobem realizacji jego mocy *mana* jest myślenie i wola. Na poziomie średniego Ja odbywa się rozumowe ujmowanie i kontrolowanie emocji, ponieważ tylko świadome Ja ma wolną wolę i może się nią kierować. Najważniejszą cechą świadomości jest dar mowy. Według Huny, świadomość niejako wrzuca do podświadomości myśli i wyobrażenia. Może kierować podświadomością, przenosząc na nią swoje rozumowanie i wnioski, oraz kontrolować ją poprzez sugestie. Jednakże średnie Ja nie jest w stanie kontrolować wszystkich emocji, reakcji i zapamiętanych słów i myśli.

Starożytni kapłani Huny rozpatrywali świadomość i podświadomość jako dwie oddzielne i różne od siebie istoty. Uważali, że świadomość to po prostu „ja”, które może mówić i zamieszkuje jako gość wewnątrz ciała, posiadającego cechy zwierzęce, może obserwować fakty i ujmować je logicznie. Jej głównym zajęciem jest myślenie oraz kierowanie podświadomością i przewodzenie jej.

Wyższe Ja to określenie duchowej istoty (*ducha opiekuńczego*), która jest cały czas przy nas (w tradycji chrześcijańskiej Anioł Stróż) gotowa nam we wszystkim pomóc, ale się nie wtrąca, gdy jej o to nie prosimy, ponieważ szanuje daną nam wolną wolę. Wyższe Ja w języku hawajskim nazywa się Aumakua – Duch Rodzicielski godny zaufania. Jego symbolem jest światło, promienistość, jednak nie należy go czcić, ale kochać, bo nie jest bogiem, lecz częścią człowieka. Słownik języka hawajskiego podaje znaczenie następujące: „ktoś, komu można ufać tak, jak dziecko ufa rodzicom”.

Aumakua każdego człowieka jest zdolne do doznań wykraczających poza zakres, jakim poznajemy świat za pomocą pięciu zmysłów.

W indywidualnym doświadczeniu chyba każdego człowieka jest pamięć odczucia, że istnieje w nas – lub obok nas – coś, czego nie ogarniamy zmysłami, co ożywia ciało, co przepływa także między człowiekiem a innymi ludźmi, między człowiekiem a przyrodą. Ludzie to czują i w to wierzą od tak dawna, jak sięgają wszystkie przekazy. Powszechność takich odczuć jest źródłem wiary w siły ukryte wokół nas, w Boga, w potęgę stwórczą.

Celem praktyki Huny jest osiągnięcie harmonijnej współpracy trzech Ja, pozwalającej na sukcesy w sferach bardzo wymiernych, jak dobra materialne, zdrowie, siła duchowa czy spokój umysłu. Kontakt z własnym Wyższym Ja jest ukoronowaniem praktyki Huny.

Stan idealny to sytuacja, w której zharmonizowane są wszystkie poziomy świadomości, tak że wyższe Ja (poproszone) staje się przewodnikiem wewnętrznym i, korzystając z energii wytwarzanej przez niższe Ja i adresowanej przez średnie świadome Ja, prowadzi jednostkę ścieżką rozwoju. Ale taka sytuacja jest sytuacją idealną i doprowadzenie do niej wymaga wielu lat świadomej ciężkiej pracy, a i tak (jeśli wierzyć wtajemniczonym) taki stan pojawia się tylko chwilami.

Według kahunów wyższe Ja dysponuje kompletnym wzorcem naszego ciała fizycznego. Za sprawą wyższego Ja przy użyciu energii (*many*) może zostać naprawione ciało fizyczne. Takie natychmiastowe rekonstrukcje uszkodzenia („naprawa” złamanej kości, przywrócenie wzroku, zastąpienie chorej tkanki zdrową) są powszechnie uznawane za cudowne, ale znajdujemy ich potwierdzone opisy nie tylko wśród świadków praktyk kahunów. Znając dzisiejsze technologie, można sobie to łatwo wyobrazić np. jako drukowanie w 3D.

Kahuni wiedzieli, że przekazanie energii niezbędnej do uzdrowienia jest możliwe tylko wtedy, gdy z podświadomości osoby, która ma być uleczo-

na, usunięte są wszystkie przeszkody (kompleksy) – przekonania o własnej winie. Jednak według kapłanów Huny nie można grzeszyć przeciw wyższym istotom, zatem nie ma innego grzechu poza krzywdą (fizyczną, psychiczną, moralną) wyrządzoną bliźniemu bezpośrednio lub pośrednio. Grzechem jest także złamanie tabu.

## NIE KRZYWDŹ INNYCH

Jedyne przykazanie, które przekazują kahuni to „Nie krzywdź innych”. Mowa tu nie tylko o krzywdzie fizycznej, ale także o oszukiwaniu, łudzeniu, przemocy psychicznej. Ten nakaz na wyższych szczeblach rozwoju zmienia się w „służbę miłości”. „Gryzące sumienie” (podświadomość może przyjąć coś za pewnik, nawet gdy jest to całkiem absurdalne) zjada człowieka od wewnątrz i blokuje. Przeświadczenia zapamiętane przez podświadomość i utrwalone emocjonalnie są bardzo trudne do usunięcia.

Niezwykle i wyjątkowe jest w Hunie to, że tylko podświadomość (niższe Ja) może bezpośrednio porozumiewać się z wyższym Ja. Świadome, średnie Ja może kontaktować się z niższą jaźnią i wyłącznie za jej pośrednictwem osiągnąć kontakt z wyższą Jaźnią. Zrozumienie tego jest najważniejsze dla procesu rozwoju i uzdrawiania. Głównym zadaniem średniego Ja jest nauczyć się współdziałać z niższym Ja i dbać o to, aby życie nie wymknęło mu się spod kontroli. Najważniejsza zatem jest praca nad podświadomością, aby poprzez nią dotrzeć do wyższego Ja.

Dobra kondycja podświadomości jako pośrednika jest niezbędna, by mogła ona umożliwić komunikację między świadomym umysłem (średnim Ja) i nadświadomym (wyższym Ja). Językiem, jakim wyższe Ja (duch opiekuńczy, nadświadomość) przemawia do średniego Ja, są symbole. Językiem, jakim średnie Ja zwraca się do ducha opiekuńczego za pośrednictwem podświadomości (umysłu ciała), są „myślolształty”, czyli wyobrażenia oczekiwanych efektów.

Hawajczycy wierzyli, że większość życiowych błędów może być naprawiona.







Rodowitych Hawajczyków pozostało zaledwie kilka tysięcy

Za tą wiarą podążała wiedza praktyczna i imponujące efekty. Celem ich pracy było przywracanie równowagi w jedności i systemie – najpierw na poziomie mentalnym, przechodząc stopniowo w coraz głębsze warstwy emocjonalne, poprzez bolesne doświadczenia traum i urazów, docierając do pokładów głęboko nieświadomych, gdzie utrzymujemy wzorce zachowań przekazywane przez pokolenia (*Ho'oponopono*).

Prawdziwe tradycyjne *Ho'oponopono* wymaga działań mających na celu realne naprawienie krzywd wyrządzonych innym ludziom, aby stan *Aloha i Pono* (miłości, życzliwości i akceptacji) mógł zagościć ponownie w życiu osób uczestniczących w całym procesie. Żeby tak się mogło stać, niezbędny był udział rzeczywistych aktorów konfliktu i aktywne zaangażowanie kahuny, który znał doskonale relacje łączące strony, umiał zadawać właściwe pytania, pomagające dotrzeć do sedna problemu i znaleźć właściwe rozwiązanie w rzeczywistym świecie (nie tylko we własnym umyśle).

Tak więc, aby dokonać aktywnego przywrócenia ładu wewnętrznego, nie

wystarczy symbolicznie „wybaczyć” krzywdy wyrządzone innym lub przez innych, jak to się dzieje we wszystkich prawie współczesnych technikach psychoterapeutycznych i treningach interpersonalnych.

#### BRACTWO ARIORI

Z tego, co powiedziałam, można by odnieść wrażenie, że kahuni byli, czy też są, związani tylko z Hawajami – ale tak nie jest. Używana obecnie w świecie zachodnim nazwa „Huna” wywodzi się prawdopodobnie od słowa „Kaduna”, którym Hawajczycy określają kobiety i mężczyźni posiadających znajomość jakiejś ważnej „tajemnicy”. Strażnik/strażniczka tajemnicy (*Tohunga, Kohunga*) był postacią znaną wszystkim Polinezyjczykom.

Pierwsi znani historykom mieszkańcy Polineezji przybyli na wyspy w dwóch falach migracyjnych. W VIII wieku z Markizów i ok. 400 lat później z Tahiti. Mimo że wyspy Polineezji są oddalone od siebie o tysiące kilometrów, zaskakujące jest podobieństwo spotykanych tam wierzeń, legend i praktyk religijnych. To podobieństwo

kultur można przypisać działaniom Bractwa Arioi. Siedzibą Bractwa była wyspa Raiatea, główne miejsce kultu boga Oro (bóg piękności, wdzięku, żeglarzy i wojny, a także słońca). Tam wtajemniczeni (*kahuni*) odprawiali misteria i uczyli się sztuki układania pieśni, medycyny, zielarstwa, budowy łodzi, rybołówstwa, astrologii żeglarskiej oraz uzdrawiania relacji międzyludzkich. Na południowym krańcu wyspy znajdował się wielki ośrodek kultowy kształcący szamanów. Powszechnym zwyczajem było, że nowi wodzowie z odległych nawet wysp przybywali tam potwierdzić swoją władzę oraz zyskać moc *mana* do rządzenia.

Bractwo Arioi jako organizacja sankcjonowana przez króla powstało na początku XIV w., ale jako struktura wtajemniczeń istniało dużo wcześniej. Bractwo posiadało hierarchiczną strukturę opartą na kolejnych inicjacjach. Członkowie Bractwa Arioi wstępowali do niego dobrowolnie, a w miarę zasług i umiejętności mogli przejść siedem stopni wtajemniczenia. Do Bractwa należały także kobiety.





Świątynia strażników tajemnicy

Od osób ubiegających się o członkostwo w Bractwie Arioi wymagano zdyscyplinowania, gruntownej pamięciowej nauki kodeksów – pieśni, odpowiednich uzdolnień artystycznych, wybitnej sprawności fizycznej, umiejętności żeglugi i walki. Powinni także pochodzić z szanowanych rodzin. Po trzech latach nowicjatu kandydat przystępował do egzaminów, a ci, którzy je zdali, zostawali inicjowani, po czym stawali się członkami Bractwa w pierwszym stopniu wtajemniczenia. Członkinie i członkowie Bractwa Arioi mogli prowadzić normalne życie rodzinne i mieć dzieci, ale musieli podporządkować się dyscyplinie i specyfice ich podróźniczej, misjonarskiej pracy.

Podstawowym obowiązkiem członków Bractwa Arioi było odbywanie podróży pomiędzy wyspami i szerzenie kultu boga Oro oraz wiedzy i umiejętności, które posiadli. Członkowie Bractwa Arioi, w tym kobiety, byli uznawani za nietykalnych. Lokalni wodzowie i kapłani musieli im się podporządkować oraz dbać o ich utrzymanie. Pod koniec XVIII wieku Bractwo Arioi zaczęło być tępione jako groźna konkurencja przez misjonarzy chrześcijańskich. Ci ostatni – jak mówią Hawajczycy – „przybyli czynić dobro i zgromadzili spore dobra”.

#### ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Nie ma rozstrzygających argumentów za lub przeciw istnieniu niemater-

rialnej, nieumierającej wraz z ciałem fizycznym części istoty ludzkiej, czyli duszy. Nauki przyrodnicze nie znajdują, bo na gruncie racjonalizmu nie mogą znaleźć, materialnych dowodów niematerialnych istnień. Z kolei zjawiska określane jako psychiczne nie znajdują zadowalających wyjaśnień na bazie badań fizycznych czy fizjologicznych.

Warto jednak pamiętać, że dostępne poznaniu są tylko fragmenty rzeczywistości, a dokonywane obserwacje są przemieszane z czysto subiektywnymi doznaniem. Nasze główne ograniczenia poznawcze wynikają z faktu, że ludzkie struktury przetwarzające i magazynujące informacje powstały w procesie ewolucji, której motorem było przetrwanie gatunków, a nie potrzeba poznania świata. Nauka oparta na empiryzmie i racjonalizmie tworzy modele rzeczywistości na podstawie dostępnego zasobu informacji, uporządkowanych według reguł wynikających w znacznym stopniu z tych ograniczeń.

Obraz świata wytworzony w umyśle na podstawie doznań zmysłowych zamyka przestrzeń w trzech wymiarach, bo taki model otoczenia wystarcza organizmowi żywym do egzystowania w świecie. Z tego samego powodu mamy jednowymiarowe wyobrażenie biegu czasu, jednowymiarowy związek przyczyny ze skutkiem, jednowymiarowy międzyosobniczy przekaz informacji. Nie oznacza to jednak, że świat jest rzeczywiście tylko trój-

wymiarowy, czas w Kosmosie jak na zegarku biegnie tylko w jedną stronę, a Słońce obiega płaską Ziemię.

Dla osiągnięcia wyższych poziomów poznania konieczne jest skupienie szczególnej uwagi na pograniczu rzeczywistości jawnej i rzeczywistości dla nas ukrytej. Pogranicze jawnego i ukrytego świata było zawsze penetrowane przez religie. Obecnie ten obszar znalazł się także w zakresie zainteresowania matematyki i nauk przyrodniczych, z fizyką na czele – ale opisujące rzeczywistość wyniki uzyskiwane przez te nauki (najczęściej zamknięte w rozwiązaniach skomplikowanych równań) na razie przekraczają możliwości wyobraźni – i udzielanie prostych odpowiedzi na pytania o samo zjawisko życia, o jego cel, sens, o drogę i dążenie do prawdy.

Jedną z dróg poszukiwania odpowiedzi na te fundamentalne pytania jest także wolnomularstwo. Nawet nie odwołując się jawnie do systemów wiedzy tajemnej i do przekazu Wielkich Wtajemniczonych – odpowiedzi szukamy, otwierając się na cały dorobek intelektualny ludzkości, wyobrażając sobie świat jako łożę, a łożę jako niemal nieskończony zbiór symboli, poprzez które próbujemy rozumieć świat.

Powiedziałam,

**Maria Magdalena**

*Deska wygłoszona podczas prac*

*Sz.: L.: Prometea*

*na Wsch.: Warszawy*

*3 lutego 2015*





# KONWERSJA I INICJACJA DWA DOŚWIADCZENIA DUCHOWE

BR.: D A W I D S T E I N K E L L E R

NA PIERWSZY RZUT OKA TEMAT TEN WYDAJE SIĘ TRUDNY, WRĘCZ NIEPOŻĄDANY NA FORUM WOLNOMULARSKIM. BO CZYŻ NIE JEST TAK, ŻE MAMY ZAKAZ DYSKUTOWANIA O RELIGII? I TO NIE PRZYPADKOWY ZAKAZ, LECZ PODYKTOWANY DOBREM NASZEGO ZAKONU – MASONAMI SĄ RÓŻNI LUDZIE, RÓŻNEJ PŁCI, POCHODZENIA ETNICZNEGO, ORIENTACJI SEKSUALNEJ, LUDZIE O RÓŻNYCH STATUSACH SPOŁECZNYCH, WYKSZTAŁCENIU I WRESZCIE RÓŻNYCH RELIGII I WYZNAŃ. ZBIERAMY SIĘ W NASZYCH ŁOŻACH I PROWADZIMY NASZE PRACE, ABY „ZGROMADZIĆ TO, CO ROZPROSZONE”, A NIE ŻEBY SIĘ DZIELIĆ NA GRUPKI I KOTERIE. RELIGIA JEST NATOMIAST TEMATEM, KTÓRY WIELE RAZY W DZIEJACH LUDZKOŚCI PORÓŻNIAŁ, WRĘCZ DOPROWADZAŁ DO TRAGEDII.

**N**ie zamierzam więc dyskutować. Nie zamierzam głosić kazań; nie zamierzam nikogo nawracać; nie zamierzam uprawiać prozelityzmu. To, co chcę uczynić, to podzielić się swoimi doświadczeniami. Nazwać, opisać oraz porównać je między sobą.

## WOLNOMULARZ BEZ FARTUSZKA?

Na wstępie muszę zaznaczyć dwie rzeczy:

**Po pierwsze**, w przypadku doświadczenia konwersji mówić będę z perspektywy protestanckiej, czyli w sposób znacząco odmienny niż rzymskokatolicki punkt widzenia. Tu rytuał, nawet sakrament, nie posiada znaczenia ontologicznego. Tu rytuał nie zmienia ani nie wpływa na jestestwo człowieka. Tu konwersja może dokonać się bez rytuału lub niezależnie od niego. Nie jest tak w przypadku wolnomularstwa. I choć zdarza się nam powiedzieć o kimś, że jest „wolnomularzem bez fartuszka”, to owo określenie wskazuje jedynie na fakt podzielania pewnych wartości oraz na potencjał danej osoby. W żaden sposób wartości i potencjał nie są w stanie zastąpić ceremonii inicjacyjnej! Mason bez fartuszka tak długo jak nie doświadczy ceremonii inicjacji pozostaje profanem.

**Po drugie**, gdy będę mówił o inicjacji, będę przemawiał z pozycji wolnomularstwa tradycyjnego. Gdy mówię/piszę o wolnomularstwie tradycyjnym mam na myśli fakt, że przywiązuję dużą wagę do symboli i rytuałów oraz do właściwego ich rozumienia i zgłębiania tego rozumienia. Uważam, że nie da się być wolnomularzem, jeśli nie wierzy się w Siłę Wyższą (czy to osobową, czy bezosobową), jeśli odrzuca się Landmarki i Tradycję, czy jak kto woli „Dawne Powinności” wolnomularstwa uniwersalnego. Nie da się być masonem, jeśli nie pracuje się nad swoim wzrostem duchowym i moralnym oraz nad budowaniem Świątyni Ludzkości. Nie jest zatem przypadkiem, że należę

do obediencji tradycyjnej, jaką jest Wielka Loża Kultur i Duchowości. Potrafi ona powiązać to, co było z tym, co nadchodzi; tradycję z odnową. Granica między wolnomularstwem tradycyjnym a tym, które nazywamy „liberalnym”, nie przebiega bowiem – moim zdaniem – „poniżej pasa”; płeć adepty lub adepta nie odgrywa w tej kwestii żadnej roli. Byłby to jakiś absurd! Jest to jednak temat na inną deskę.

## OBRZĘDY PRZEJŚCIA

Nie chciałbym, aby ta deska była jedynie opisem i porównaniem dwóch doświadczeń. Chciałbym w niej skoncentrować się na pewnych cechach obu tych – jakby to nazwali specjaliści – „obrzędów przejścia”, których doświadczyłem w swoim życiu.

Po pierwsze, w obu przypadkach kierujemy się zasadami, które oddać można w triadzie wolnomularskich wartości: wolności, równości i braterstwa. Po drugie uważam, że w obu przypadkach mamy do czynienia z doświadczeniami, w których występuje ten tradycyjny motyw śmierci i ponownego narodzenia, którą badacze tematu nazywają „liminalnością” lub „prześciowością” (A. van Genep).

Wreszcie, zarówno w przypadku konwersji, jak i inicjacji, neofit(k) a wprowadzony(-a) zostaje w zbiór symboli, które musi poznać, a następnie zgłębiać. W trakcie przygotowania do konwersji, jak i podczas inicjacji zapoznaje się on z narzędziami, które mają jemu lub jej służyć w trakcie podróży przez życie.

## WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO

Zarówno w przypadku konwersji, jak i inicjacji decyzja musi być podjęta świadomie, w pełnym poczuciu wolności oraz wagi dokonywanego czynu. Choć część protestantów chrzci dzieci, to przywiązują oni dużą wagę do konfirmacji, która jest potwierdzeniem wiary w wieku świadomym



przed wspólnotą/zbozem i formalnym dołączeniem do instytucji kościelnej. Chrzest nie jest w przypadku dziecka przystąpieniem do Kościoła jako ziemskiej organizacji, lecz jest wydarzeniem wspólnoty. Chrzest jest znakiem i rękojmą – jak zauważa jeden z protestanckich katechizmów – obietnic Bożych zawartych w Ewangelii.

Protestantyzm uznaje kapłaństwo powszechne. To znaczy, że wszyscy członkowie są sobie równi. Nie ma lepszych i gorszych; stojących niżej lub wyżej w hierarchii. Ponieważ hierarchia obowiązująca w Kościołach protestanckich jest hierarchią horyzontalną, nie wertykalną. Pastor jest specjalistą wykształconym, przygotowanym i ustanowionym do służby Słowa Bożego i Sakramentów. Protestantyzm głosi jedność w różnorodności. Nie ma lepszych i gorszych. Podobnie jest wśród wolnomularzy: wszyscy są sobie równi, choć mogą posiadać różne stopnie i zajmować różne urzędy.

W obu instytucjach braterstwo odgrywa bardzo ważną rolę. Chrześcijanie stanowią rodzinę kościelną. Paweł w wymowny sposób ujął to w jednym ze swoich listów: „[W]y do wolności powołani zostaliście, [siostry i] bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości” (Gal 5,3). Podobnie jest z wolnomularstwem: jest ono zakonem świeckim złożonym z siostr i braci, którzy odnoszą się do siebie z troską i miłością oraz wspierają się na tyle, na ile pozwala ich sytuacja materialna i osobista.

## MIĘDZY ŚMIERCIĄ A ŻYCIEM

Zarówno w przypadku konwersji, jak i inicjacji mamy do czynienia z doświadczeniem liminalnym, czyli przejściem od fazy „przed” do fazy „po” poprzez fazę „pomiędzy”. Inicjacja wolnomularska jest właśnie takim doświadczeniem: doświadczeniem śmierci – umiera w nas nasza profaniczność – oraz doświadczeniem życia – otrzymujemy nowe życie podarowane nam wraz z inicjacyjnym Światłem. W przeżyciu tych ponownych narodzin niezbędna jest jednak ceremonia inicjacji.

W przypadku konwersji faza ta nie musi być związana z rytuałem: sakramentem chrztu lub ceremonią konfirmacji czy konwersji. Nawrócenia, lub jak kto woli metanoję, możemy doświadczyć w konsekwencji jakiegoś uniesienia religijnego lub w wyniku pewnej dłuższej fazy, w trakcie której zastanawialiśmy się i rozmyślaliśmy nad pewnymi prawdami wiary.

W obu przypadkach zastosowanie mają jednak słowa Chrystusa. Jak zauważył Nazarejczyk w jednej z Ksiąg Świętego Prawa<sup>1</sup> w rozmowie z Nikodemem: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J 3,5).

Protestantyzm naukę tę przejmując i nadaje jej ważną rangę. Jak zauważył holenderski profesor Herman Selderhuis: „Dla Kalwina Kościół jest miejscem ponownego narodzenia człowieka poprzez Słowo i Ducha. Kościół, tak jak matka, rodzi swoje dzieci, daje pożywienie i naucza je. Kalwin ów obraz często bezpośrednio łączy z obrazem Kościoła jako szkoły. Wierni – Boże dzieci – potrzebują ochrony oraz solidnej edukacji. Zadaniem Kościoła jest im to zapewnić”<sup>2</sup>. Siostr, bracie, czy te słowa nie brzmią znajomo?

Cytat ten posłuży nam do przejścia do kolejnego punktu, czyli do symboli, które poznajemy w łoży i w Kościele, a które następnie musimy zgłębić i przepracować.

## SYMBOLE W ŁOŻY I W KOŚCIELE

Nie miejsce tu na zastanowienie się nad tym, czym jest inicjacja. Swoją refleksję na ten temat zawarłem w mowie wygłoszonej na ceremonii inicjacyjnej jednej z Sióstr naszego Warsztatu. Przeczytać ją można w „Wolnomularzu Polskim”<sup>3</sup>. Pragnę przytoczyć tu słowa znakomitego teologa protestanckiego Paula Tillicha, które pomogą nam ująć syntetycznie, czym jest symbol dla wtajemniczonego. Wszystkie pochodzą z jego pracy *Dynamika wiary*<sup>4</sup>:

„Symboli nie da się wymyślić. Pojawiają się one i umierają tak jak żywe istoty. Pojawiają się wówczas, gdy sytuacja do nich dojrzeje, a umierają, gdy sytuacja ulega zmianie. Symbol *króla* pojawił się w pewnym okresie dziejów i umarł na przeważającym obszarze świata w naszych czasach. Symbole nie pojawiają się dlatego, że ludzie usilnie ich pragną, ani nie umierają z powodu krytyki naukowej bądź praktycznej. Znikają dlatego, że nie wywołują już odzewu w zbiorowości, w obrębie której znalazły swój pierwotny wyraz”.

Religia, a z pewnością chrześcijaństwo, jest zatem systemem symboli, które odkrywamy, poznajemy i zgłębiamy. Konwersja nie jest momentem zwrotnym, w którym poznajemy ten system, lecz nowym początkiem; momentem, w którym wkraczamy na drogę poznania Symbolu. Oczy nasze wówczas się otwierają. Zaczynamy patrzeć na siebie samych i otaczający nas świat w inny, nowy, głębszy, choć nadal ezoteryczny sposób.

Podobnie ma profan, który staje się wtajemniczonym. Wraz z otrzymanym Światłem otwiera się przed nim świat, w którym „wszystko jest symbolem”; świat, w którym podąża ścieżką ku transcendencji i głębszemu, ezoterycznemu, poznaniu samego siebie.

**Br.: Dawid Steinkeller**

*II Dozorca Warsztatu*

Sz.: L.: *Jan Henryk Dąbrowski na Wsch.: Warszawy  
Wielka Loża Kultur i Duchowości (G.:L.:C.:S.:)*

1. W G.:L.:C.:S.: na ołtarzu, pulpicie Czciwego Mistrza, wyłożony jest kufer, w którym spoczywają księgi trzech religii monoteistycznych i biała księga filozofów. Księgi Świętego Prawa wraz z Cyrklem i Węgielnicą stanowią Trzy Wielkie Światła, bez których żaden obrzęd wolnomularski nie może się odbyć.

2. H. Selderhuis, *Kościół według Kalwina*, „Pismo er” 2013, nr 1(1).

3. D. Steinkeller, *Inicjacja Wolnomularska*, „Wolnomularz Polski” 2014, nr. 59.

4. P. Tillich, *Dynamika Wiary*, Poznań 1987.





# WIECZNY POKÓJ

IMMANUEL KANT, URODZONY W KRÓLEWCU W 1724 ROKU, ZMARŁ W 1804 ROKU TAMŻE, NIEMIECKI FILOZOF OŚWIECENIOWY, PROFESOR LOGIKI I METAFIZYKI NA UNIWERSYTECIE KRÓLEWIECKIM, ŻYŁ W EPOCE OŚWIECENIA, ALE WYKRACZAŁ DALEKO POZA JEJ MENTALNE RAMY. JEHO ROZPRAWA P.T. O WIECZNYM POKOJU ZA ŻYCIA FILOZOFA ZOSTAŁA PRZEMILCZANA. ODCZYTANA ZOSTAŁA DOPIERO PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. POD WPŁYWEM TEGO TRAGICZNEGO WSTRZĄSU, EKSTREMALNEGO CIERPIENIA I MASOWEGO LUDOBÓJSTWA ZROZUMIANO, JAKIE ZNACZENIE MA POKÓJ.

W swojej wizji wiecznego pokoju Kant wyjaśnia przyczyny wojen i kreśli drogę prowadzącą do zakończenia wojen raz na zawsze. Dzieło zawiera nawet paragrafy przyszłego traktatu pokojowego, który w odległej przyszłości podpisałyby kolejne państwa. Bowiem *Wieczny pokój* jest zarazem ostatecznym celem historii ludzkości i najwyższym ideałem prawa.

Istotną przyczyną konfliktów jest posiadanie stałych armii. Należałoby zatem wyeliminować siły zbrojne,

długotrwałych i kosztownych działań wojennych. Aby zachować pokój, żadne państwo nie powinno ingerować przemocą w wewnętrzną formę ustroju i rządów innego państwa.

Ważnym aspektem życia w pokoju jest według projektu Kanta gościnność. Każdy człowiek miałby prawo bezpiecznego udawania się w dowolne miejsce na ziemi. Przyjaźń i tolerancyjne traktowanie obcokrajowca przyczyniają się do poszerzenia przyjacielskich stosunków, które będą mogły zbliżyć ludzkość do ustroju kosmopo-

miczny, czyli możliwe jest uwolnienie rozumu od namiętności, uczuć oraz nacisków zewnętrznych. W zamian jego działania powinny być włączone w realizację fundamentalnej wartości, jaką jest obowiązek, czyli czynienie zadość wewnętrznej powinności. W filozofii Kanta człowiek stanowi centrum, zasadniczy punkt odniesienia dla samego siebie. Bez człowieka świat byłby pustynią pozbawioną sensu. Kant przewidywał jednak, że w Kosmosie mogą istnieć inne istoty rozumne, nienależące do gatunku ludzkiego.

Filozof charakteryzuje człowieka jako istotę niedoskonałą, skłoną do dobrobytu, władzy oraz wygodnictwa. Bycie człowiekiem nie bierze się z samego faktu narodzin. Uczłowiecza nas dążenie do ideałów. Jako jeden z nich, wywodzący się z rozumu teoretycznego, Kant wskazuje dążenie do poznania rzeczy samych w sobie. Jednak o wartości człowieka decyduje nie tylko jego wiedza, ale i podejmowane przez niego czyny, dyktowane przez rozum praktyczny.

Z punktu widzenia tego aspektu rozumu ideałem jest utworzenie tzw. państwa celów. Przekształcenie sumy indywidualnych, rozproszonych dążeń w jeden wspólny cel wymaga przede wszystkim trwałego pokoju. Pragnienia człowiek powinien poddawać kontroli własnego rozumu, ale jego działania powinny być motywowane tym, co ważne dla wszystkich istot rozumnych. Kant opiera swoją koncepcję etyki na wartości, jaką jest obowiązek, a nie na

*Słowo „pokój” zostało zdefiniowane przez Kanta jako stan zgody między państwami, czyli brak wojny lub zawarcie układu określającego warunki zakończenia konfliktów.*

a także usunąć wszelką broń. Żaden traktat pokojowy nie będzie poczytany za ważny, jeżeli potajemnie zachowa się w nim przyzwolenie na wzajemną niechęć i zbrojenia stanowiące załóżek przyszłej wojny. Żadne państwo nie może być nabyte przez inne drogą spadku, zamiany lub kupna. Jako kolejną przyczynę wojen Kant wskazuje długi państw, bowiem pożyczki brane, aby je później spłacić, mogą prowadzić do bankructwa państwa. Zagrożeniem dla ładu międzynarodowego jest także świat wielkich finansów, bowiem posiadając stosowne środki, zawsze można je przeznaczyć na prowadzenie

litycznego. Stanowimy część całej ludzkości, zatem wszelkie uprzedzenia rasowe, religijne i inne powinny być przewyżczone.

W swoim projekcie Kant przewiduje, że dwa wieki po jego śmierci zrealizuje się idea wielkiego integralnego państwa, w którego skład wchodziłyby inne kraje: „To byłby związek narodów, który jednak nie musiałby być równocześnie państwem narodów”. Obecnie taką instytucją jest Unia Europejska.

Kant jest twórcą etyki autonomicznej. Źródłem moralności, jego zdaniem, jest rozum. Jest on autono-



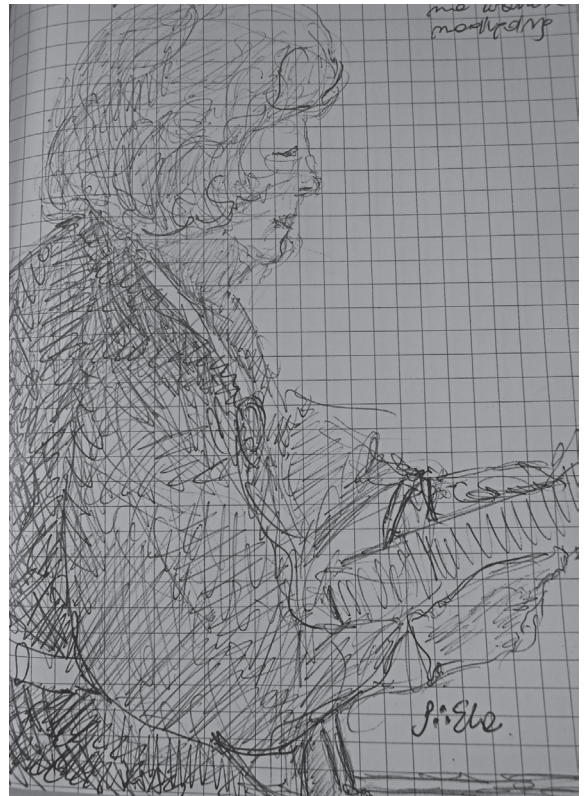
rozróżnieniu dobra i zła. Pojęcia te jego zdaniem stały się wieloznaczne, ponieważ poszczególne teorie etyczne nadają im rozmaite znaczenie, zabarwione często różnymi wierzeniami religijnymi. Źródłem moralności według filozofa jest rozum. Każdy człowiek odczytuje w sobie prawo moralne – inaczej imperatyw kategoryczny, czyli bezwzględną powinność, i tylko on sam może wiedzieć, czy postępuje w sposób moralny, czy nie. Według Kanta szczęście nie powinno być celem ludzkiego życia, natura wyposaża nas w rozum, a byłby on zbędny, gdyby miało nam przyświecać jedynie dążenie do stanu szczęśliwości.

Z kantyżmu wynika ponadto rozgraniczenie tego, co należy do wiedzy naukowej i tego, co należy do zakresu wiary. Nie ma dowodu naukowego na istnienie Boga, ale też nie ma takiego dowodu na Jego nieistnienie. Bóg jest przedmiotem wiary. Moralność oparta na lęku przed boską karą jest wyrazem niższego poziomu życia moralnego, aczkolwiek wielu ludzi tylko ten lęk powstrzymuje od niegodziwych czynów. Państwo nie powinno być ani świeckie, ani wyznaniowe, powinno być neutralne światopoglądowo.

Zdaniem Kanta człowieka należy traktować jako cel sam w sobie, a nigdy jako środek do celu. Nawet Bóg nie mógłby traktować człowieka w ten sposób. Dlatego też każda wojna, nawet ta „sprawiedliwa”, jest niemoralna i powinna być zakazana. Kant głosił, że społeczeństwo powinno mieć poczucie ogólnoludzkiej sprawiedliwości. Nawet małe państwo nie powinno podlegać potężniejszemu. Polacy docenili stanowisko Kanta w okresie rozbiorów Polski, których był zdecydowanym przeciwnikiem. Pisał, że wolność ma wartość nadrzędną. Dzięki niej możliwy jest proces samorozwoju. Tworzenie własnego Ja powinno być nierozdzielnie związane z troską o los świata. Panujące uprzedzenia narodowe, rasowe i inne powinny być zakazane, zaś pełna wolność słowa i druku pozwala dowiedzieć się rządzącym, jakie popełniają błędy, służąc w ten sposób poprawie sprawowania władzy.

Zdaniem Kanta najważniejszy jest ustrój republikański, oparty na zasadach wolności i równości, ale zarazem zależności wszystkich od jednego przywódcy. Ustrój demokratyczny jest despotyczny, bowiem oparty jest na woli większości, a bywa tak, że to mniejszość ma rację. Niemożliwy do pogodzenia z kantyżmem jest liberalizm ekonomiczny, uprawniający jednostki do kierowania się indywidualnym interesem. W opozycji z kantyżmem pozostaje też traktowanie człowieka jako „kapitału ludzkiego”. Kant dokonał rozdzielenia strefy prawa od strefy moralności. Wykazywał, że w obu tych dziedzinach obowiązują odmienne wartości. Człowiek może dokonać wyboru takiej teorii etycznej, która do niego przemawia i zgodnie z nią działać. Łączenie prawa i moralności powoduje, że grupy rządzące starają się narzucać własne przepisy prawne i etyczne. O konieczności prawa decyduje niedoskonałość człowieka. Zadaniem prawa stanowionego jest godzenie samowoli poszczególnych jednostek, bowiem prawo to czynnik jednoczący i organizujący życie społeczne i państwowe, daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa i powinno być stróżem wolności. Na każdym człowieku spoczywa obowiązek udziału w życiu państwowym, a na tych, którzy mają władzę, obowiązek ograniczenia własnego interesu.

Immanuel Kant znacznie wyprzedził czasy, w których przyszło mu żyć, a jego system filozoficzny przekracza nadal mentalność zarówno jego, jak i naszej epoki. Głęboki humanizm tego filozofa wiąże się z przekonaniem,



S.: Elżbieta czyta w łoży Prometea deskę o idei wiecznego pokoju, rys. Mwys.

że indywidualne tworzenie własnego ja powinno być nierozdzielnie związane z troską o los świata. Myślę, że ten sposób widzenia świata oraz pragnienie, żeby zapanował wieczny pokój na ziemi, jedno z największych i najpiękniejszych marzeń ludzkości, jest bardziej właściwy czasom, które nadejdą, niż naszym. Jednakże moim zdaniem, nasze wolnomularskie idee w wielu kwestiach zbieżne są z poglądami, chociaż tak odległymi, Immanuela Kanta.

Powiedziałam

**S.: Elżbieta**

*Deska wygłoszona w Sz.: L.: Gaja Aeterna 11 kwietnia 6015 roku na kanwie konferencji „Wokół kantowskiej etyki oraz koncepcji wiecznego pokoju”, która odbyła się 26 września 2014 r. w Domu Literatury w Warszawie, zorganizowanej przez Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) oraz redakcję czasopism „Dialogue and Universalism” i „Res Humana”.*





# OŚWIECENIE

## MIĘDZY KANTEM A ANDERSONEM

B R . : M A R C I N B O G U S Ł A W S K I S Z . : L . : K U L T U R A

CZY MACIE PAŃSTWO JAKIŚ TEKST, KTÓRY NIE CHCE WAS OPUŚCIĆ? ŻYJE W PAMIĘCI, NARZUCA SIĘ W CHWILACH REFLEKSJI, PRZYPOMINA W MOMENCIE WĄTPLIWOŚCI, ŁASI, BY CZYTAĆ GO CIĄGLE OD NOWA? MAM TAKICH TEKSTÓW KILKA. WŚRÓD NICH JEST ZGRABNY SZKIC IMMANUELA KANTA  
ODPOWIEDŹ NA PYTANIE: CZYM JEST OŚWIECENIE?

Rozważania Kanta wytrzymały, moim zdaniem, próbę czasu. Wytrzymały także słuszną krytykę niebezpieczeństw, jakie wpisane są w projekt oświeceniowy, a o których pisali choćby Theodor Adorno i Max Horkheimer. Jest tak zapewne dlatego, że Oświecenie jest w tym tekście przede wszystkim sprawą świadomości i postawy indywidualnego człowieka, a nie kwestią polityki czy społecznej inżynierii. To, co społeczne i to, co polityczne wynikać może (powinno?) z działań dojrzałych, „nawróconych” (biblijna metanoia to przecież zmiana sposobu myślenia!) jednostek. Przemiana ta nie powinna być jednak przymusowym działaniem prokurowanym przez absolutystyczne panowanie społecznych i politycznych mechanizmów.

Czym jest dla Kanta Oświecenie? „Oświeceniem – pisze królewicki filozof – nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. Zawinioną jest ta niepełnoletność wtedy, kiedy przyczyną jej jest nie brak rozumu, lecz decyzji i odwagi posługiwania się nim bez obcego kierownictwa. Sapere aude! Miej odwagę posługiwać się swym własnym rozumem – tak oto brzmi hasło oświecenia”.

Oświecenie oznacza tu zatem stan samodzielności intelektualnej i moralnej autonomii, jako odrzucenie przekonania o tym, że potrzebujemy autorytetów kierujących naszym myśleniem i działaniem. Kant wie, że niesamodzielność czy niepełnoletność jest stanem wygodnym – zwalnia człowieka z odpowiedzialności, eliminuje rozterki, pozwala na przyjemną beczynność.

„To bardzo wygodne być niepełnoletnim – pisze. – Jeśli posiadam książkę, która zastępuje mi rozum, opiekuna duchownego, który zamiast mnie posiada sumienie, lekarza, który zamiast mnie ustala moją dietę itd., itd. – nie muszę sam o nic się troszczyć. Nie potrzebuję myśleć, jeśli tylko mogę za wszystko zapłacić; inni już zamiast mnie zajmą się tą kłopotliwą sprawą”.

Wygoda jest jednak konsekwencją zniewolenia, zgodą na to, by narzucano nam arbitralne granice, by dogmaty i formułki stawały się algorytmami, podług których myślimy i działamy.

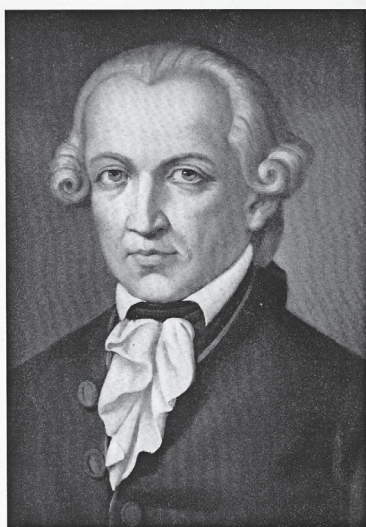
Dlatego opowiedzenie się za Oświeceniem jest aktem opowiedzenia się za wolnością.

„Do wejścia na drogę oświecenia – uczy Kant – nie potrzeba niczego prócz wolności: i to wolności najniezgodliwszej spośród wszystkiego, co można nazwać wolnością, mianowicie wolności czynienia wszechstronnego, publicznego użytku ze swego rozumu. (...) Wszędzie więc mamy do czynienia z ograniczeniami wolności. Które jednak z nich są przeszkodą dla oświecenia i tylko taki użytek może doprowadzić do urzeczywistnienia się oświecenia wśród ludzi (...).”

\*\*\*

W kontekście powyższych stwierdzeń szokować może to, co Kant pisze w innym miejscu tego tekstu. Mianowicie, odróżniając publiczne użycie rozumu od prywatnego użycia rozumu, Kant przyznaje, że w tym drugim przypadku istnieć mogą stanowione społecznie granice i że nie jest to przeszkoda dla postępu Oświecenia.

„Użytkiem prywatnym natomiast nazywam taki jego użytek, jaki wolno zeń czynić człowiekowi na powierzonym mu



IMMANUEL KANT  
From a painting



publicznym stanowisku czy urzędzie. Rzecz ma się tak, że w pewnych sprawach zahaczających o interesy społeczności konieczny jest pewien mechanizm, przy którym wystarczy, by niektóre czony tej społeczności zachowywały się choćby tylko pasywnie, aby rząd mógł, przez stworzoną w ten sposób sztuczną jedność, skierować je ku celom publicznym albo przynajmniej powstrzymać od zniszczenia tych celów. W tych sprawach jakieś zastanawianie się jest oczywiście niedozwolone; trzeba słuchać. O ile jednak jakaś część tej maszyny uważa siebie za człon wspólnoty, a nawet za człon wspólnoty światowej, to jednostka taka, o ile w charakterze uczonego zwraca się za pośrednictwem swoich pism do publiczności we właściwym tego słowa rozumieniu, ma bez wątpienia prawo do rozmowowania – oczywiście bez narażania na szwank tych interesów, w których realizowaniu bierze udział jako pasywne ogniwo. Byłoby oczywiście rzeczą bardzo szkodliwą, gdyby oficer, któremu przełożony coś polecił, chciał na służbie głośno zastanawiać się nad użytecznością czy celowością tego rozkazu; obowiązkiem jego jest słuchać. Nie można mu jednak – i to całkiem słusznie – zabronić, by jako uczonego nie pisał o błędach w dziedzinie służby wojskowej i uwagi swe przedkładał publiczności do oceny. Obywatel nie może odmówić płacenia nakładanych nań podatków; złośliwa krytyka podatków – o ile jest się samemu zobowiązanym do ich płacenia – mogłaby nawet jako skandal (mogący wywołać powszechną odmowę płacenia podatków) podlegać karze. Ale ten sam obywatel nie narusza w niczym obowiązków obywatelskich, kiedy jako uczonego publicznie wyraża swoje zdanie o niestosowności czy niesprawiedliwości takich podatków. Podobnie zobowiązany jest duchowny uczyć swoich uczniów katechizmu i wygłaszać wiernym kazania zgodnie z symbolami wiary kościoła, któremu służy; na tych warunkach bowiem został przyjęty. Jako uczonego jednak ma on zupełną swobodę, a nawet powołany jest do tego, by wszystkie swoje dokładnie przemyślane i dobrymi chęciami ożywione myśli o błędach w tych symbolach oraz swoje propozycje naprawy instytucji religijnych i kościelnych zakomunikować publiczności. Nie ma w tym nic takiego, co można by uważać za niezgodne z jego sumieniem. To bowiem, o czym naucza z racji swego urzędu jako pełnomocnik kościoła, określa on sam jako rzecz, w stosunku do której nie posiada wolności nauczania według własnego widzimisię, bo na swój urząd przyjęty został po to, by wykładać zgodnie z przepisami i w cudzym imieniu. Będzie on mówił: kościół nasz naucza tak a tak i takie są dowody, którymi się posługuje; następnie ukaże on gminie swej wszystkie praktyczne korzyści, płynące z tego, których sam nie podpisałby może z pełnym przekonaniem, ale do których wyłożenia mógł się jednak zobowiązać, jako że nie jest rzeczą zupełnie niemożliwą, by w tezach tych zawarta była jednak prawda, a w każdym razie nie ma w nich nic takiego, co byłoby sprzeczne z wewnętrznym poczuciem religijnym. Gdyby bowiem sądził, że tezy te sprzeczność taką w sobie zawierają, nie mógłby z czystym sumieniem zajmować swego urzędu; musiałby zeń zrezygnować. Użytek, jaki sprawujący swój urząd duszpasterz czyni wobec wiernych ze swego

rozumu, jest użytkiem tylko prywatnym, gmina bowiem jest zawsze zgromadzeniem domowym, choćby bardzo dużym, i w odniesieniu do takiego zgromadzenia nie posiada on jako kapłan i nie może posiadać wolności nauczania, gdyż w danym wypadku wykonuje tylko obce zlecenie”.

Czy takie postawienie sprawy nie jest wyrazem służalczości względem państwa czy instytucji społecznych? Czy nie stoi w sprzeczności z ideą Oświecenia? Czy nie powoduje, że wolność i samodzielność myślenia staje się tylko mało znaczącym dodatkiem od obywatelskiego posłuszeństwa?

Przyznam szczerze, że te i podobne pytania nurtują mnie od dawna.

Odpowiedź na nie jest pewnie kwestią optyki.

Ostatnimi czasy tekścik Kanta dopada mnie przy okazji studiowania pracy Tadeusza Cegielskiego o Konstytucjach Andersona.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że wolnomularstwo powstaje jako element dojrzałego Oświecenia angielskiego. Twórcy Wielkiej Łoży należeli do środowiska New Science, należeli bądź mieli związki ze środowiskiem Królewskiego Towarzystwa Naukowego, byli zatem zaangażowani w budowanie nowego sposobu patrzenia na rzeczywistość. Samodzielność intelektualna i autonomia moralna stanowiły dla nich wartości, o które należy zabiegać. Aspekt moralnego i intelektualnego doskonalenia, rozpoznawania swoich granic i przekraczania ich jest zresztą do dziś konstytutywnym elementem wolnomularskiej pracy nad „ociosywaniem kamienia”, jakim jest każdy z nas.

Bez wahania można rzec, że Kantowskie poglądy na Oświecenie są zgodne z najgłębszymi przekonaniem wolnomularskimi. Czy tak samo jest z zapatrywaniami Kanta na domenę „prywatnego użycia rozumu”?

O dziwo – tak. Odwołam się tutaj do dwóch fragmentów z Konstytucji Andersona, które po latach zawirowań stanowią dzisiaj „biblię masonerii”\*.

## .1. DOTYCZY BOGA I RELIGII

Wolnomularz powinien, z tytułu swojej przynależności, przestrzegać Prawo Moralne i jeżeli dobrze rozumie zasady Sztuki, nie będzie nigdy bezmyślnym ateistą ani libertynem nie uznającym żadnej religii. W dawnych czasach Wolnomularze we wszystkich Krajach musieli praktykować Religię ich kraju czy narodu, jakakolwiek by ona nie była; obecnie, kiedy każdy ma prawo do własnych poglądów, bardziej wskazane jest nakłanianie do przestrzegania Religii, co do której wszyscy ludzie są zgodni. Polega ona na tym, aby być dobrym, szczerym, skromnym i honorowym, niezależnie od tego, jak się człowiek nazywa i jakie jest jego wyznanie. Wynika stąd, że Wolnomularstwo jest ośrodkiem zjednoczenia i sposobem na zawiązywanie szczerych przyjaźni między osobami, które w innych okolicznościach nie mogłyby utrzymywać bliskich stosunków między sobą.





## .2. DOTYCZY WŁADZY ADMINISTRACYJNEJ CYWILNEJ, NAJWYŻSZEJ I PODLEGŁEJ

Wolnomularz jest spokojnym poddanym Władz cywilnych, gdziekolwiek by nie mieszkał czy pracował. Nie bierze nigdy udziału w spiskach i sprzysiężeniach, które mogłyby godzić w pokój i dobro narodu. Jest posłuszny niższym władzom administracyjnym. Ponieważ wojna, rozlew krwi i zamieszki zawsze szkodzą Wolnomularstwu, dawni Królowie i Książęta tym bardziej byli skorzy do popierania ludzi przynależących do Wolnomularstwa z racji na ich spokojne usposobienie i wierność. Tak więc Bracia odpowiadają czynami swoim przeciwnikom i sprawiają, że z każdym dniem wzrasta honor Bractwa, które zawsze kwitnie w czasie pokoju. Dlatego też, gdyby zdarzyło się Bratu zbuntować przeciwko Państwu, nie powinien on być wspierany w tym swoim buncie. Niemniej jednak można by mu współczuć jako nieszczęśliwemu człowiekowi. I pomimo że wierne Bractwo powinno potępić jego bunt i nie dawać na przyszłość powodów do nieufności czy zazdrości politycznej Rządowi, to jeżeli nie zostałby uznany winnym żadnego innego przestępstwa, nie mógłby zostać wykluczony z Łoży i jego stosunki z nią nie mogłyby zostać anulowane.

Jakie znaczenie mogły mieć te zapisy? Idąc za prof. Cegielskim, wskażę tu dwie ważne dla wolnomularstwa i Oświecenia idee: tolerancję oraz „latitudarianizm”.

Celem artykułu pierwszego jest zbudowanie takiej perspektywy, w ramach której będą mogli spotykać się protestanci z katolikami, Żydami, heterodoksami lub osobami niepodzielającymi żadnej z tych wiar. W kontekście XVIII wieku zastosowany zapis chronić miał wolnomularzy przed agresją zarówno ze strony fundamentalistycznie nastawionych religiantów, jak i fundamentalistycznie nastawionych ateistów; zwracał też uwagę, że pod warstwą symboli właściwych dla danej religijnej denominacji kryje się symbolika znacznie głębsza, pozwalająca na budowę wspólnej, humanistycznej perspektywy. Cegielski podkreśla, że artykuł I nie nakazuje kategorycznie wiary w jakąś religię naturalną, ale że – odsyłając do idei religii jako fundamentalnego prawa moralnego (czy tak samo nie twierdzi Kant???) – stara się zbudować mechanizm inkluzji: możliwości włączenia i zaangażowania w urzeczywistnianie ideałów humanistycznych wszystkich Anglików, bez względu na to, z której z rywalizujących ze sobą opcji religijnych pochodzą.

Latitudarianizm z kolei to postawa światopoglądowa i praktyka polityczna, której celem jest szukanie kompromisu społecznego, politycznego i religijnego. Wydaje się, że kompromis – jako narzędzie demokratyzacji – ma na celu takie rozładowanie napięć społecznych, które w formie przepisów prawnych godzi racje wielu stron, gwarantując możliwość wszechstronnego praktykowania

swojej wolności. Jest wyrazem wiary w republikańskie formy rządów, a także przekonania, że możliwy jest „wieczny pokój” między narodami ustanawiany nie na drodze walki, ale rozumnego (więc także moralnego) działania. Tak rozumianą ideę „wiecznego pokoju” wyłożył Kant w traktacie *O wiecznym pokoju*.

Jak sądzę, właśnie w takim duchu należy interpretować Artykuł II Konstytucji Andersona, a także stosowne fragmenty rozważań Kanta na temat Oświecenia. Być może chodzi tu o zwrócenie uwagi na to, że walka wyniszcza, a konspiracja, budząc nieufność władzy, budzi podejrzliwość wobec idei humanistycznych. (O tym, że nieufność i strach mogą skutecznie zniechęcać do pracy na rzecz urzeczywistniania takich ideałów, dowodzą choćby kampanie antymasońskie i antyżydowskie – np. *Protokoły Mędrców Syjonu* – wdrukowujące w podświadomość zbiorową poczucie zagrożenia, lęku, przekonania o tym, że za demokratyzacją i postawą humanistyczną drzemie chęć przejęcia władzy nad światem i uczynienia z ludzi niewolników). Cegielski podkreśla, że Anderson negatywnie ustosunkowuje się do spisków, nie neguje jednak „wywrotowych idei”, które do spisków mogą prowadzić. Podobnie zresztą czyni Kant. Idee te – wpisane w działalność związaną z „publicznym użytkiem rozumu” – mają pełne prawo obywatelstwa w dyskusjach toczonych na forach publicznych. Zostają zatem poddane rozumowej ocenie i w wyniku racjonalnego konsensu mogą mieć przełożenie na porządek prawa. W odniesieniu do Andersona Cegielski zwraca także uwagę, że zapis Konstytucji świadczy o koncentracji na długofalowych celach. Zapis ten świadczyć miał o sojuszu wolnomularstwa z nieokręplą na angielskim tronie dynastą hanowerską, aktywizując biernego dotąd monarchę do wyteźonej, ale spokojnej pracy na rzecz Królestwa. Być może podobne cele miał na oku Kant, dostrzegając szansę na zmiany nie w przelewie krwi, ale odpowiedniej motywacji rządzących.

\*\*\*

Literackim ucieleśnieniem tych ideałów jest dla mnie *Pamiętnik znaleziony w Saragossie*. Przedstawiono w nim drogę intelektualnego i moralnego dojrzewania, inicjację w wolność. Elementem konstytutywnym tych zmian były zaś takie wartości, jak honor i wierność.

Zapewne niepokoju, jaki wywołuje we mnie napięcie w tekście Kanta, nie uda mi się całkowicie wyrugować. Być może takie napięcie jest inherentną cechą demokracji.

Tak czy owak zachęcam, by pochylić się nad tym tekstem. I zapytać, czym dla każdego z nas jest wolność i odwaga myślenia.

**Marcin Bogusławski**

*\*Dla wolnomularstwa kobiecego Konstytucja Andersona „biblią” nie jest, bowiem wykluczała kobiety z masonerii.*

*Jest dla masonek raczej kamieniem milowym na wolnomularskiej drodze. RED.*

# IMMANUEL KANT

## I JEGO WIELBICIEL ZE ŚWIĄTYNI MĄDROŚCI

S.: M I R O S Ł A W A D O Ł Ę G O W S K A - W Y S O C K A

O ZWIĄZKACH „SAMOTNIKA Z KRÓLEWCA” Z WOLNOMULARSTWEM W PIŚMIENICTWIE POLSKIM NIE MA NIEOMAL ŻADNEJ WZMIANKI. PROF. LUDWIK HASS W MONUMENTALNEJ PRACY ZATYTUŁOWANEJ WOLNOMULARSTWO W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ W XVIII I XIX WIEKU (OSSOLINEUM 1982) TYLKO RAZ WSPOMINA IMMANUELA KANTA, UMIESZCZAJĄC GO W INDEKSIE NAZWISK I STAWIAJĄC PRZY JEGO NAZWISKU TRZY KROPKI W TRÓJKĄCIE, CZYLI SYMBOL PRZYNALEŻNOŚCI DO SZTUKI KRÓLEWSKIEJ. POSTAĆ WIELKIEGO FILOZOFA POJAWIA SIĘ W KONTEKŚCIE JEGO ZNAMENITEGO SŁUCHACZA Z UNIWERSYTETU KRÓLEWIECKIEGO, DANIELA GRALATHA, KTÓRY PRZEZ 23 LATA STAŁ NA CZELE ŁOŻY MASOŃSKIEJ W WOLNYM JESZCZE MIEŚCIE GDAŃSKU.

Prof. Hass pisze, co następuje: „Rozwijająca się [...] dość pomyślnie loża **Eugenia zum Genkronten Löwen** miała przez prawie ćwierć wieku (1775-1798) na swoim czele byłego słuchacza Kanta, wybitnego intelektualistę, a zarazem potomka mieszcowskich patrycjuszki **Daniela Gralatha**. Kosztem niespełna 4 tys. florenów zbudowała sobie w 1780 roku nowy lokal, gdyż poprzedni był już za ciasny dla rosnącej liczby członków, niemieckich mieszczan nastrojonych antyprusko i poczuwających się do polskiej przynależności państwowej. Na tym tle doszło nawet w 1777 roku do konfliktu z królewiackim zwierzchnictwem. Wydrukowało ono bowiem dla swej placówki gdańskiej zaświadczenia członkowskie z orłem pruskim w winiecie, na co ta zareagowała protestem i domagała się umieszczenia na drukach herbu Gdańska”.

Kant – mason? Ale gdzie był inicjowany? Kiedy to się stało? Jak nazywała się jego macierzysta loża? Po wnikliwym potraktowaniu tematu – wszak marginalnego dla zainteresowań prof. Hassa – uściślił on w rozmowie ze mną informacje o związkach Kanta z masonerią. Jak ustalił już po opublikowaniu swej



Józef Konstanty Szaniawski

książki, źródła masońskie o proveniencji niemieckiej nazywają Kanta „wolnomularzem bez fartuszka”. Nie został on nigdy inicjowany. Jednakże bardzo bliskie związki z wybitnymi wolnomularzami z Królewca sprawiły, że dostał on od swych przyjaciół wolnomularzy przydomek, podobny do tego, jaki w swoim czasie otrzymał Tadeusz Kościuszko, nazwany przez szwajcarskiego masona, u którego spędził ostatnie lata swego życia „bratem

wszystkich wolnomularzy”.

Bliskie związki utrzymywał Immanuel Kant z wysokimi dostojnikami Loży Prowincjonalnej Prus Wschodnich – **Gottliebem von Hippelem** i **Johannem Gottliebem Freyem**. Adeptem cyrkla i węgielnicy był także długoletni wydawca dzieł filozofa – **Johann Jacob Kanter**, oraz wykonawca jego testamentu, pastor polskiego pochodzenia **Krzysztof Wasiansky**, który podał mu na łożu śmierci ostatni łyk napoju, łyżeczkę wody z winem.

\*\*\*

Pierwsza loża masońska powstała w Królewcu, gdy Kant miał lat 21, tj. w roku 1745. Warto wspomnieć, że masoneria w Rzeczypospolitej była już w tym czasie nieźle zakorzeniona. Pierwsza loża o nazwie **Trzech Braci** została założona w Warszawie w roku 1729, czyli 16 lat przed królewiacką i 4 lata przed lożą hamburską, która zapoczątkowała dzieje wolnomularstwa na terenie Niemiec. Masoneria w państwie Hohenzollernów cieszyła się szczególnymi przywilejami.

Wielkim zwolennikiem i propagatorem wolnomularstwa, które formalnie powstało nad Tamizą w Londynie w roku 1717, był **Fryderyk Hohenzol-**





lern, nazwany później Wielkim. Fryderyk zdecydował się na wstąpienie do masonerii w czasie dość szczególnym. Otóż w sierpniu 1738 roku ukazała się bulla papieża Klemensa XII potępiająca działalność tej „tajnej sekty” według jego określenia. W ślad za bullą poszły mniejsze i większe represje w krajach katolickiej Europy.

Nie minęły cztery miesiące od ukazania się bulli, gdy do Brunshwiku przyjechała delegacja loży hamburskiej. W nocy z 14 na 15 sierpnia 1738 roku dokonano wtajemniczenia pruskiego następcy tronu, księcia Fryderyka Hohenzollerna. Inicjacja odbyła się w najgłębszej tajemnicy, bowiem ojciec nowego adepta Sztuki Królewskiej **Fryderyk Wilhelm I** już dał się poznać jako bezwzględny krytyk masonerii.

Po dwóch latach stary król zmarł. Już cztery dni później nowy król Prus Fryderyk II obwieścił publicznie, iż jest wolnomularzem. Był 31 maja 1740 roku. 20 czerwca król założył pierwszą w państwie pruskim regularną lożę masonską, będąc zarazem jej pierwszym Czcigodnym Mistrzem i przez pierwsze lata swego panowania przewodnicząc jej pracom w zamkach w Berlinie, Charlottenburgu oraz Rheinsbergu. Trudno się zatem dziwić, że zdyscyplinowani Prusacy zaczęli dość tłumnie wstępować do loż. Rej w tym wodzili dostojnicy dworscy, wojskowi i arystokraci. Wolnomularzem został np. brat Fryderyka II, książę **Henryk Wilhelm**. Ta odgórna opieka, a z czasem kuratela nad lożami sprawiła, że loże pruskie (nb. istniejące do dziś i nazywane się „staropruskimi”) odznaczały się pewną specyfiką w porównaniu np. z lożami francuskimi, gdzie dużą rolę odgrywały oświecone warstwy średnie, czyli stan trzeci.

Masoneria pruska stała się bardzo propaństwowa i wręcz lojalistyczna. Tendencje te nasiliły się zwłaszcza wraz z narastaniem niepokojów rewolucyjnych we Francji. Po wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej znaczna część władców Europy uległa antymasonskiej fobii. W Portugalii masonów oskarżono wręcz o rewolucyjny spisek, nakaza-

no tajnej policji wysledzić ich i oddać w ręce Świętej Inkwizycji.

Masoneria w państwie pruskim ocalała, ale jedynie wyznaczona odgórnie jej „zdrowa” część, wzięta odąd w żelazne karby pruskiego aparatu władzy. Nie mogąc zajmować się polityką, skupiała się na działalności charytatywnej i rozważaniach etycznych. W królewskim edyktie nakazano jej pilne spełnianie obowiązków wiernych poddanych. W tym kontekście interesującym, lecz niezbadanym problemem badawczym jest rygorystyczna etyka Kanta na tle rozważań etycznych prowadzonych w ówczesnych pruskich lożach.

\*\*\*

Od czasu założenia uniwersytetu w Królewcu w roku 1544 przybywali nań także liczni Polacy. Wszak pierwszym jego rektorem został pochodzący z Litwy, a wykształcony w Krakowie **Abraham Kulwiec**. Także wśród braci studenckiej było wielu Polaków i Litwinów, korzystających od czasów Albrechta Hohenzollerna ze stypendiów i innej pomocy materialnej. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku w uniwersytecie królewskim rozpoczął studia **Józef Kalasanty Szaniawski**. Pochodził z drobnej i niezamożnej szlachty. Własną pracą zdobył szerokie, erudycyjne wykształcenie. Jak zaświadcza mu współcześni, jego mowy bywały porywające. Cechowała je zwięzłość wykładu i wielka precyzja myśli. Szaniawski od pierwszych wykładów wysłuchanych w Królewcu został wielkim zwolennikiem filozofii Kanta. Z czasem stał się pierwszym jej polskim propagatorem. Zupełnie inną sprawą, związaną głównie ze skomplikowaną biografią polityczno-ideową Szaniawskiego było dość instrumentalne traktowanie filozofii mędrca z Królewca. Aby zrozumieć jak do tego doszło, zatrzymajmy się chwilę na latach „górnym i chmurnym” Szaniawskiego.

Jego młodość była burzliwa, gdyż związał się ideowo z najbardziej lewicową i rewolucyjną częścią polskiej klasy politycznej, zostając w 1794 roku członkiem warszawskiego klu-

bu jakobinów, którego pełna nazwa brzmiała „Obywatele ofiarujący pomoc i posługę magistratom narodowym w celu dobra ojczyzny”. Już wówczas Szaniawski wstąpił do masonerii. Jego inicjacja odbyła się najprawdopodobniej w poznańskiej loży **Świątynia Mądrości**. Po trzecim rozbiore Polski i zajęciu Warszawy przez wojska pruskie Szaniawski oddał się konspirze. W roku 1798, w wieku 34 lat współorganizował tajną organizację niepodległościową zwaną w stolicy „Związkiem patriotycznym loży masonskiej”. Rzeczywiście dużo jej członków było jednocześnie masonami z loży warszawskiej **Świątynia Izis** (nb. loża macierzysta księcia Pepi). Jeszcze wcześniej Szaniawski działał w tzw. Zgromadzeniu Centralnym, innej tajnej organizacji, na której cele ofiarował 2500 zł brat lożowy Szaniawskiego, hrabia Sołtyk. Tej działalności konspiracyjno-patriotycznej nie przerwała żadna wpadka, a zmiana polityki Prus wobec Polaków.

W roku 1797 na tron pruski wstępuje Fryderyk Wilhelm III, który w polityce zagranicznej obiera kurs na pokój z Francją i pojednanie z Polakami. Owocuje to spektakularnym gestem zezwalającym na założenie **Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk**. Jest rok 1800. Jak wylicza prof. Ludwik Hass, z pierwszych 30 członków czynnych Towarzystwa prawie co czwarty miał lożową przeszłość: **Adam Kazimierz Czartoryski, Ludwik Gutakowski, Jan Chrzyciel Konarzewski, Ignacy Potocki, Stanisław Kostka Potocki, Józef Sierakowski i Stanisław Sołtyk**. Właśnie w salonie hrabiego Sołtyka narodziła się myśl założenia TPN, poprzedniczki Polskiej Akademii Nauk.

Józef Kalasanty Szaniawski zostaje w roku 1802 sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przez osiem następnych lat poświęca się pracy naukowej i wydaje swe główne prace filozoficzne: *Co to jest filozofia?, O znamienitszych systemach moralnych w starożytności, Rzut oka na dzieje filozofii od czasu upadku jej u Greków i Rzymian aż do epoki odrodzenia*



nauki, Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauki filozofii oraz O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności.

W tym czasie Szaniawski wraz z większością masonów z TPN znalazł się w loży **Świątynia Mądrości**. Jej specyficzny skład także, jak sądzę, przyczynił się do ewolucji ideowej, jaką przeszedł Szaniawski. Większość loży stanowili ziemianie, jedna czwarta to szlachta bez majątku. Tu znaleźli się także sfrustrowani eks-legioniści **Cyprian Godebski**, **Amilkar Kosiński** i **Ksawery Kossecki**, wysłani przez Napoleona na San Domingo. Stanowili zresztą dla loży nie lada problem – stracili bowiem swe dyplomy wolnomularskie bądź w Egipcie, bądź na San Domingo i musieli być powtórnie przyjmowani do masonerii.

Do zawiedzionych i sfrustrowanych należał także sam Szaniawski. Głębokie przewartościowanie idei, którym poświęcił najlepsze młodzieńcze lata, rozczarowanie Francją i Napoleonem sprawiło, że zdecydował się porzucić drogę działań nielegalnych. Zaowocowało to także specyficznym pojmowaniem przez niego zadań filozofii, w tym także filozofii Kantowskiej.

Kantyzm otóż Szaniawski potraktował dość szczególnie. Propagując tę filozofię, pragnął zawrócić umysły Polaków, a zwłaszcza młodzieży od polityki w stronę nauki. To po pierwsze. Po drugie, dostrzegł możliwość zerwania z francuską i angielską filozofią Oświecenia, prowadzącą, jego zdaniem, umysły Polaków na filozoficzne i polityczne manowce. Szaniawski był święcie przekonany, że filozofia ta była szkodliwa, szerzyła bowiem niedowiarstwo i moralny hedonizm. Pisał więc z pasją: „Odziedziczyliśmy po tym [XVIII] wieku smutną puściznę samych obalin”.

Wytrzebiecie z umysłów starej filozofii miało być pierwszym etapem jego działań. W opustoszałe miejsce Szaniawski chciał wprowadzić filozofię „dobrą”, a za taką uważał filozofię Immanuela Kanta. Jak pisze Władysław Tatarkiewicz w swej *Historii filozofii*, „Szaniawski zachęcał do studio-

wania Kanta, który był tej filozofii niemieckiej *magna pars guit*. Ale nie ograniczał się do Kanta. A w ogólnikowym dlań kulcie nie oddzielał go wyraźnie ani od poprzedników, ani od następców, nie kładł nacisku na to, co było samodzielną myślą filozofii Kanta. Przyjąwszy zasadnicze punkty krytycznej teorii poznania, wahał się jednak między metafizycznym agnostycyzmem Kanta, a nową metafizyką idealizmu, wiele zwłaszcza zawdzięczał Schellingowi. Ten sam zatem człowiek wprowadził do Polski Kanta i pokantowską metafizykę”.

Do spokojnej egzystencji Szaniawskiego ponownie wtargnęły wichry dziejów. To właśnie członkom loży Świątynia Mądrości **Józef Szymanowski**, także jej członek, przywiózł jako pierwszy proklamację **Jana Henryka Dąbrowskiego** (również masona najwyższych stopni obrządku szkockiego) z dnia 3 listopada 1806 roku nawołującą do narodowego powstania i obiecującą przyjazd Tadeusza Kościuszki do kraju. Egzemplarze tej odezwy dostał osobiście do ręki Szaniawski.

W powstałym po pokoju w Tylży Księstwie Warszawskim Szaniawski rozstał się z karierą naukowca i został państwowym urzędnikiem, konkretnie królewskim prokuratorem przy sądzie kasacyjnym. W masonerii awansował, zostając Wielkim Archiwistą loży. Zachowały się do naszych czasów fragmenty „desek”, czyli jego mów lożowych. W nich także widać starania autora o przeprowadzenie w Ojczyźnie wielkiej „reformy obyczajów! Sprostowania fałszywego kierunku sił rozumowych”.

W ten oto sposób wraz z innymi, acz nielicznymi adeptami wolnomularstwa, Szaniawski ewoluował na prawą stronę ówczesnej polskiej masonerii. Ostatnie jego ideowe „szaleństwo” nastąpiło w dniu, w którym wojska cesarza Francuzów przekroczyły granice Księstwa i znalazły się w imperium rosyjskim. Szaniawski przebywał wtedy w Zamościu. Wygłosił tam swą ostatnią płomienną, patriotyczną mowę.

Było już to ostatnie uniesienie Sza-

niawskiego. Po napoleońskiej klęsce czynnie włączył się w działalność orientacji prorosyjskiej, uwierzywszy zapewnieniom brata w fartuszkę – cara **Aleksandra I** o szczęsnej przyszłości Polski. Loże masońskie były wówczas podzielone, tak jak całe społeczeństwo. Wielu braci, podobnie jak sam Szaniawski, bardzo daleko odeszło od młodzieńczych ideałów. Jak pisze cytowany już prof. Ludwik Hass w swej *Sekcie farmazonii warszawskiej*, „Zaistniał bowiem klimat duchowy, w którym dawni wolterianie i libertyni bądź kantycyści, nawet wczorajsi dostojnicy obediencji powracali do życia religijnego”, czego przykładem „dawny jakobin polski Józef Kalasanty Szaniawski – nie porzucając loży – przemienił się w zacieklego reakcjonistę, ultramontanina, wielbiela absolutyzmu”.

Na zakończenie swej kariery Józef Kalasanty Szaniawski został... cenzorem i to głównym cenzorem Królestwa Polskiego!

\*\*\*

#### EPILOG

Zwalczając starą, „rozwiązań” i „niebezpieczną” filozofię wieku Oświecenia, głów-cenzor Królestwa Polskiego bez niepokoju, a wręcz z aprobatą obserwował gromadzących się wokół „Powszechnego Dziennika Krajowego” (pisma, którego poprzednikiem był „Monitor” założony i subwencjonowany przez urząd Szaniawskiego) młodych literatów, głoszących hasła romantyzmu. Romantycy, z furią atakujący klasycyzm i tradycje oświeceniowe w Polsce, wydawali się naturalnym sprzymierzeńcem konserwatystów. I tak oto Józef Kalasanty Szaniawski na własnym poniekąd łonie wyhodował ideę, która w krótkim czasie zagroziła Europie Świętego Przymierza, stając się załączkiem Wiosny Ludów, kiedy to stare, masońskie hasła: **WOLNOŚĆ-RÓWNOŚĆ-BRATERSTWO** znów zajaśniały pełnym blaskiem, znalazłszy się na sztandarach dążących do wolności ludów Europy.

**Mirosława Dołęgowska-Wysocka**





# PROCES WALERIANA ŁUKASIŃSKIEGO (3)

E W A S T A W I C K A

ZBADANIE WSZELKICH SPRAW ŁUKASIŃSKIEGO POWIERZYŁ KONSTANTY BEZPOŚREDNIO SCHLEYOWI I MACKROTTOWI, BEZ POŚREDNICTWA ICH PRYNCYPAŁÓW: ROŹNIECKIEGO I NOWOSILCOWA. DWAJ SZPIEDZY, MAJĄC W PERSPEKTYWIE WYSTAWIENIE SŁONEGO RACHUNKU, Z KTÓRYM SPODZIEWALI SIĘ UDAĆ WPROST DO SZKATUŁY WIELKIEGO KSIĘCIA, RAŻNO ZABRALI SIĘ DO ROBOTY. DOKONALI DROBIAZGOWEJ REWIZJI RZECZY POZOSTAWIONYCH PRZEZ USUNIĘTEGO ZE STOLICY MAJORA W JEGO WARSZAWSKIM MIESZKANIU PRZY ULICY PRZYRYNEK. NICZEGO KOMPROMITUJĄCEGO WŚRÓD JEGO PAPIERÓW NIE ZNALAZŁSZY, NIEMAŁO ENERGII ZAINWESTOWALI W PRÓBY DOWIEDZENIA SIĘ CZEGOŚ OD JEGO NAJBLIŻSZEGO OTOCZENIA. REZULTAT BYŁ PRAKTYCZNIE ŻADEN, NIEMNIEJ JEDNAK KSIĄŻĘCA SZKATUŁA STAŁA SIĘ LŹEJSZA O ICH ASTRONOMICZNEJ WIELKOŚCI HONORARIUM.

Konstanty nakazał im również zbadanie prawdziwości Krewelacji podawanych przez Sznaydra, któremu wciąż nie dowierzał. Agent, któremu Mackrott podzlecił to zadanie, okazał się jednak człowiekiem podsuniętym przez Roźnieckiego, który – zwęszywszy o jakimś najtajniejszym śledztwie toczącym się poza jego plecami – nie spoczął, dopóki nielojalny podwładny nie wyśpiewał mu całej historii. Od tej chwili Mackrott posłusznie składał raporty swojemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, a ten dzielił się nabywanymi w ten sposób informacjami z Nowosilcowem, przy czym Konstantego długo utrzymywano w nieświadomości grożącej mu wobec Petersburga kompromitacji. Wreszcie w momencie, w którym senator poczuł się pewnie z nowo uzyskaną wiedzą – zakomunikował o niej Cesarzewiczowi. Na tym tle doszło nawet do sprzeczki pomiędzy Konstantym a generałem Zajączkiem, namiestnik stanął bowiem po stronie Nowosilcowa. Cesarski brat uparcie utrzymywał, że lepiej zna Polaków niż koronowany na ich króla Aleksander – i nie wierzy, aby byli zdolni do aż takiej nielojalności.

Szefom wywiadu dopomógł przypadek. Oto w Paryżu do rosyjskiej ambasady zgłosił się niejaki Jan Karski, oznajmiając tamtejszemu posłowi Cesarstwa (przypomnijmy, że z mocy konstytucji z 1815 roku Królestwo Polskie nie miało własnej, odrębnej od rosyjskiej polityki zagranicznej), iż dysponuje pewnymi informacjami na temat tajnej organizacji działającej w Polsce, a w zamian oczekiwałby od przedstawicielstwa dyplomatycznego „pożyczki”, gdyż we Francji dopiero co go okradziono. Ów Karski był autentycznym emisariuszem działaczy To-

warzystwa: poczciwego, starego i przez to łatwowiernego Dobrogoyskiego (dawnego towarzysza Łukaszińskiego z czasów wojen napoleońskich, a także z Wolnomularstwa) oraz wielce uczciwego, lecz niedostatecznie zorientowanego w warszawskich zawiłościach personalnych Wielkopolanina Dobrzyckiego. Trafwszy do nich przez czyjąś nieostrożną rekomendację tuż przed zamierzonym wyjazdem na Zachód, podjął się przekazania do Paryża listów oraz tekstu artykułu, który miał się ukazać w tamtejszej prasie. Wydawszy jednak wszystkie pieniądze, jakie udało mu się zebrać przed podróżą, bez skrupułów, chociaż i – jak się wydaje – bez wcześniejszych zamiarów, postanowił opisanym wyżej sposobem zdobyć środki na swe utrzymanie.

Zaalarmowany pocztą dyplomatyczną Wielki Książę Konstanty nakazał natychmiastowe sprowadzenie cennego źródła dowodowego do Polski. Działające na terenie Francji rosyjskie służby specjalne po drodze wymogły na Karskim dokonanie prowokacji, to znaczy spisanie przezeń listu, treścią którego było rzekome sprawozdanie dla Dobrzyckiego o wykonanej w Paryżu „tajnej misji”. Upozorowano, jakoby Karski nie zdążył wysłać owego pisma do adresata – i „znaleziono” je przy nim w momencie aresztowania na zachodniej granicy Królestwa. Sprzedajnego emisariusza, wbrew jego oczekiwaniom, potraktował bowiem Konstanty zgoła brutalnie: nie chcąc dopuścić, by szyta grubymi nićmi policyjna prowokacja mogła się wydać, nakazał go uwięzić i dostawiwszy do Warszawy – trzymać u siebie pod kluczem. (Jan Karski, wypuszczony po paru miesiącach jako nieprzydatny dłużej pionek, sam



prosił Rosjan o ponowne uwięzienie, gdyż chodząc wolny ulicami Warszawy, źle był uważany, aż wreszcie skończył w kaftanie wariata w szpitalu O.O. Bonifratrów).

**K**onstanty nie miał wyjścia: tak uporczywie odsuwana myśl o spisku Polaków coraz jaskrawiej wyglądała na rzeczywistość. Wzmogły się też naciski Petersburga, który otrzymywał niezależnymi kanałami, między innymi poprzez szpiegów angielskich mających za zadanie osłabiać morale rosyjskiego dworu, niepokojące wieści o rzekomych wywrotowych planach Lachów. Przede wszystkim jednak car był w posiadaniu drobiazgowej relacji Nowosilcowa, noszącej wszelkie cechy donosu na Wielkiego Księcia. Cesarski brat musiał, chcąc nie chcąc, wszcząć jakieś represyjne kroki.

**W**kwietniu 1822 roku zarządono wpieryw tajny nadzór nad paroma osobami, w tej liczbie Dobrogoyskim, a następnie nakazano kilkunastu czynnym i dymisjonowanym oficerom złożenie pisemnych wyjaśnień na temat wszystkiego, co im wiadomo o tajnych związkach w Królestwie. Konstanty dysponował listą 33 członków Wolnomularstwa Narodowego, którą na żądanie podał mu adiutant ministra Haukego, Skrobecki – jak wiadomo, dawny członek loży, nieuwikłany w działalność Towarzystwa. Prawie wszyscy indagowani (w tej liczbie, prócz Dobrogoyskiego, między innymi Szreder i Węgrzecki) przyznawali, że Wolnomularstwo istnieje oraz do swojego w nim udziału, rozumując, że historia rozwiązanej komórki masonskiej nie może im w niczym zaszkodzić. Nie wspominali słowem o Towarzystwie Patriotycznym. Jeden Machnicki, jak zawsze konsekwentnie, wypierał się absolutnie wszystkiego i wzdorczym określeniem „urojenie” kwitował próby skłonienia go do przyznania się do wolnomularskiej przeszłości. Konstantemu już już wydawać się mogło, że zażegnał groźbę utraty swej wiarygodności w oczach cesarza. Wszak i Łukasiński, do którego specjalnie w tej sprawie poza Warszawę posłano, dał pod oficerskim słowem honoru pisemną obietnicę, że do żadnych więcej niejawnych związków należeć nie będzie.

**N**aciski Petersburga nie ustawały jednak. Powołana uprzednio, dosyć bezradna w swych działaniach komisja śledcza została rozwiązana, a w jej miejsce mianował namiestnik Zajączek nową. Ta mogła rozpocząć jakiejkolwiek czynności dopiero w sierpniu 1822 roku, to znaczy wtedy, gdy Wielki Książę uznał, że nie może już dłużej blokować jej dostępu do źródeł dowodowych. Najważniejsze wszakże ze źródeł – ów nieszczęsny wyciąg ze statutu Towarzystwa traktujący o gminach – Konstanty zachował w swoim wyłącznym posiadaniu, ufny, że tym sposobem sparaliżuje ruchy komisji, tak jak to był uczynił z poprzednią. Nie udało się. Agenci myszujący w Kaliszu w papierach Dobrzyckiego wyszukali w nich szczątkowe materiały dotyczące wolnomularskiej loży, a w szczególności opis rytuału drugiego stopnia wtajemniczenia – tego,

w którym z symboliki masonskiej zniknęło popiersie cara. Wielki Książę poczuł się potwornie oszukany przez Łukasińskiego. W październiku 1822 roku rozkazał natychmiast sprowadzić go do Warszawy i uwięzić. Jednocześnie aresztowano Machnickiego i Szredera, a także paru innych, w tej liczbie Józefa Koszutskiego rodem z Kalisza, który niewielkie miał faktyczne znaczenie zarówno w Wolnomularstwie, jak i w Towarzystwie Patriotycznym. Osadzono ich w nowym więzieniu politycznym mieszczącym się w pokarmelickich budynkach na Lesznie.

**Ł**ukasiński był w swojej celi oznaczonej numerem 13, na drugim piętrze dawnego klasztoru, strzeżony najpilniej. Trzymał się on taktyki zaprzeczania istnieniu Towarzystwa, a jednocześnie w pisemnych wypowiedziach starał się na wszelki wypadek mieszać wątki i osoby z tym związane z wcześniejszymi sprawami Wolnomularstwa. Machnicki natomiast najuporczywiej ze wszystkich odmawiał nie tylko zeznań, ale także korzystania z jakichkolwiek, niewielkich nawet udogodnień, takich jak spacer.

**W**Królestwie obowiązywała podówczas, zawieruszona na kaprysem historii, pruska ordynacja kryminalna z 1805 roku. Opierała się ona na zasadach inkwizycyjnych, złagodzonych nakazem badania pobudek kierujących donosicielami (w tym wypadku dotyczyło to m.in. Sznaydra i Karskiego). Nie dopuszczała siłowych metod wymuszania zeznań, natomiast regulamin więzienny pozwalał zaostrzać warunki bytowania, np. do postu o chlebie i wodzie. Ten sposób zastosowano wobec niemłodego i w ogóle mało odpornego Dobrogoyskiego. W niego też najpierw uderzył Nowosilcow. To bowiem senator faktycznie (choć nieoficjalnie) kierował pracami komisji śledczej i on to groźbami wydobyl wreszcie od Wielkiego Księcia obydwie dokumenty: przyniesiony niegdyś przez Sznaydra fragment statutu Towarzystwa oraz znaleziony u Dobrzyckiego urywek wolnomularskiego rytuału. Końcowy raport komisji śledczej, przygotowany w czerwcu 1823 roku, opierał się właściwie wyłącznie na wymuszonych od osłabłego Dobrogoyskiego wyznaniach.

**K**lamliwie przedstawiono obydwie organizacje – Wolnomularstwo i Towarzystwo zwane Patriotycznym – jako jeden nieprzerwany byt, dając tym samym podstawy do karania podsądnych za całokształt ich związkowej działalności. Głównymi oskarżonymi uczyniono Łukasińskiego, Machnickiego, a także wyraźnie przecenionego co do rzeczywistej roli Koszutskiego oraz równie nieproporcjonalnie oszacowanego innego kaliszczanina, Dobrzyckiego. Ten ostatni znalazł się na jednym z pierwszych miejsc listy obwinionych, niejako w zamian za Szredera. Albowiem Szreder, ojciec czwórki małych dzieci, praktykujący adwokat, podłamał się w śledztwie i zgodził na to, by jego młoda żona najhaniebniejszą z walut świata zapłaciła Nowosilcowowi za uwolnienie męża. Szreder wraz z Dobrogoyskim znaleźli się zatem w drugim rzędzie sześciuosobowej ławy oskarżonych.





Szło teraz o ustalenie, przed jakim sądem sprawa się może toczyć. Wchodziły w grę: zwykły trybunał kryminalny – co musiałyby albo iść w parze z pogwałceniem konstytucyjnych praw Królestwa, albo doprowadzić do uniewinnienia, ponieważ w dacie popełnienia czynu nie były objęte żadnym prawnym zakazem – lub też sąd wojenny, z tym że w zgodzie z prawem jego jurysdykcji można byłoby poddać jedynie Łukasieńskiego, gdyż reszta podsądnych nie była wojskowymi. Konstancy ani myślał brać na siebie ten nierozwiązywalny dylemat – i wyczekawszy odpowiedni moment, skłonił Aleksandra do podjęcia decyzji. Jakoż car i król polski w jednej osobie uznał w specjalnym dokumencie, że mimo wszystko właściwym tu będzie utworzenie sądu wojennego. Z tą samą datą wyszedł w jesieni 1823 roku także i drugi reskrypt cesarski, zawierający w swym brzmieniu coś w rodzaju klauzuli abolicyjnej co do wszystkich tych działań Polaków w tajnych związkach, które nie zostały objęte raportem komisji.

W lutym 1824 roku Konstancy ustanowił zatem Sąd Wojenny Najwyższy, będący według kryteriów obowiązującej procedury tak zwanym sądem armii – nadającym mu na ten raz właściwość orzekającego jednoinstancyjnie Sądu Sejmowego. Przepisy rządzące procesem karnym były podówczas w Królestwie mieszaniną regulacji francuskich przyjętych ongi przez Księstwo Warszawskie i pewnych zmian wprowadzonych w 1815 roku. Przyjęciu nowszej regulacji procesowej, jak również karnomaterialnej sprzeciwiał się stanowczo i konsekwentnie sam Konstancy, któremu odpowiadały przestarzałe zapisy z katalogiem niezwykle surowych kar. W końcu kwietnia 1824 roku formalnie zamknięto etap dochodzenia, formułując zarzut „odległego usiłowania zbrodni stanu” i każdemu z oskarżonych przydano obrońcę – bądź to samodzielnie wybranego, bądź też przydzielonego z urzędu.

Wyznaczoną sobie rolę najdokładniej pojął prezes sądu, Hauke: rozumiał on, że należy skazać nie tylko ludzi, ale i samą ideę. Najprzyzwoiciej spośród kilkuosobowego kompletu sędziowskiego zachowywał się pułkownik Skrzynecki. Do czasu jednak – gdyż w ostatnim etapie procesu ugiął się pod naciskiem władz i położył swój podpis pod skazaniem, ponieważ Konstancy życzył sobie, by było ono jednogłośne. Ponieważ jednak Skrzynecki uczynił to dopiero po zakończeniu jawnej części postępowania, opinia publiczna zachowała go w pamięci jako tego, który do końca dzielnie przeciwstawiał się wydaniu niesłusznego werdyktu.

Posiedzenia sądu odbywały się w jednym z municypalnych budynków na Placu Saskim, w specjalnie wybranej niewielkiej sali, na której publiczności zmieścić się mogło niewiele, zresztą ci, którzy przyszli, natychmiast stawali się przedmiotem policyjnej inwigilacji. W toku procesu słuchano wyjaśnień oskarżonych, odczytywano

ich uprzednie pisemne oświadczenia, przepytywano i konfrontowano świadków, ujawniano dokumenty. Obrońcom na samym wstępie surowo zakazano kwestionowania właściwości sądu – i jedynym, który próbował to na różnych etapach procesu czynić okazał się wspomniany sędzia – pułkownik Skrzynecki. Oskarżeni sadzani byli przodem do stołu sędziowskiego, tyłem do publiczności; nie mieli kajdan. Rozprawy odbywały się pomiędzy 3 a 14 czerwca 1824 roku. Na ostatniej z nich udzielono głosu obrońcom. W większości starali się oni – śladem rozmowania swych klientów – wykazać, że całą ich działalność wyczerpywało Wolnomularstwo Narodowe, czemu nie sposób przypisać znamion czynu zabronionego. Niektórzy – tak jak mecenas Tokarski występujący w obronie Łukasieńskiego – starali się także podkreślać wszelkie pozytywne rysy charakteru oraz zasługi podsądnych. Inni wreszcie decydowali się na formalne podważanie oskarżeń, roztrząsając przed obliczem sądu pobudki denuncjatorów, głównie zaś Szneydra. Sami oskarżeni odmówili skorzystania ze swego prawa do wypowiedzenia się w ostatnim słowie – z wyjątkiem Szneydra, który mówił długo, w żenująco przypoehlebnym dla Najjaśniejszego Pana tonie.

Wyrokowanie odbywało się w dwóch etapach: uznania winnymi i ogłoszenia kary. Wypowiedzi sędziów co do winy znalazły się na specjalnych tak zwanych arkuszach wotujących, osobnych dla każdego z sześciu oskarżonych. Werdykt zapadał zwykłą większością głosów. W rezultacie orzeczeniem z 14 czerwca 1824 roku winnymi uznani zostali Łukasieński, Dobrogoyski i Dobrzycki. Oskarżenie co do Machnickiego, Koszutskiego i Szneydra oddalono, z tym że postanowiono oddać ich pod policyjny dozór. Wymiar kary dla trójki skazańców był następujący: Łukasieński – dziewięć lat ciężkiego więzienia, Dobrogoyski i Dobrzycki – po sześć lat ciężkiego więzienia. Werdykt ten publicznie ogłoszono w sali sądowej 18 czerwca i tegoż dnia obwieszczono go oskarżonym w miejscu ich aresztowania, w klasztorze pokarmelickim. Z zakomunikowania wyroku samym zainteresowanym sporządzono formalny protokół, w którym znalazła się wzmianka o wyrażonej przez nich niezwłocznie prośbie o łaskę, skierowanej do cesarza Aleksandra. Wobec braku podpisów skazanych na dokumencie należy jednak powątpiewać w to, czy istotnie złożyli oni podobne wnioski.

Niemniej jednak, utartym zwyczajem, wraz z podaniem o zatwierdzenie wyroku powędrowała do cesarza prośba o złagodzenie wyroków. Czy to jednak Nowosilcow działał tak zajadle, czy to Konstancy obawiał się intensywnej zabiegania o względy dla swych poddanych – dość na tym, że nadesłana w sierpniu 1824 roku z Carskiego Siola decyzja odejmowała podsądnym niewiele z wymierzonych im kar. Łukasieński miał ostatecznie spędzić w twierdzy siedem lat, pozostali dwaj – po cztery. Zawiedziony Wielki Książę, obawiając się w stolicy pomruków niechęci pod





Twierdza Szlisselburg

swoim adresem, manewrował tak, że w końcu zmusił Zajączka do wzięcia na siebie całego odium wykonania wyroku. Miało ono miejsce w październiku 1824 roku. Machnicki, Szreder i Koszutski dopiero wtedy zostali wypuszczeni z aresztu, z jednoczesnym zobowiązaniem do codziennego meldowania się w określonej porze u władz policyjnych. 2 października na obszernym placu za rogatkami powązkowskimi zebrał się tłum, asystujący kilku postawionym pod bronią pułkom, w tej liczbie „czwartaków”. Łukasiński, Dobrogoyski i Dobrzycki ubrani zostali w galowe wojskowe uniformy (dwaj ostatni, jakkolwiek od lat poza służbą, zachowali prawo do noszenia munduru). Oficer złamał szpadę nad głową głównego skazańca, a następnie wszyscy trzej nieszczęśliwi okuci zostali w kajdany, po czym dano im taczki i kazano przejść przed frontem zgromadzonych oddziałów. Łukasiński patrzył żołnierzom prosto w oczy. Plakali ponoć nie tylko Polacy, ale nawet Rosjanie. Zaraz potem przetransportowano skazańców do Zamościa. U celu czekała ich drobna ulga: przekuto im kajdany z butów wprost na gołe ciało. Pora już była najwyższa, bo ucisk żelaza poprzez niezdejmowane twarde cholewy porobił w ciągu kilku dni rany aż do kości.

**W**ięźniowie dostawali lichą strawę, sypiali na pryzcach i dzień przy dniu – z wyjątkiem jedynie sześciu świąt w całym roku – wykonywali ciężkie roboty forteczne. W 1825 roku zmarł z wycieńczenia Dobrogoyski, dopiero w przeddzień zgonu rozkuty z kajdan. Na jego miejsce do niewielkiej celi przeniesiono Łukasińskiego. Sąsiednie posłanie zajmował młody żołnierz skazany za niesubordynację, nazwiskiem Tadeusz Sumiński. Wraz z majorem postanowili oni zorganizować ucieczkę z twierdzy. W sprawę wtajemniczona była większa grupa współwięźniów, którzy – wyprowadzeni któregoś z letnich dni 1825 roku do robót poza mury fortecy – wraz z prowodyrami wszczęli bunt. Być może miałby on nawet szanse powodzenia, gdyby nie fakt, że zaskoczonym i nielicznym w tym momencie nadzorcom przyszli z niespodziewaną odsieczą niektórzy z osadzonych, ewidentnie współpracujący z załogą twierdzy. Niedoszłych zbiegów skatowano niemiłosiernie, po czym na miejscu w Zamościu zebrał się sąd pułkowy. Wyrokiem

z 10 września 1825 roku Łukasińskiego i Sumińskiego skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Powiadomiony o tym Konstanty uznał jednak, że wobec pozostających w mocy dawniejszych wyroków obydwaj buntownicy nie mogą być poddani kognicji innego sądu wojskowego. 23 września anulował zatem wyrok, nakazując jednakże wymierzyć każdemu po 400 kijów. Sumińskiego poddano publicznie owej straszliwej chłoscie. Łukasiński nie był bity. Postanowił bowiem odkryć historię Towarzystwa Patriotycznego.

**O**dmiennie niż jego przyjaciel Machnicki, Walerian Łukasiński zachowywał przez cały czas pewną ufność w praworządność władz carskich. Najwidoczniej zatem w bezpośrednim zagrożeniu życia postanowił wyjawić to, co i tak z mocy cesarskiego reskryptu równoległego z pismem powołującym sąd wojskowy miało być objęte abolicją. Nie sądził zatem, że takie spóźnione wyznanie może komukolwiek zaszkodzić. W swym pisemnym oświadczeniu mocno wyeksponował rolę Prądyńskiego – owego nazbyt ambitnego oficera, który niegdyś wymógł na grupce warszawskich wolnomularzy powołanie nowej organizacji, wzorowanej na wielkopolskich wzorcach. Prądyńskiego, odbywającego właśnie miesiąc miodowy, całkowicie zaskoczyło pilne wezwanie przed oblicze Wielkiego Księcia. Prośbą i groźbą oraz stosowanym umiejętnie całym arsenałem perfidnych metod skłoniono go do przyznania się do działalności w Towarzystwie. Podobnie próbowano postąpić z kilkoma innymi, w tej liczbie i z Machnickim. O ile inni załamywali się, widząc najnowsze, własnoręcznie spisane zeznania Łukasińskiego – o tyle Machnicki, jak zwykle spokojnie, wyparł się wszystkiego. Dość przytomnie zachował się i Dobrzycki, którego specjalnie sprowadzono z twierdzy dla złożenia wyjaśnień.

**P**owołano nową komisję dla wznowienia śledztwa, jednakże okoliczności zewnętrzne spowodowały, że nie dokończyła ona zadanego dzieła w sposób, który do końca zadowolilby rosyjskie władze. Oto w grudniu 1825 roku zmarł car Aleksander. Po kilku tygodniach niepewności co do tego, który z młodszych braci obejmuje po nim





cesarską schedę, wyrażona niegdyś warunkowo rezygnacja Konstantego stała się faktem. W Rosji niestabilna sytuacja doprowadziła do tak zwanego powstania dekabrystów. Jego przywódcy w początkach spiskowej działalności usiłowali nawet nawiązywać kontakty z Polakami, lecz patrioci z Królestwa raczej unikali wikłania się we wspólne akcje, rozumiejąc, że interesy polityczne obu nacji zawsze pozostaną przeciwstawne. Nie udało się zatem nowemu cesarzowi powiązać sprawy grudniowego powstania z osobami polskich buntowników. Niemniej jednak, Łukasieński w całym zamieszaniu został przewieziony w celu złożenia zeznań z Zamościa do Góry, a potem do Warszawy.

**W** styczniu 1827 roku powołano Sąd Sejmowy Senatu mający osądzić ośmiu pomniejszych działaczy Towarzystwa. Łukasieński wystąpił przed nim w roli świadka – i pojawiwszy już, że jego nazbyt szczere wyznanie z Zamościa może się jednak okazać zgubne dla paru dawnych towarzyszy – tak samo jak w pierwotnym procesie starał się ich osłonić, mieszając fakty dotyczące Towarzystwa i Wolnomularstwa. Wskutek politycznych zawirowań ósemka oskarżonych nie odniosła ostatecznie znaczniejszych szkód.

**D**obryckiemu skończył się czteroletni wyrok i skazany równocześnie z Łukasieńskim kaliszczanin wyszedł w 1828 roku na wolność. Tymczasem dawny major „czwartaków”, jakby przez wszystkich zapomniany, nadal spędzał całe dnie, siedząc na stołeczku, okuty w kajdany, w ciemnej celi koszar jednego ze stołecznych pułków. Kiedy zbliżało się powstanie listopadowe, poseł Gustaw Małachowski próbował skłonić sejm do podjęcia uchwały domagającej się uwolnienia Łukasieńskiego. Nie wywołał zainteresowania. Petycja Małachowskiego doręczona carowi Mikołajowi I wywarła jednak ten przynajmniej skutek, że wreszcie zdjęto więźniowi żelazo z nóg. A gdy nadeszła pamiętna noc 29 listopada 1829 roku, znowu nikt nie pomyślał o możliwości uwolnienia go. Pamiętali o tajnym więźniu jedynie Rosjanie, którzy rankiem 30 listopada pognali go, wraz z pośpiesznie ewakuującymi się ze stolicy oddziałami, precz ze zrewoltowanej Warszawy. Szedł pieszo, brodaty po pas, w nędznej siermiędze, ciągniony na postronku zawieszonym na szyi, w asyście konnej straży.

**S** stycznia 1831 roku, po podróży odbytej w części piechotą, a potem saniami, dotarł Łukasieński do Szlisselburga. W podziemiach tamtejszej twierdzy, jako najtajniejszy, anonimowy więzień bez wyroku, miał pozostać przez następnych trzydzieści kilka lat. Strażnikom wolno było wchodzić do jego celi jedynie we trójkę – po to, by utrzymać bezwzględny nakaz milczenia. Mimo próśb nie dopuszczano doń księdza.

**L**atami nie informowano o dacie ani o wydarzeniach w zewnętrznym świecie. Ignorowano – na osobiste

polecenie cara Mikołaja – nieśmiało próby krewnych dowiedzenia się o jego losie. Raz jeden miał Łukasieński możliwość dopytania się w dwóch zdaniach o to, co dzieje się w Polsce – od skazanego w 1854 roku i osadzonego w tej samej twierdzy rosyjskiego rewolucjonisty Mikołaja Bakunina, który sam go rozpoznał i z nazwiska zawołał podczas przypadkowego, parominutowego spotkania na spacerze. Sędziwego starca widywał potem kilkakrotnie z dala skazany tuż przed wybuchem powstania styczniowego Bronisław Szwarce – ten sam, który w końcowych latach swego zesłania zetknął się na Syberii z młodzieńkiem internowanym, Józefem Piłsudskim. Dość znaczna poprawa losu była Łukasieńskiemu pisana na parę lat przed śmiercią. W Rosji panował już wtedy nieco liberalniej nastawiony Aleksander II, a komendantem szlisselburskiej twierdzy mianowano niejakiego Leparskiego, Polaka z pochodzenia. Ten z własnej inicjatywy wystarał się o zgodę petersburskiego dworu na przeniesienie schorowanego więźnia do trochę lepszej celi, przyznanie niewielkich środków na zakup dlań nowego przyodziewku, a także na to, by mógł on od czasu do czasu opuszczać mury, czytać książki i czasopisma, pisać wreszcie. Zdumiewa przytomność umysłu człowieka, który po kilkudziesięciu latach absolutnej izolacji zachował umiejętność swobodnego wysławiania się po polsku i po francusku, a także przyswajania nowych informacji i krytycznego ich analizowania. Spisany u schyłku życia „Pamiętnik” jest w rzeczywistości zapisem refleksji wielkiego patrioty, z których wyprowadzić można genialne przewidywanie nieuchronności wojny światowej i odrodzenie się w jej wyniku niepodległej Polski. Walerian Łukasieński po ciężkiej chorobie umarł w Szlisselburgu w lutym 1868 roku. Pochowano go w nieoznaczonej mogile i dotąd nikt nie wie, w którym miejscu, za mroźnym jeziorem Ładoga, znajduje się jego grób.

**L**ekko puciołowata twarz. Ciemne włosy, gęstą grzywką *Lá la* Napoleon spadające na czoło. Poważne, wyraziste oczy, niewielki nos, usta z lekkim odcieniem zamyślenia czy smutku. Stójka munduru usztywnia szyję, epolety i reszta uniformu zlewają się z tłem portretu. Jedyny to młodzieńczy (bo pochodzący sprzed roku 1809) wizerunek Waleriana, przechowany najprawdopodobniej przez jego siostrę Teklę.

**F**ryderyka Stryjeńska umarła w panieństwie. Nigdy nie widziała drukowanej w Paryżu romantycznej litografii przedstawiającej brodatego, silnej budowy mężczyznę o jasnych rozwichrzonych włosach i chmurnym spojrzeniu, z muskularnymi rękoma skutymi łańcuchem.

Ewa Stawicka  
adwokat (Warszawa),  
ewa.stawicka@adwokatura.pl

Artykuł ukazał się w periodyku „Palestra” 3/4 2002.



# POWRÓT MASONÓW

L U D W I K S T O M M A

POWTARZALNE I NUDNE SĄ DZIEJE. CZYTAM POLSKĄ PRAWICOWĄ PRASĘ, CHOCIAŻ WŁAŚCIWIE MÓGŁBYM NIE CZYTAĆ, BO I TAK WIADOMO, ŻE ZZA WĘGŁA WYCHYNA TU ZARAZ RUSCY I ŻYDZI (EWENTUALNIE OKRUTNI GERMANIE LUB ZDEPRAWOWANI FRANCUZI), CHCĄCY ZA WSZELKĄ CENĘ SZKODZIĆ RZECZYPOSPOLITEJ I PRZEKRZYWIĆ JEJ ZDROWY, SIERMIĘŻNY I KATOLICKI PION MORALNY.

Jakby tego nie starczało i przywoływać trzeba było wszelkie matryce stereotypów i nienawiści, pojawiają się nagle na ustach biskupich i czcionkach gazetoprawicowych również masoni. Jak mawiają Rosjanie: wspomniła babuszka dziewczyny wieczer. Gdzie dzisiaj ta ponura masonowska potęga? Owszem, pisano kiedyś („Szopka polityczna Pikadora”, 1930 r.):

*Gdy noc już zapada  
I ciemność wszystko przesłoni,  
Wtedy wychodzą masoni  
I słyszą kielni stuk.  
Ciche wiodą narady,  
Jak poobsadzać posady,  
I mówią, że nie ma Boga,  
Jest tylko Andrzej Strug.*

Drodzy moi, jakież to były piękne czasy! Dzisiaj o posadach mogę tylko pomarzyć, a z tego tytułu, że jestem masonem (wprawdzie chwilowo uśpionym, ale to meritum nie zmienia), nawet mi redakcja „Przeglądu” wierszówki nie powiększy! Skądinąd młodzieży przypomnę, że **Andrzej Strug**, właściwie Tadeusz Galecki (1871-1937), był Wielkim Mistrzem masonskim, wybitnym pisarzem, prezesem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Kariera Agnieszki Holland rozpoczęła się od ekranizacji jego powieści *Dzieje jednego pocisku*. Oczywiście mniejsza o jego zasługi, skoro jeszcze w 1983 roku kard. Ratzinger, późniejszy papież, oświadczył, że „wierni, którzy należą do stowarzyszeń masonskich, są w stanie grzechu ciężkiego”. Z dokumentów Kongregacji Nauki Wiary dowiadujemy się też, że nie wolno prawowiernemu katolikowi masonów wspierać ani gloryfikować. Tutaj jednak wchodzimy już, a dotyczy to nawet najprawdziwszych Polaków, na grząski teren. W uniesieniu, ze łzami w oczach i piersią dumnie wypiętą zwykliśmy wszakże śpiewać: „*Marsz, marsz, Dąbrowski, / Z ziemi włoskiej do Polski* (lub odwrotnie w wersji prezesa Kaczyńskiego). / *Za twoim przewodem / Złączym się z narodem*”.

Śpiewa kibol (sól naszej ziemi), śpiewa matka i sąsiadka. Tymczasem ten Dąbrowski (Jan Henryk mu było na imię) masonem był zatwardziały. Liczni historycy skłonni są



Ludwik Stoma

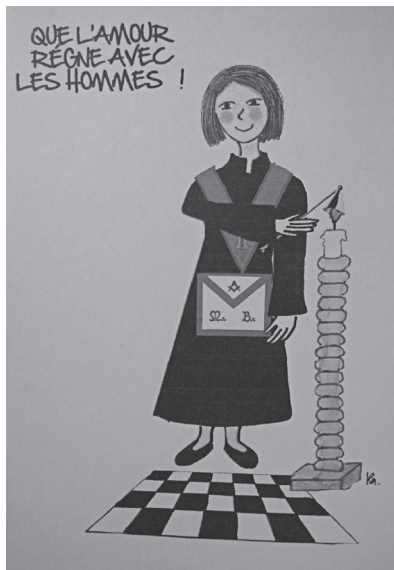
przypuszczać, iż lożom tylko zawdzięczał, że po upadku Napoleona pozostał senatorem i wojewodą pod berłem cara Aleksandra I. Doprawdy, nie każdemu tak miło wtedy się układało. Zachował się przyzwoicie, nie korzystając z oficjalnych funkcji i wycofując w cień swoich majątków poznańskich. Że zaś te nie zostały mu skonfiskowane? Byłoby ostateczną małością mieć o to do niego pretensje. W drugim tomie *Polskich złudzeń narodowych* (Poznań 2007) przytaczam listę 60 masonów. Nie będę powtarzał książki telefonicznej. Przypomnę tylko, że byli wolnomularzami m.in.: **Juliusz Kaden-Bandrowski, Kazimierz Bartel, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Szymon Konarski, Janusz Korczak, Kajetan Koźmian, Gabriel Narutowicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Juliusz Osterwa, Edward Rydz-Śmigły, Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Stanisław August Poniatowski...** Chciałoby się powiedzieć, że dla każdego coś miłego. Masoni konsekwentnie prześladowani byli i tępieni przez bolszewików i stalinistów, hitlerowców i frankistów, Kościół katolicki... Wszelkie ideologie niemogące znieść myślących inaczej, a co gorsza, dzięki zasadom tajności niedających się łatwo podporządkować i unicestwić. Kiedy przyjeżdżałem do Polski w latach osiemdziesiątych i zgadalo się o wolnomularstwie, z przynależnością do którego nigdy się nie kryłem, słyszałem często: no tak, w Polsce masonami to są... Tutaj padały nazwiska. W 90% błędne. Była jednak w tej materii istotna konsekwencja. O przynależność do złowrogich loż posądzano z reguły ludzi niezależnych poglądów, niepoddających się presjom politycznym ani religijnym, wolnych od uprzedzeń kołtuńskich i nacjonalistycznych. I tak jest do dzisiaj. Przyznam, że odbierałem to i odbieram jako swoisty hołd składany współczesnemu wolnomularstwu. Niech mnie więc nie straszy abp Michalik kłáwami Kongregacji Nauki Wiary. Co innego przynosiły nam z Włoch legiony Dąbrowskiego i przyznać muszę, że ich przesłanie znacznie bardziej wołę.

Przedruk za tygodnikiem „Przegląd”  
z 7 kwietnia 2015 r.





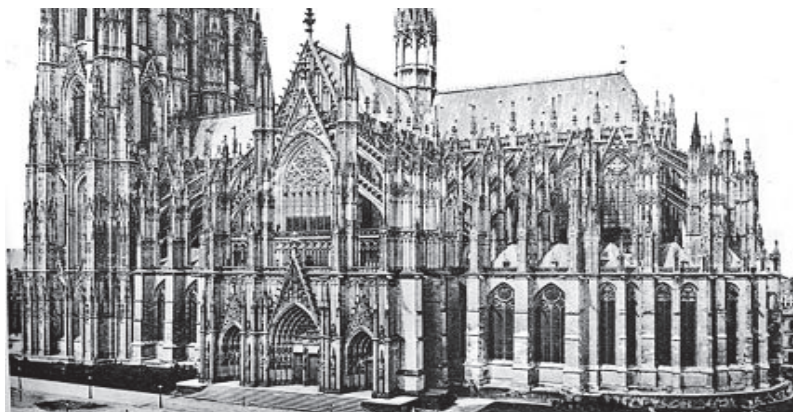
## 37 LAT L.: RÓŻA WIATRÓW NA WSCH.: PARYŻA



12 marca 5978 roku zapalone zostały w Rycie Szkockim Dawnym i Uznanym światła Sz.: L.: Róża Wiatrów na Wsch.: Paryża, należącej do Wielkiej Żeńskiej Loży Francji.

Idea zrodziła się z refleksji i dyskusji wokół faktu, że kobiety mieszkające poza Francją, cudzoziemki lub Francuzki oddelegowane do pracy w innych krajach, nie mają dostępu do wolnomularstwa, jeśli w państwach, w których żyją lub przebywają czasowo, nie ma łóż kobiecych. Z myślą o nich postanowiono stworzyć lożę nieco inną od łóż klasycznych, lożę, która przygarnęłaby rozrzucone po świecie kobiety, przyjmując sposób funkcjonowania, umożliwiający im dostęp do masonerii oraz dalsze postępy na drodze wolnomularskiej. Tak powstała Loża **Róża Wiatrów**, dzięki pełnemu zaangażowaniu się w jej działalność 35 siostr założycielek. Ale jak potem zorganizować dalszą pracę tych siostr? Za specjalną zgodą Rady Federalnej przyjęto, że instrukcja może odbywać się wyjątkowo drogą korespondencyjną. Regularna korespondencja z siostrami oddalonymi i często osamotnionymi pozwala stworzyć i zacieśniać więź pomiędzy nimi i lożą, więź niezbędną dla ich rozwoju wolnomularskiego, w duchu braterstwa, solidarności oraz tolerancji, autentycznie i trwale wpleść je w wolnomularski łańcuch. \*

## NOWE ŁOŻE BLIŹNIACZE



Na początku listopada br. w warszawskim domu lożowym masonerii liberalnej odbędzie się piękna ceremonia łóż bliźniaczych pomiędzy lożą **Prometea**, pierwszą kobiecą lożą w historii Polski, a starą francuską lożą **Ceres** z Chartres. Obie loże – tak samo jak **Gaja Aeterna** i **La Pierre Cache**, które stały się lożami bliźniaczymi 3 lata temu – należą do Wielkiej Żeńskiej Loży Francji. Ceremonia listopadowa odbędzie się na 15-lecie zapalenia światła w Prometei. \*

## CZAS PROFAŃSKI, CZAS MASONSKI

Jak długo pracują uczniowie wolnomularscy? Od południa do północy. Dlaczego nie od wschodu do zachodu słońca? Jeśli przyjąć, że życie człowieka zaczyna się tuż po północy, to o wschodzie słońca, dajmy na to o 5 rano, ma mniej więcej 16 lat. W południe – gdy dobiega czterdziestki – osiąga dojrzałość, która jest niezbędna do rozpoczęcia pracy przy budowie katedr. Każda godzina symboliczna to mniej więcej 3 lata i 4 miesiące. O godzinie 21 wolnomularz jest w okolicach siedemdziesiątki. Powoli kończy aktywną działalność w loży, ale wolnomularzem pozostaje do śmierci – czyli do północy. \*

